ŚWIATOWE ŻYCIE®

Pippa Roscoe

Pocałunek na balu

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

Pocałunek na balu

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Virgin Princess's Marriage Debt*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6449-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Theo ponownie spojrzał na zegarek. Spóźniała się. Nie pierwszy raz wymykali się nocą z nieprzyzwoicie drogiej prywatnej szkoły z internatem w Szwajcarii, ale ta noc miała być wyjątkowa. Sofia powiedziała, że ma dla niego niespodziankę. Mogło to być wszystko – Sofia była impulsywna, beztroska i uwielbiała tajemnice. Wszystko to sprawiało, że trudno było się jej oprzeć. Z czasem Theo przekonał się, że różniła się znacznie od pozostałych uczniów i uczennic szkoły, których szczerze nienawidził. Nie był naiwny, wiedział, że nigdy nie poczuje się tu jak w domu, pozostałe dzieciaki na każdym kroku dawały mu odczuć, że do nich nie pasuje. Szybko się zorientował, że uważały go, biednego stypendystę – bękarta, za czarną owcę psującą ich wizerunek.

Nauczyciele nie traktowali go lepiej. Służył im jako kozioł ofiarny, któremu przypisywano wszystkie winy. Jednemu nie mogli zaprzeczyć – uczył się świetnie. Miał dopiero siedemnaście lat, a już otrzymał oferty stypendiów od kilku prestiżowych uczelni. Nic nie mogło go zatrzymać, zamierzał zrobić wszystko, by nie wrócić do winnicy rodziny matki na Peloponezie. Chciał zostać bankierem, pracować w biurze, tak jak obecny pracodawca jego matki i sponsor jego stypendium. Zamiast się stawiać nękającym go rówieśnikom i nauczycielom, zamierzał ciężko pracować i spełnić swoje marzenie o lepszym życiu dla siebie i, przede wszystkim, dla matki. Nigdy więcej nie poczuje głodu, odrzucenia i upokorzenia,

obiecywał sobie. A gdy już zdobędzie wykształcenie, nikt nie odważy się nim pomiatać.

Spojrzał ponownie na zegarek oświetlony blaskiem księżyca. Gdzie ona się podziewała? Theo się rozejrzał. Noc wydawała się niespotykanie cicha, jakby cały świat wstrzymywał oddech w oczekiwaniu… A może to on wstrzymywał oddech? Nadal nie mógł uwierzyć, że taka dziewczyna zainteresowała się właśnie nim. Ale dziś…. Dziś jej powie. Powie jej, że ją kocha. W znany tylko sobie sposób Sofia przedarła się przez mur złości i nieufności, za którym się skrył. Była jedynym jasnym punktem tych ponurych dni.

Przez długi czas Thea pochłaniała walka o przetrwanie w rodzinie, która pogardzała jego matką za to, że związała się z jego ojcem. I za to, że urodziła jego dziecko, Thea… Gdy pojawiła się okazja wyjazdu do najlepszej szwajcarskiej szkoły, nie mógł uwierzyć, że on, nieślubne dziecko gosposi, dostał taką szansę. Theo rzucił się w wir pracy i nie zwracał uwagi na nieprzyjemne zaczepki kolegów. Aż kiedyś zobaczył Sofię. Jej psotne lazurowe spojrzenie sprawiło, że serce Thea zabiło żywiej i poczuł, że pragnie od życia czegoś więcej. Wydawało się, że otacza ją aura beztroskiej pewności, że nic złego nie może się stać. Grzał się w jej cieple, gdy tylko mógł, choć nie przestawał się zamartwiać. Dyrektor szkoły nie domyślał się jeszcze, że za wieloma psotami stała anielska blondynka, ale Theo obawiał się, że gdy ją przyłapie na niesubordynacji, nie oszczędzi jej i wyrzuci ją ze szkoły. Oprócz beztroski była w Sofii także desperacja. Prawie nie mówiła o swojej rodzinie, z rzadka dzieląc się okruchami informacji o kochającym, ale surowym domu, w którym nie rozumiano jej potrzeby wolności. Theo czuł, że nie mówiła mu wszystkiego, ale miał nadzieję, że kiedyś odkryje przed nim swoje tajemnice. Kochał ją przecież i pragnął spędzić z nią resztę życia. Nie był jednak zachwycony faktem, że

związek z nim Sofia także utrzymuje w tajemnicy, jakby z Theem było coś nie tak, jakby trzeba się go było wstydzić. Czy dlatego jego ojciec uciekł z wioski nocą, zaraz po narodzinach syna? Czy też się go wstydził? Hałas w krzakach nieopodal wyrwał Thea z ponurych rozmyślań.

– Tersi, powiedziano mi, że cię tu znajdę.

Głos dyrektora szkoły zmroził Theowi krew w żyłach.

– Coś się stało? – wykrztusił w końcu Theo.

– Stało? Nie, po prostu wreszcie złapałem szkodnika! Naprawdę sądziłeś, że pozwolę, by wsadzono mój samochód na dach sali gimnastycznej i nie wyciągnę konsekwencji?

Theo pokręcił energicznie głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo, proszę pana, przysięgam.

Zacięty wyraz twarzy starszego mężczyzny nie złagodniał ani trochę. Theo poczuł, że panika łapie go za gardło.

– Gdzie jest Sofia? – zapytał cicho.

– Księżniczka wróciła do ojczyzny.

– Księżniczka? O czym pan mówi? – Theo był tak zaskoczony, że na moment zapomniał o strachu.

– Nie powiedziała ci?

– O czym, proszę pana?

– Naprawdę uwierzyłeś, że księżniczka jest zainteresowana kimś takim jak ty? Cóż, nic z tego. A ty pożałujesz tego ostatniego psikusa – tryumfował dyrektor.

– Panie dyrektorze, nie tknąłem pana samochodu.

– Nie? Dlaczego więc twój szkolny szalik zaplątał się pod koło mojego mini coopera?

– Nie mam poję…

Theo zamilkł przerażony. Ostatni raz widział swój szalik, gdy otulał nim zmarzniętą Sofię. Czyżby go okłamała? Naprawdę była księżniczką? Niemożliwe! Wlókł się noga za nogą do gabinetu dyrektora, a w myślach skanował każde spotkanie z Sofią, każde wypowiedziane przez nią zdanie, każdy pocałunek. Tylko Sofia wiedziała, gdzie będzie tej nocy Theo… Obiecała mu niespodziankę. Była autorką większości psikusów. Na miejscu ostatniego zostawiła jego szalik. Czy specjalnie? Czy przez ostatnie sześć miesięcy rozkochiwała go w sobie, by na koniec zrzucić na niego winę za wszystkie swoje występki? Czy okazała się najokrutniejsza ze wszystkich? Wyrzucą go teraz ze szkoły! Stracił swoją jedyną szansę. Przez nią.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Paryż, dziesięć lat później

W letni wieczór księżniczka Sofia de Loria podziwiała paryską panoramę skąpaną w blasku słońca zachodzącego nad czerwonymi dachami i uliczkami wyłożonymi kocimi łbami. Znajdowała się w mieście miłości, co wydało jej się wyjątkową ironią losu, zważywszy, że dziś wieczór miała poznać mężczyznę, z którym przyjdzie jej dzielić resztę życia. Niestety o miłości nie mogło być mowy. Wstępnej selekcji kandydatów dokonała Angelique, praktyczna i skuteczna swatka. W pokoju unosił się syntetyczny zapach jaśminowego odświeżacza powietrza, który wzmagał jedynie tęsknotę Sofii za domem. Zbyt wiele czasu spędziła z dala od ojczyzny, wypełniając liczne obowiązki dyplomatyczne i łagodząc niesnaski spowodowane przedłużającą się nieobecnością ojca na światowych salonach. Coraz bardziej pragnęła wrócić do domu.

Sofia oderwała wzrok od niesamowitego widoku na Ogród Luksemburski i przeszła do części wypoczynkowej apartamentu. Wczoraj była w Pradze, a dwa dni wcześniej w Stambule. Sztywna suknia z gorsetem stanowiąca jej kostium na dzisiejszy bal maskowy uciskała ją i wymuszała wyprostowaną, dumną pozę. Kilkumetrowy tren opadający na podłogę złotą kaskadą przygniatał ją do ziemi, całkiem adekwatnie symbolizując opresyjną sytuację, w której Sofia się znalazła.

Bal maskowy z okazji urodzin pomniejszego europejskiego arystokraty stanowił idealną okazję, by zgromadzić potencjalnych zalotników bez przyciągania uwagi światowych mediów spekulujących bez końca na temat potencjalnego kandydata do ręki owdowiałej przedwcześnie księżniczki. Serce Sofii ścisnął ból. Owdowiała księżniczka, tak nazwały ją media. Od śmierci Antoine'a minęły cztery lata. Nie połączyła ich gorąca romantyczna miłość, ale przyjaźnili się i ufali sobie. Antoine wiedział o chorobie teścia i pomagał Sofii chronić go przed światem, jednocześnie wspierając żonę w przygotowaniach do wcześniejszego przejęcia tronu. Brakowało jej jego spokoju i zrozumienia. Na myśl o nim zawsze stawał jej przed oczami obraz sześciu zgniecionych samochodów wyścigowych. Antoine był jedyną ofiarą karambolu podczas wyścigu w Le Mans.

Sofia nie mogła sobie pozwolić na użalanie się nad sobą bez końca, miała obowiązki wobec swego kraju. Antoine zrozumiałby na pewno, dlaczego musiała ponownie wyjść za mąż. W ostatnich miesiącach choroba ojca poczyniła ogromne spustoszenia i, czy jej się to podobało, czy nie, musiała się zgodzić z Radą Królewską. Jeśli świat dowie się o chorobie króla, zanim księżniczka wyjdzie ponownie za mąż, jej kraj może pogrążyć się w chaosie. Niedoświadczony młody premier wprowadził niepopularne wśród obywateli cięcia budżetowe i jedynie stabilna monarchia mogła powstrzymać eskalację niezadowolenia. A stabilna monarchia opierała się na następstwie pokoleń, którą gwarantował królewski potomek. Podczas krótkiego, czteroletniego małżeństwa Sofia i Antoine starali się parokrotnie spełnić swój królewski obowiązek, ale obojgu zabrakło determinacji, by skonsumować związek. Sofia wiedziała, dlaczego nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu – tylko raz w życiu doświadczyła namiętności, która zawładnęła nią całkowicie i sprawiła, że prawie straciła głowę. Nie dla Antoine'a. Nie miała za złe mężowi, że to, czego nie dawała mu żona,

znalazł poza małżeństwem. Zachowywał się niezwykle dyskretnie, co jakiś czas znikając po cichu i wracając z nieprzyzwoicie drogim prezentem, który dawał jej, unikając jej wzroku. Nie czuła rozdzierającej zazdrości, tak jak powinna jako młoda żona, jedynie głęboki smutek i współczucie dla przyjaciela, który utknął z nią w klatce małżeństwa z obowiązku. A teraz znowu miała dobrowolnie wejść do tego więzienia. Nie była na tyle naiwna, by oczekiwać, że tym razem sprawy potoczą się inaczej. Ale nie miała wyboru.

– Gotowa? – usłyszała za plecami głos Angelique.

– Tak – odpowiedziała, choć wszystko w niej krzyczało.

Surowa mina Angelique złagodniała nieoczekiwanie.

– Jesteś pewna? Zawsze możemy wszystko odwołać, znaleźć inny sposób…

– Nie chcesz chyba sama pozbawić się prowizji? – zażartowała niewesoło Sofia.

– Wasza Wysokość. Wybór należy do ciebie… – urwała.

Obie wiedziały, że to kłamstwo. Sofia spojrzała w kierunku okna, jakby szukała drogi ucieczki. Miała dziwne przeczucie, że ta noc zmieni jej życie na zawsze. Jakby stała nad przepaścią. Wzbierała w niej złość. Była wściekła, że musiała się poświęcać. Kiedyś nie wahałaby się dać upust swojej frustracji, strachowi i złości, ale tym razem musiała się opanować. Księżniczki się nie złościły.

– Okej – odpowiedziała z powagą Angelique, spoglądając księżniczce głęboko w oczy. – Jestem przekonana, że znajdzie się mężczyzna godny takiej żony. Wybrani trzej zalotnicy to świetni kandydaci. Rozumieją, jakie stoją przed Waszą Wysokością wyzwania i chcą ją wspierać w stawieniu im czoła. Już czas.

– Czas iść na bal, dobra wróżko?

– Czas zdjąć obrączkę od Antoine’a.

Sofia odruchowo zacisnęła pięść, ale wiedziała, że Antoine zrozumiałby, że musiała to zrobić. Położyła noszoną od ośmiu lat zwykłą złotą obrączkę na toaletce i poczuła, jak jakaś część przeszłości wymyka jej się z rąk i znika w otchłani niepamięci.

Angelique wyszła, a Sofia wyjrzała ponownie przez okno. Była wyczerpana utrzymywaniem w tajemnicy choroby ojca, ale nie miała wyjścia – musiała chronić swój kraj, niczym troskliwy rodzic. Przygotowywano ją do tej roli bezlitośnie i konsekwentnie od dziecka. Mimo chwili słabości stanęła na wysokości zadania. Odłożyła na bok własne pragnienia i marzenia o szczęśliwym życiu prywatnym. Biedna mała dziewczynka, pomyślała z przekąsem, słowami pewnego młodego chłopaka, którego kiedyś kochała, a którego zmuszona była okłamać i opuścić. Nie wolno ci teraz o tym myśleć, zbeształa się zdecydowanie. Czekało ją spotkanie z trzema ostrożnie wyselekcjonowanymi, świetnymi kandydatami na męża. Z jednym z nich przyjdzie jej spędzić resztę życia. Dawno pożegnała się z marzeniami o tym jedynym, którego wybrało jego serce. Prawdziwym księżniczkom nie przysługiwał luksus miłości.

Theo Tersi przesunął wzrokiem po ogromnej sali balowej i natychmiast pożałował swojej decyzji. Kusiło go, by zrezygnować, wyjść i oszczędzić sobie zachodu. Parę miesięcy później zastanawiał się, czy nie zignorował podszeptu intuicji ostrzegającej go przed tym, co miało się wydarzyć. Teraz jednak tkwił pod ścianą i obserwował tłum wystrojonych w balowe kostiumy gości.

– Już jestem – mruknął ponuro hrabia Geaten na wygnaniu.

– Nie marudź – odpowiedział Theo. – Wielki Sebastian Rohan de Lauen już jest znudzony? Bal jeszcze się nie zaczął na dobre. Powinieneś

poszukać sobie nowego wyzwania.

– A ty powinieneś się wycofać z tego szalonego planu, zanim wpakujemy się w kłopoty.

Theo rzucił swemu najlepszemu przyjacielowi mroczne spojrzenie. Sebastian był jedynym człowiekiem, który stanął za nim murem, gdy jego świat zawalił się po raz drugi. Właśnie negocjowali warunki współpracy pomiędzy winnicą Thea a nagradzanymi gwiazdkami Michelina restauracjami w rozsianych po całym świecie hotelach Sebastiana, gdy zadzwonili ze szpitala, do którego właśnie przyjęto matkę Thea. Sebastian wyczarterował prywatny odrzutowiec, by Theo jak najszybciej wrócił do Grecji. I pomimo że nie podpisali umowy, podjął z nim współpracę, ratując winnicę przed wrogim przejęciem i, co ważniejsze, umożliwiając Theowi sfinansowanie prywatnej opieki medycznej dla matki. Gdyby nie wspaniałomyślny gest Sebastiana Theo straciłby winnicę, dach nad głową, a może nawet matkę. Ich relacja szybko przerodziła się z czysto biznesowej w prywatną, prawie braterską. Theo miał jednego przyjaciela. Miał też jednego wroga – jedną osobę, której niegodziwości i kłamstwa zrujnowały mu życie. Gdyby nie ona, skończyłby szkołę, zdobyłby dyplom renomowanej uczelni i zapewniłby matce lepsze warunki życia. Nigdy nie znalazłby się na skraju bankructwa. Nagłe zniknięcie Sofii uświadomiło mu, że ich miłość i wspólna przyszłość nigdy nie istniały. Sofia okazała się gorsza od otwarcie prześladujących go rówieśników, którzy nie ukrywali swego okrucieństwa. Knuła potajemnie aż do ostatniej chwili, gdy z premedytacją zrzuciła na niego winę za swoje występki i doprowadziła do wyrzucenia go ze szkoły. Oczywiście czuł złość i wstyd, ale dopiero kiedy ujrzał ogłoszenie o jej zaręczynach, jego serce pękło.

– Od lat czekam na okazję, by się przekonać, czy uda mi się pozbyć tej… żądzy zemsty.

Początkowo rzucił się w wir romansów, by przy pomocy innych kobiet wymazać Sofię z pamięci i z serca. Jednak każda z nich miała kruczoczarne włosy i ciemne oczy, w których brakowało niestety jedynej w swoim rodzaju mieszanki beztroski i inteligencji. Żaden z zawartych w tych mrocznych latach krótkotrwałych związków nie zdołał ugasić w nim dzikiej, obsesyjnej żądzy zemsty.

– Dorobiłeś się w tym czasie reputacji rozpustnika – zauważył Sebastian.

– Zazdrościsz mi?

– Oczywiście! Pokonałeś mnie w walce o tytuł najbardziej zepsutego playboya w Europie.

Theo rozchmurzył się wreszcie na moment.

– A mimo to – dodał Sebastian, poważniejąc – moja siostra nadal nie wierzy, że nigdy nie zdobędzie twojego serca.

– Ja nie mam serca, Sebastianie – burknął Theo. – Miałem nadzieję, że Maria to z czasem zrozumie… Cóż, porozmawiam z nią.

– Wiem, że jej nie zwodziłeś – zapewnił go Sebastian, obejmując przyjaciela ramieniem.

– Załatwię to – obiecał Theo. – Delikatnie – zapewnił.

Dzisiejszy wieczór mógł, zależnie od tego, jak się potoczy, położyć kres zadurzeniu Marii. Uspokojony Sebastian założył maskę i ruszył na parkiet. Theo podążył za przyjacielem, po drodze chwytając kieliszek prosecco. Wokół wirowały pary wystrojonych w wymyślne, ale gustowne kostiumy gości. Dekoracje, oprawa muzyczna, obsługa, najem sali i alkohol musiały kosztować fortunę, którą można by przeznaczyć na kapitał początkowy co najmniej tysiąca małych przedsiębiorstw. Przez pierwsze kilka lat swego dorosłego życia Theo musiał się liczyć z każdym groszem i rozważnie podejmować decyzje, dlatego nabrał nawyku przeliczania wszystkiego

i nauczył się szacunku dla pieniędzy. Gdy wyrzucono go ze szkoły, a jego benefaktor stracił cierpliwość i zwolnił matkę Thea z pracy, musieli wrócić do rodziny, która nigdy ich nie akceptowała.

Gorycz tamtych chwil została z nim na zawsze i nie zdołała jej zmyć nawet słodycz sukcesu jego winnicy. Mimo że pracował bez wytchnienia od ośmiu lat i konsekwentnie powiększał swoje przedsiębiorstwo, podbijając kolejne rynki, nadal traktowano go jako skandalistę. Zamiast produkować wino z jednego szczepu, tworzył kupaże, a jednak odnosił sukcesy, i tego właśnie nie mogli mu darować konkurenci – tradycjonaliści. Theo, bękart, jak o nim mówiła rodzina, nie przejmował się odrzuceniem. Przyzwyczaił się działać bez wsparcia, wbrew wszystkim. Gdyby nie odniósł sukcesu, żadna z obecnych tu osób nie poświęciłaby mu ani chwili uwagi, więc i on nie zaszczycał ich dłuższym spojrzeniem. Panie posyłały mu powłóczyste spojrzenia, ale żadna z nich nie potrafiła rozpalić jego skutego lodem serca. Zbyt dotkliwie się sparzył, oddając swe serce Sofii.

– Dam jej ostatnią szansę – odpowiedział na pytające spojrzenie Sebastiana, który obejrzał się za ociągającym się Theem. – Jeśli przeprosi za to, co zrobiła, zostawię ją w spokoju.

Ale jeśli nie okaże skruchy, poniesie konsekwencje swych podłych czynów, dodał w myślach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sofia zakończyła rozmowę z drugim z zalotników, uśmiechnęła się z rezygnacją i zdała sobie sprawę, że zaczyna tracić nadzieję. Ani ten, ani poprzedni nie nadawał się, ale, z drugiej strony, czego się spodziewała? Stanęła pod ścianą sali, ciesząc się chwilą anonimowości, jakiej nie doświadczyła od prawie dziesięciu lat. W tłumie gości nikt nie zwracał na nią uwagi, a złota maska, mimo że niezbyt wygodna, chroniła ją przed wścibskimi spojrzeniami. Gdyby nie była księżniczką, zapewne czekałaby teraz z zapartym tchem, aż jakiś przystojny książę z bajki porwie ją do tańca i skradnie jej serce. Nawet jako dziecko buntowała się przeciwko swemu losowi, zachowywała się niegodnie miana księżniczki, dlatego zdegustowani rodzice wysłali ją do szkoły z internatem – mieli dość przekupywania prasy, by nie nagłaśniano kolejnych wpadek młodziutkiej księżniczki. Ze względów bezpieczeństwa postanowiono ukryć jej królewskie pochodzenie. Sofia cieszyła się, że dane jej będzie zaznać normalnego życia. Niestety nie potrwało to długo…

Mimo że zatopiona w myślach, Sofia poczuła wyraźnie, że ktoś się jej przygląda. Jako księżniczka przywykła do wścibskich spojrzeń, ale tym razem coś było inaczej. Jej nagie ramiona pokryła gęsia skórka, puls przyspieszył. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że ktoś na nią… czyha.

Rozejrzała się dyskretnie, by zidentyfikować źródło przyprawiającego ją o ciarki spojrzenia. Otaczało ją morze twarzy ukrytych za maskami, ale nikt nie patrzył w jej stronę. Orkiestra zagrała pierwsze nuty walca, a Sofię

ogarnęła nostalgia. Nie mogła winić ojca za wczesną demencję. Jeśli ktokolwiek ponosił winę za straty finansowe, jakie poniosło królestwo pod wodzą chorego króla, to ona sama. Wstydziła się swojej beztroski i braku odpowiedzialności, z których wyleczyły ją dopiero dwa lata surowej dyscypliny i prostowania charakteru. Pomyślała o mamie uwięzionej z chorym mężem i garstką opiekunów medycznych w jednej z sekretnych posiadłości królewskich, gdzie nikt z zewnątrz nie mógł doświadczyć wybuchów gniewu, frustracji i zagubienia króla. Mimo że powinna zachować trzeźwy umysł przez resztę wieczoru, przyjęła kieliszek prosecco od przechodzącego kelnera i z ulgą wypiła duszkiem chłodny, musujący płyn.

Znowu poczuła, że jej ramiona pokrywa gęsia skórka, ktoś stanął tak blisko niej, że otuliło ją ciepło obcego ciała. Już miała się odwrócić, gdy sparaliżował ją piżmowy, zmysłowy zapach. Nieznajomy odczekał chwilę, pozwalając, by się oswoiła z nieoczekiwaną sytuacją, po czym stanął przed nią i skłonił się głęboko. Prostując się, wyciągnął do niej dłoń. Jego twarz zakrywała biała maska. Głową wskazał pytająco parkiet, zabawnie, ale i nieco arogancko, jakby rzucał jej wyzwanie. Serce Sofii ścisnęło się boleśnie na widok tego braku pokory, kuszącej beztroski… Podała mu dłoń, mimo że się nie odezwał. Zacisnął palce na jej ręce i poprowadził ją na parkiet. Wirowali w tańcu tak, że musiała oprzeć dłoń na piersi partnera, by nie stracić równowagi i nie wpaść w jego ramiona. Przez cienką koszulę poczuła ciepło jego ciała, które popłynęło parzącym prądem wzdłuż jej ramienia i pokryło jej policzki szkarłatem. Chciała się odsunąć, ale przycisnął jej dłoń swoją ręką. Wpatrywała się w jego mocne, opalone palce, pokryte odciskami, i nie mogła od nich oderwać wzroku.

Nie trzymał ramy – stał za blisko, rękę położył za nisko na jej plecach. Zamiast ją rozgniewać, rozpalił jej krew i wprawił całe ciało w drżenie.

Szaleństwo, przemknęło jej przez myśl. Przecież nawet go nie znała! Trzymał ją mocno, a ona poddała się jego woli, niezdolna oprzeć się pokusie, by skraść losowi moment wolny od ciężaru odpowiedzialności. Poczuła zew wolności, jej krew musowała jak prosecco, choć przez chwilę mogła być sobą. Nie Owdowiałą Księżniczką, ale Sofią, tańczącą z przystojnym nieznajomym.

Miał szerokie barki, gładką skórę, a jego pewność siebie sprawiała, że trudno mu się było oprzeć. Serce Sofii zabiło mocniej. Uniosła wzrok, spodziewając się napotkać gorące spojrzenie. Nic z tego. Odwrócił głowę, prezentując imponujący profil. Jego mocną szczękę pokrywał dwudniowy zarost, rzucający wyzwanie elegancji wymaganej na balach. Sofia chłonęła każdy szczegół jego twarzy, którego nie zasłaniała maska, a on wpatrywał się w odległy punkt po drugiej stronie sali. Było w nim coś niemal zimnego, choć trzymał ją mocno przy sobie, jego usta wyginały się niemal z… odrazą.

Nagle Sofii zrobiło się niedobrze, jakby jej rozum obudził się w końcu i przejął kontrolę nad zdradzieckim, łatwo ekscytującym się ciałem, któremu wydawało się, że… Że spotkała swego księcia z bajki? Przycisnął ją do siebie mocniej, jakby wyczuł, że chciała uciec, zanim jeszcze o tym pomyślała. Sofia poddała się więc rytmowi tańca i pozwoliła się prowadzić umięśnionemu, wysokiemu, ale zwinnemu partnerowi. Jej ciało topniało w jego władczym uścisku. Fakt, że nieznajomy ani razu się jeszcze nie odezwał, czynił tę chwilę jeszcze bardziej nierealną, jakby oboje zdawali sobie sprawę, że z pierwszym wypowiedzianym słowem, czar pryśnie.

Sofia oczywiście wiedziała, że musi do tego dojść, ale coś ją powstrzymywało. Czy to uścisk dłoni mężczyzny, czy jego szerokie ramiona, coś w nim wydawało jej się znajome… Wybrzmiewały ostatnie nuty walca, a ona zastanawiała się gorączkowo, co się wydarzy, gdy taniec

się skończy. Czy nieznajomy odezwie się w końcu? Czy na nią spojrzy? A może zniknie tak nagle, jak się pojawił? Muzyka umilkła, a oni zastygli na moment. Potem on skłonił się głęboko, a ona dygnęła. Gdy ich oczy spotkały się wreszcie, z ust Sofii wyrwał się okrzyk, który zdławiła, zasłaniając usta dłonią. Zza białej maski spoglądały na nią ciemnobrązowe oczy, które poznałaby na końcu świata. Theo Tersi. Z wściekłości zabrakło jej tchu.

Theo obawiał się, że jej nie pozna w tłumie przebierańców. Zaczynał się niecierpliwić, zwłaszcza że Sebastian zniknął gdzieś pół godziny temu. Ta szansa mogła się nie powtórzyć. Jeśli nie teraz, to kiedy? Od lat czekał na ten moment, nie mógł pozwolić okazji wymknąć mu się z rąk. Jego ciało zareagowało na jej widok pierwsze: puls przyspieszył, a po skórze przebiegł elektryzujący dreszcz. Zobaczył ją skrywającą się pod ścianą zatłoczonej sali i od razu wiedział, że niepotrzebnie się martwił. Nawet gdyby nie przywoływał co noc widoku jej twarzy, i tak poznałby ją w ciemności, wyłuskałby ją spośród tysiąca innych kobiet. Lśniła czystym, złocistym blaskiem, który nie miał nic wspólnego z jej strojnym przebraniem. Choć, upomniał się surowo, w środku była zepsuta i mroczna.

Nie planował z nią tańczyć, ale kiedy rozbrzmiały pierwsze nuty walca, nie mógł się powstrzymać. Nie sądził, by go poznała, zwłaszcza jeśli będzie odwrócony do niej profilem. Prawdopodobnie dawno już o nim zapomniała. A może nadal czasami przypominał jej się naiwny głupiec, który wziął na siebie winę za wszystkie jej występki? Trzymając ją w ramionach, marzył, by skończyła się wreszcie ta słodka tortura i by mógł spojrzeć jej prosto w oczy, przeszywając ją na wskroś całym swoim bólem i gniewem.

Gdy w końcu ich spojrzenia się spotkały, prawie przeklął na głos – to nim wstrząsnęły iskry krzesane przez szafirowe oczy Sofii. Wyobrażał sobie, że po tylu latach uodpornił się na jej czar, a konsekwencje jej

okrucieństwa stłamsiły w nim płomień pożądania… Ale gdy jej ciało stopniało w jego ramionach, gdy poczuł pod palcami niespokojny puls bijący pod alabastrową skórą, jego ciało prawie eksplodowało pierwotną, dziką żądzą. Niezależnie od wszystkiego, co zaszło, jego ciało nadal reagowało na Sofię w dokładnie ten sam sposób. Aż do chwili, gdy go rozpoznała, a wściekłość w jej oczach zmroziła jego krew. Już miał się odezwać, ale nagle Sofia zebrała poły spódnicy w dłonie i uciekła z parkietu, znikając w tłumie i zostawiając Thea z otwartymi ustami. Nie zamierzał jej jednak pozwolić się wymknąć – zauważył ją przy drzwiach prowadzących do ogrodu. Uśmiechnął się do siebie i podążył za uciekinierką. Po drodze wyciągnął telefon i wysłał esemes do swego pomocnika. Jeśli Sofia de Loria nie przeprosi go tak, jak oczekiwał, pożałuje, że kiedykolwiek go spotkała!

W mroku paryskiej nocy Theo krążył w labiryncie ogrodowych alejek. Nastawiał się na długie polowanie, więc kiedy wpadł na Sofię po kilku minutach, trudno mu było ukryć zdumienie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała Sofia, unosząc głos, teraz, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu pozostałych gości. Wrogość i oburzenie w jej głosie ugodziły go prosto w serce.

– Co? Nie pasuje ci obecność bękarta wśród twoich arystokratycznych ziomków z wyższych klas?

– Słucham? – Na jej twarzy odmalowało się szczere zdumienie. – O czym ty mówisz?

– O tym, że twoja ochrona nie powinna dopuszczać w pobliże swej księżniczki pariasów, w których żyłach nie płynie błękitna krew.

– Nie bądź snobem.

Teraz to on nie posiadał się z oburzenia.

– Jak śmiesz oskarżać mnie o snobizm?!

– Cóż, snobizm skierowany przeciwko lepiej urodzonym to też uprzedzenie – zauważyła chłodno Sofia.

– Bzdura.

– Oczywiście – parsknęła. – Zawsze byłeś…

– Nie mów mi, jaki byłem – przerwał jej.

Zerwał z twarzy maskę i rzucił ją na ziemię. Sofia zamilkła nagle, a on wykorzystał tę chwilę, by się jej przyjrzeć. Już jako młoda dziewczyna była piękna, ale jako kobieta olśniewała. Wysokie kości policzkowe zarysowały się w jej dorosłej twarzy jeszcze wyraźniej, a złociste włosy zaplecione w grube warkocze lśniły w świetle księżyca. Zza maski przyglądały mu się te same kryształowo przejrzyste, błękitne oczy rzucające gniewne iskry. Niezależnie od tego, jak był na nią wściekły, jak ją przeklinał i ile pięknych kobiet przewinęło się przez jego sypialnię, nie mógł zaprzeczyć, że nikt nie dorównywał Sofii urodą. Oczywiście nie chodziło jedynie o wygląd, nie zamierzał się okłamywać. Była pomiędzy nimi chemia rozpalająca krew w jego żyłach, sprawiająca, że prawie odruchowo wyciągał dłoń, by jej dotknąć, przyciągnąć do siebie, pocałować… i zaspokoić nękające go pragnienie. Pragnął jej, potrzebował, każdą komórką swojego ciała. Co nie znaczy, że zamierzał się poddać i ulec pokusie. O nie, Theo zamierzał walczyć – z Sofią i z sobą samym.

Serce Sofii prawie wyskoczyło z piersi ściśniętej gorsetem. Theo w masce robił ogromne wrażenie, ale bez niej zapierał dech w piersi. Z wiekiem jego rysy nabrały jeszcze wyrazistości, a sylwetka mocy. Sofia musiała wysoko zadrzeć głowę, by spojrzeć w ciemne oczy połyskujące niczym mocne espresso. Prosty nos i wysokie kości policzkowe dodawały mu egzotycznego, mrocznego uroku. A kiedy z frustracji przeczesywał

dłonią gęste włosy, Sofia miała ochotę zrobić to samo, zanurzyć palce w jego jedwabistej czuprynie. Pożądanie, gęste i nagłe, wypełniło jej żyły. Wiedziała, że nie powinna, a jednak pragnęła Thea tak samo mocno jak kiedyś.

– Już? Napatrzyłeś się? Czy jest coś jeszcze? – Nie zamierzała pokornie poddać się jego oceniającemu spojrzeniu. Nie dziś. Zostało jej jeszcze jedno spotkanie z potencjalnym mężem, więc zamiast dać się wciągnąć w otchłań przeszłości, musiała się skupić na przyszłości. Odwróciła się, by odejść, ale z nieomylnym refleksem Theo złapał ją za nadgarstek. W jego delikatnym uścisku czuła z trudem ukrywane napięcie. Pociągnął, a ona natychmiast prawie wpadła w jego ramiona. Prawie. Tym razem udało jej się nie oprzeć dłonią o jego pierś, stała tylko z wyciągniętą ręką, by zachować równowagę. Z bliska widziała okrutny uśmieszek błąkający się po zmysłowych ustach Thea i złość połyskującą w ciemnych oczach. Złość, tak, tylko to mogło ją uratować przed tymi wszystkimi sprzecznymi uczuciami, które nagle ją osaczyły.

– Żądam przeprosin – syknął Theo.

– Przeprosin? – Sofia nie miała pojęcia, jakim cudem Theo wydobył z niej jąkającą się nastolatkę, którą dawno przestała być. Ponad dekada szkoleń z negocjacji, kursów dyplomacji, wychowania i edukacji, a przy Theo potrafiła jedynie powtarzać pojedyncze słowa jak papuga! Zdawała sobie sprawę, że jest mu winna nie tylko przeprosiny, ale i wytłumaczenie, ale zanim znalazła odpowiednie słowa, on przycisnął ją mocniej.

– Masz wątpliwości, czy mi się należą?

– Skądże, ale ja…

– Wiesz, czego żałuję najbardziej? – zapytał, przerywając jej. – Że czekając drugą godzinę w krzakach, ani razu w ciebie nie zwątpiłem. Nie przyszło mi do głowy, że się nie pojawisz. Czekałem jak ciele, zakochany

jak szczeniak. Nawet po tym jak pojawił się dyrektor i oskarżył mnie o twój wybryk, w pierwszym odruchu zmartwiłem się, że coś ci się stało.

Czuła, jak jej policzki pali wstyd, jakby ją spoliczkował, a nie zaledwie ugodził słowami.

– Szybko się jednak połapałem w tym, co się stało tamtej nocy i poprzedzających ją tygodniach i miesiącach. Połapałem się, że wszystko, co mówiłaś, było jednym wielkim kłamstwem, Wasza Wysokość.

Tajemnice i kłamstwa musiały ją dogonić. Odwróciła głowę, ale palce Thea, pozornie delikatne, zacisnęły się na jej brodzie i zmusiły do spojrzenia mu w oczy.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to uczucie dowiedzieć się, że kochasz kogoś, kto nie istnieje naprawdę? Że byłeś zabawką w rękach znudzonej, rozpieszczonej księżniczki manipulującej ludźmi jak pionkami na szachownicy własnej wyobraźni? Że wyrzucono mnie przez ciebie ze szkoły?

Sofia była wstrząśnięta. Cofnęła się o krok, jakby się chciała uchylić przed ciosem.

– Nie…

– Nie wiedziałaś? – warknął wściekle. – Nie wiedziałaś? – powtórzył i przeklął pod nosem. – Ale wiedziałaś, co zrobić, żeby to mnie obwiniono o przestawienie samochodu dyrektora – szalik pod kołem, cóż za finezja! Pomyślałaś chociaż raz o mnie, gdy uciekałaś swoim luksusowym samolotem do swojego królestwa, podczas gdy mnie wyrzucano ze szkoły? Zamknęło to przede mną drzwi uniwersytetów, moja matka straciła pracę, musieliśmy wracać z pustymi rękami do nienawidzącej nas rodziny. Ja myślałem o tobie bez przerwy, gdy walczyliśmy o przetrwanie, a wszystko przez twoje kłamstwa!

Sofia oniemiała w konfrontacji z bólem pobrzmiewającym w słowach Thea. Nie wiedziała, że wyrzucono go ze szkoły, nie pamiętała też, że przestawiając samochód, miała na sobie jego szalik. Chciała tylko zemścić się na dyrektorze, a potem spotkać się z Theem, niestety, zanim dotarła na miejsce schadzki, pojawili się jej rodzice. Poinformowali ją o diagnozie ojca i świat Sofii zawalił się w jednej chwili. Przed oczami stanęły jej wszystkie marzenia, nadzieje i plany, jakie miała, odkąd zakochała się w Theo. Rodzice cierpliwie jej tłumaczyli, co diagnoza ojca oznacza dla niej, że będzie musiała wcześniej objąć tron, a ona przez cały czas myślała tylko o Theo. O tym, jak stał w ciemności i czekał na nią. Błagała rodziców, by pozwolili jej chociaż z nim porozmawiać, spotkać się z nim na chwilę i wyjaśnić, co się dzieje. Ale ojciec był nieugięty – nikt nie mógł się dowiedzieć o jego chorobie. Nikt. Wsadzili ją więc prawie siłą do samochodu, a potem do prywatnego odrzutowca i nikt oprócz niej nie wiedział, że serce księżniczki zostało na ziemi. Jeśli więc miałaby odpowiedzieć na jego pytanie, to nie, nie myślała o nim, bo nie mogła. Gdy tylko zaczynała, ogarniała ją otępiająca, rozdzierająca rozpacz, na którą po prostu nie mogła sobie pozwolić. Nie mogła tego wyjaśnić Theowi, nie teraz. Diagnoza jej ojca nadal pozostawała tajemnicą. Zdawała sobie sprawę, że zasługuje na każde wypowiedziane przez niego gorzkie słowo, musi wysłuchać go do końca, jest mu to winna. Nic więcej nie mogła zrobić.

– Powiedz, Sofio, czy cokolwiek z tego, co mówiłaś, było prawdą? Nasze plany, przyszłość, którą przede mną malowałaś? Czy wiedziałaś, że opowiadasz mi bajki? Czy celowo osładzałaś je pocałunkami i pieszczotami? Od którego momentu planowałaś, że mnie zgubisz? Zanim porozmawiałaś ze mną po raz pierwszy czy dopiero później, kiedy się okazało, że łykam każde twoje słowo jak pelikan ryby?

– Dosyć tego! – nie wytrzymała Sofia.

– Dosyć? Ja dopiero zaczynam. „Proszę, zabierz mnie gdzieś daleko stąd, Theo, nie mogę wrócić do domu. Pomóż mi, Theo!” – przedrzeźniał ją, przypominając jej boleśnie, jak bardzo pragnęła kiedyś wyrwać się, wymknąć się losowi, który teraz musiała zaakceptować.

Theo wiedział, że posunął się za daleko. Powiedział za dużo. Odkrył się za bardzo. Wyrzucał sobie, że zdradził, jak wiele bólu sprawiła mu Sofia. Zauważył, że jej oczy zaszkliły się powstrzymywanymi z całych sił łzami. Przeklął pod nosem. Wzbierało w nim współczucie, przed którym musiał się bronić, by po raz kolejny nie dać się zwieść błyszczącym jaśniej niż gwiazdy oczom Sofii.

– W ogóle cię nie znałem, prawda?

Theo z fascynacją przyglądał się, jak stojąca przed nim kobieta unosi po królewsku głowę, prostuje plecy, jakby jej kręgosłup był ze stali, a po dziewczynie, którą kiedyś kochał, nie zostaje nawet ślad. Na jej twarzy malowała się furia.

– Masz rację, nie znałeś mnie. Znałeś dziecko, niepokorną dziewczynę, która rozrabiała i nic sobie nie robiła z opinii innych. Była rozpieszczona, nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda prawdziwe życie, nie przejmowała się konsekwencjami swoich czynów. Jeśli ta dziewczyna zraniła cię, to przepraszam, szczerze. Ale jej już nie ma. Żyje jedynie w twojej wyobraźni i wspomnieniach.

Absolutnie mu to nie wystarczało, takie przeprosiny na pół gwizdka. Za te lata cierpień, nie jego własnych, powtarzał sobie Theo, ale jego matki. Tego sobie nie wymyślił!

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to już…

– Pójdziesz szukać kolejnego męża? – dokończył za nią.

Sofia zamarła. Przez chwilę Theo miał wrażenie, że skamieniała.

– Skąd…?

Theo parsknął pogardliwe.

– Myślałaś, że nadal potrafisz ukrywać swoje prawdziwe intencje? Tym razem nie dałem się nabrać. Żal mi tego biedaka, którego masz na celowniku.

– Na celowniku? – Sofia westchnęła ciężko, ze zniecierpliwieniem, które zazgrzytało mu w uszach. Podobnie traktowali go ludzie, którzy uważali się za lepszych.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Theo. Nie masz pojęcia o poświęceniu i obowiązkach, które wpisane są w życie członków rodziny królewskiej.

– Uważasz, że twoje obowiązki i poświęcenie są większe od moich?

– Tak – odpowiedziała spokojnie. – Tak uważam.

– Kiedyś błagałaś, żebym to ja założył obrączkę na twój palec – przypomniał jej. – A wyszłaś za tego mydłka…

– Nie mów o nim w ten sposób!

– Dlaczego nie? Widziałem zdjęcia. Cały świat je widział. Wyglądaliście bardziej jak rodzeństwo niż zakochani nowożeńcy. A po jego śmierci? Nawet raz nie przyłapano cię z mokrymi oczyma.

Gdyby nie było tak ciemno, Theo zauważyłby, że Sofia pobladła, tak celnie zadał cios.

– Powiedz, czy kiedykolwiek wprawił cię w drżenie, czy twoje serce zabiło żywiej, a ciało pulsowało pożądaniem, gdy cię dotykał? Tak jak wtedy, gdy ja ciebie dotykałem?

Dźwięk, który wyrwał się z gardła Sofii, dowodził, że Theo miał rację. Atmosfera wokół nich gęstniała od zmysłowego napięcia. Od falujących

nad gorsetem piersi Sofii dzieliło Thea zaledwie parę centymetrów, ale mógłby przysiąc, że czuł, jak napierają na niego przez gęste powietrze, rozpalając go do czerwoności.

– Pamiętasz? Pamiętasz, jak nam było razem? Czy tylko udawałaś? – Musiał wiedzieć. Sofia zachwiała się, jakby jej ciałem wstrząsnął ten sam przypływ pożądania, który elektryzował jego ciało.

Rozchyliła usta, błyszczące, jakby je przed chwilą oblizała, a on marzył, by ich ponownie posmakować. Czy z całą wiedzą, jaką teraz miał, po tych wszystkich latach, wyczułby fałsz w jej pocałunkach? Nie potrafił się oprzeć. Na pewno jego pamięć wyolbrzymiła, jak cudownie było trzymać Sofię w ramionach, na pewno jej pocałunki nie były aż tak niesamowite… Zbliżył się, a źrenice Sofii rozszerzyły się, jakby miały go pochłonąć. Dał jej jeszcze szansę, moment, na ucieczkę, ale gdy wstrzymała z westchnieniem oddech, rzucając mu nieme wyzwanie, poddał się pożądaniu. Zatracił się w szaleństwie.

– Powiedz, że mnie nie pragniesz, nie pragniesz moich pocałunków. Powiedz, a odejdę. Okłam mnie raz jeszcze – odpowiedział na jej wyzwanie.

– Nie mogę – szepnęła.

Otoczył ramionami jej kruchą sylwetkę i przyciągnął do siebie. Powietrze wokół iskrzyło, gdy zgniatał usta Sofii wargami, językiem próbując ugasić lata palącej tęsknoty. W ramionach Sofii, otulony jej zapachem, odnalazł swoje miejsce na ziemi. Była tak cudowna, jak pamiętał, a nawet bardziej. Jej stłumione pojękiwania doprowadzały go do szaleństwa. Nadludzkim wysiłkiem woli oderwał się od jej ust. Stali, jednakowo oszołomieni intensywnością tego, co się przed chwilą wydarzyło. Theo wiedział, że musi skończyć z tym obłędem.

– No, taką cię pamiętam – wycedził.

– Ty draniu! – krzyknęła Sofia i biegiem rzuciła się w stronę sali balowej.

Nareszcie powiedziała coś prawdziwego. Był draniem. Podczas gdy jego ciało zatraciło się w burzy namiętności, jego umysł nie przestawał kalkulować. Sofia straciła swoją szansę. W chwili, gdy uraczyła go nieszczerymi przeprosinami, przypieczętowała swój los z trzaskiem migawki paparazzo, którego Theo zatrudnił, by zrobił im zdjęcie kompromitujące księżniczkę. Miał nadzieję na fotografię zajadłej kłótni, ale pocałunek? Jeszcze lepiej, pomyślał, idealnie. Sofia de Loria pożałuje, że kiedykolwiek uznała go za naiwnego głupca.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Owdowiała Księżniczka przyłapana w objęciach Playboya z Winnicy!”

„Od Owdowiałej Księżniczki do Księżniczki Skandalistki – za sprawą jednego pocałunku!”

„Owdowiała Księżniczka poskramia Niegrzecznego Chłopaka przemysłu winiarskiego!”

Sofia rzuciła w kąt gazety przyniesione jej przez królewskiego doradcę, ale nadal słyszała, jak w jej głowie krzyczą nagłówki najeżone wykrzyknikami. Wyjrzała przez okno samochodu mknącego przez ulice Monako. Blask oświetlonych neonami budynków zamiast zachwycać, drażnił ją i irytował. Rano po balu ostatni kandydat na królewskiego męża poinformował Angelique, że musi wycofać się ze starań o rękę księżniczki. Rada królewska zabroniła Sofii jakichkolwiek kontaktów z prasą, naiwnie sądząc, że milczenie sprawi, że problem zniknie.

Sofia nie miała złudzeń. Gdy tylko zobaczyła te okropne zdjęcia na pierwszych stronach gazet, zrodziło się w jej głowie straszliwe podejrzenie, że za całą tą katastrofą stał nikt inny jak sam Theo Tersi. Na balu miało nie być żadnych dziennikarzy ani fotoreporterów, w mediach nie ukazały się zdjęcia żadnych innych znanych gości, którzy wcale nie zachowywali się tej nocy wzorowo. Po trzech tygodniach Sofia przestała się w końcu zastanawiać, jak do tego doszło, skupiając się na tym, dlaczego. Wysiadając

z samochodu, przypomniała sobie jak całe jej ciało drżało jeszcze wiele godzin po ich pocałunku – tak słaba była w konfrontacji z Theem. Ale kiedy rano zobaczyła nagłówki brukowców, jej rozpalone ciało zastygło w kamień.

Sofia odprawiła ochroniarzy, którzy zazwyczaj z nią podróżowali. Nie chciała mieć świadków. Nigdy wcześniej nie zapuściła się w takie miejsce. Ulice wypełniali przechodnie: zakochane pary spacerowały, trzymając się za ręce, grupy mężczyzn gromadziły się wokół barowych stolików, turyści zadzierali głowy, a celebryci przemykali, kryjąc się za ciemnymi okularami. Unoszące się w powietrzu podekscytowanie było zaraźliwe, ale Sofia nie miała ani czasu, ani ochoty poddać się zbiorowej ekscytacji. Theo nie reagował na jej mejle, telefony, esemesy. Ciekawe, czy zabiłby gołębia pocztowego, gdybym go wysłała, pomyślała ponuro. Obserwowała, jak Theo umieszcza na swoim koncie na Instagramie zdjęcia z kasyn w Monako, a kiedy w mediach społecznościowych pewna modelka firmy bieliźniarskiej Victoria’s Secret pochwaliła się spotkaniem z Theem Tersim w konkretnym klubie w Monako, Sofia postanowiła dłużej nie zwlekać. Wpisowi towarzyszyło zdjęcie dwóch urodziwych blondynek, dwóch butelek szampana i jednego bezczelnie uśmiechniętego Thea. Robił to celowo, prowokował ją.

Wiedziała, że nie był naiwny i zdawał sobie sprawę, jak bardzo zdjęcia zamieszczone w prasie po balu zaszkodzą jej reputacji. Wszystkie kolejne miały tylko pogarszać jej sytuację. Mścił się. Nie bez przyczyny, szeptał uporczywy głos w głowie Sofii. Ale nawet jeśli Theo miał prawo być na nią wściekły, Sofia musiała go jakoś namówić, by umieścił w prasie sprostowanie. W przeciwnym razie jej niewielkie już i tak szanse na znalezienie męża spadną do zera. Ubrała się w jedwabny top i dżinsy, by

wtopić się w tłum. Planowała dostać się do środka, namówić Thea na sprostowanie i jak najszybciej zniknąć, tak żeby nikt jej nie zauważył.

Pierwszy raz od dziesięciu lat pojawiała się publicznie incognito, bez królewskiego orszaku, i towarzyszyło jej uczucie oszołomienia. Czy tak wyglądałoby jej życie, gdyby ojciec nie zachorował? Oczywiście kiedyś w końcu musiałaby zasiąść na tronie, ale zyskałaby trochę cennego czasu, by nacieszyć się życiem, wydać trochę za dużo w kasynie, napisać coś nierozsądnego na Twitterze… Czy gdyby rodzice nie wyrwali jej brutalnie ze szkoły, znalazłaby w sobie dość odwagi, by związać się z Theem?

Cóż, Theo, którego kochała, i tak już nie istniał. W oczach spoglądającego na nią pogardliwie mężczyzny nie odnalazła ani śladu po tamtym chłopaku. Może jedynie w jego pocałunku…

Ochroniarz przy wejściu do klubu zmierzył ją beznamiętnie wzrokiem i bez słowa wpuścił do ciemnego niczym jaskinia wnętrza. Natychmiast ogłuszyła ją hałaśliwa muzyka, oślepiły stroboskopy, a jej ciało zaczęło drżeć w takt buzującego basu. Dlaczego nie wysłała kogoś innego, by rozmówił się z Theem? Bo w głębi duszy czuła, że tego właśnie chciał – odpowiedziała sama sobie. Tak jakby wszystko szczegółowo zaplanował i tylko jej obecność mogła go usatysfakcjonować.

Sofia rozejrzała się wokół. Choćby nie wiedzieć jak się starała, nie potrafiła sobie wyobrazić Thea podskakującego w rytm muzyki na zatłoczonym parkiecie. On wolał się przyglądać. Wciąż pamiętała, jak na balu poczuła na sobie jego wzrok, zanim jeszcze przed nią stanął. Jakby polował na nią wyjątkowo skuteczny drapieżnik.

W końcu Sofia zauważyła półpiętro oddzielone od reszty klubu szklaną ścianą i pilnowane przez wielkiego ochroniarza w czarnym garniturze. Za jego plecami na kanapie, rozparty jak basza siedział Theo, z blondynkami po każdej stronie. Kiedy dotarła do przeszklonej antresoli, osiłek pilnujący

wejścia zagrodził jej drogę. W pierwszej chwili, zaskoczona, prawie wypowiedziała znienawidzone: „Wiesz, kim jestem?”, ale zdołała się powstrzymać. Nie miała jednak pojęcia, jak sforsować zawalidrogę. Zawsze drogę torowali jej ochroniarze równie postawni, jak ten, który teraz blokował jej przejście. Czy powinna spróbować go przekupić? Tylko czym? Sofia zdała sobie sprawę, że nie miała przy sobie gotówki, a nawet gdyby ją posiadała, nie wiedziałaby jaką kwotę wypada zaoferować. Czuła się tak bezradna, że do oczu napłynęły jej łzy. A to wszystko oczywiście jego wina, pomyślała ze złością, zerkając pod ramieniem ochroniarza. Odkąd Theo pojawił się ponownie w jej życiu, ciągle zbierało jej się na płacz. Nagle Theo pojawił się za plecami ochroniarza, niczym anioł zemsty, a jej puls natychmiast przyspieszył.

– Wpuść ją – mruknął Theo, a jego słowa wybrzmiały raczej jak wezwanie do walki niż zaproszenie. Odwrócił się i, nie czekając na nią, wrócił na kanapę, pomiędzy dwie rozanielone blond modelki. Sofia stanęła przed nimi oddzielona od całej trójki szerokim stolikiem.

– Możemy porozmawiać?! – krzyknęła, próbując przebić się przez ścianę ogłuszających dźwięków muzyki tanecznej.

Theo przyłożył dłoń do ucha, udając, że nie słyszy. Drań!

– Spytałam…. – krzyknęła ze złością i zamilkła nagle, bo piosenka dobiegła właśnie końca i jej okrzyk odbił się donośnym echem od szklanych ścian. Blondynki zachichotały, zakrywając dłońmi usta, a Theo uśmiechnął się drwiąco, jakby dokładnie tak to sobie zaplanował.

– Spytałam, czy możemy porozmawiać – powtórzyła ciszej.

Królewskim gestem dłoni zachęcił ją, by wyłuszczyła swoją sprawę. Sofia musiała przyznać, że nawet po latach nauki i praktyki nie potrafiłaby zachowywać się tak wyniośle.

– Na osobności? – nie poddawała się.

– Nie krępuj się, nie mam nic do ukrycia.

Sofia miała ochotę zrobić coś bardzo nieodpowiedzialnego, na przykład chlusnąć Theowi w tę zadufaną w sobie twarz wodą z kubełka stojącego na stoliku, ale lata surowego wychowania wzięły górę. Ja zwykle w chwilach ogromnego stresu odruchowo potarła ramię i oplotła dłonią żebra, w miejscu dawno już zaleczonych siniaków.

– Mamy sprawę do omówienia.

– Usiądź – rozkazał, wiedząc doskonale, że mogła usiąść jedynie koło jednej z blondynek, które ostentacyjnie otoczył ramionami. Sofia nie zamierzała dołączać do kolekcji.

– Postoję.

Theo wzruszył ramionami.

Sofia zaczynała tracić cierpliwość. Ignorując szepczące sobie coś do ucha i chichoczące co chwilę dziewczyny, spojrzała Theowi prosto w oczy i czekała. Na szczęście nikt nie zdołał wykorzenić z niej uporu. Mogła tak stać całą noc, z czego Theo zapewne świetnie zdawał sobie sprawę, bo odprawił w końcu blondynki. Nadąsały się i wyszły, rzucając Sofii nienawistne spojrzenia. Wygrała bitwę, ale nie wojnę. Jeszcze nie. Theo wezwał obsługę, poprosił o krzesło dla Sofii i kiedy w końcu usiadła naprzeciw niego, zmierzył ją bezpardonowo wzrokiem.

– Widzę, że ubrałaś się odpowiednio do okazji – mruknął.

– Kiedy wejdziesz między wrony…

– Nazywasz mnie wroną?! – zapytał z udawanym przerażeniem. – Myślisz, że czekam na okruszki z królewskiego stołu? Zapewniam cię, że nie.

– Na miłość boską! Zachowujesz się bardziej jak kogut – wyrwało jej się i natychmiast się zarumieniła.

Theo roześmiał się szczerze.

– To było urocze, kochana.

Thea rozpierała satysfakcja, gdy obserwował, jak błękitne oczy Sofii miotają błyskawice. Zawsze lubił ją prowokować, ale dzisiaj jego żarty były dalekie od niewinnych przekomarzanek. Chciał, by poczuła gniew, złość, frustrację i bezsilność, wszystkie emocje, od których prawie pękło jego serce, gdy zdał sobie sprawę, że go zdradziła. Hojnie opłacony fotoreporter wykonał swe zadanie bez zarzutu. Zdjęcia natychmiast trafiły na pierwsze strony brukowców, a Sofia znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Dokładnie tak, jak to sobie zaplanował.

Po trzech tygodniach milczenia zaczął wrzucać na swoje konto w mediach społecznościowych zdjęcia, by mogła go odnaleźć. Chciał doprowadzić do konfrontacji, ale na swoim terenie, tak by nic nie przeszkodziło mu w realizacji planu okrutnej zemsty. Sofia miała poznać smak upokorzenia. I miała wiedzieć, że sama zgotowała sobie taki los. Na razie pożerał ją wzrokiem. Nigdy nie widział jej tak ubranej: szare obcisłe dżinsy opinały jej biodra, tak że Theowi kręciło się w głowie z pożądania, a biały jedwabny top miękko otulał idealnie krągłe piersi. Nie posunęła się tak daleko, by założyć szpilki, jak wszystkie inne kobiety w klubie, co sprawiało, że wyglądała, jak zwykle, z klasą. Musiał zmienić pozycję na kanapie, by nikt nie zauważył, jak na niego działała. Przeklinał swą słabość. Zauważył, że pod wpływem jego wzroku źrenice Sofii się rozszerzyły. Przynajmniej wiedział, że i ona nie uodporniła się na łączącą ich zawsze chemię.

– Theo…

– Księżniczka Sofia de Loria…

Sofia skrzywiła się, jak kiedyś. Na wspomnienie tamtej dziewczyny serce ścisnęła mu tęsknota. Wziął głęboki oddech i rozluźnił się, by wypaść

dobrze na zdjęciach robionych im telefonami przez co śmielszych gości klubu. Nie uda jej się ukryć go przed światem, nie tym razem, pomyślał z satysfakcją. Tym razem nie ucieknie od niego.

– Musisz opublikować sprostowanie – wykrztusiła w końcu.

– Co niby miałbym sprostować? – udał, że nie rozumie.

– Nie jesteśmy w związku – syknęła – a tak wszyscy myślą. Nie pozwolę, by sądzili, że…

– Że zadajesz się ze zwykłym greckim bękartem? – dokończył za nią.

– Że zadaję się z rozwiązłym greckim milionerem.

– Proszę cię, miliarderem – poprawił ją.

Sofia wymownie uniosła jedną brew.

– Możesz sprawdzić moje raporty finansowe, jeśli nie wierzysz – oświadczył z mieszaniną dumy i arogancji.

– Nie mam zamiaru debatować o tym, jak cię nazywa prasa. Chodzi o to, co mówią o mnie. Musisz wszystkiemu zaprzeczyć.

Theo miał ochotę uśmiechnąć się mściwie, ale się powstrzymał. Wzruszył tylko ramionami.

– Nie wydaje mi się.

– Dlaczego nie?

– Bo mi to nie na rękę.

– Nie na rękę? – Sofia zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Chcę, żebyś się skonfrontowała z konsekwencjami swoich działań. – Wstał i podszedł do niej, górując na nią tak, że musiała się poczuć bezradna, złapana w potrzask. – I zrozumiała, że ludzi nie wolno wyrzucać na śmietnik, gdy już się ich użyje.

Że nie możesz mnie zniszczyć i odejść – dodał w myślach.

– Chcę, żebyś zapłaciła za to, że mnie wystawiłaś…

– Theo…

Nie zauważył nawet, że próbowała mu przerwać. Wzburzona krew szumiała mu w uszach, zagłuszając nawet ryk klubowej muzyki.

– Chcę, byś dotrzymała obietnicy, kłamstwa obróciła w prawdę – kontynuował napędzany furią. – Chcę, byś wyszła za mnie za mąż.

Sofia zamarła, przestała nawet mrugać. Jej twarz skamieniała.

– Nikt inny cię teraz nie zechce. Nawet jeśli poczekasz, aż ten skandal ucichnie, zapewniam cię, że rozpętam kolejny. Jeśli zajdzie taka potrzeba, pociągnę cię za sobą na samo dno. Jesteśmy związani na dobre i na złe, tak jak kiedyś pragnęłaś.

Sofia nie wierzyła własnym uszom. Na pewno żartował! Przecież nie mogli wziąć ślubu – było między nimi za dużo złości i bólu. Za wiele pomiędzy nimi zaszło w przeszłości. Zabawiał się jej kosztem, zapędził w kozi róg i teraz prowokował, wiedząc, że nie miała jak uciec. Nienawidziła go za to. I mimo że bez nadziei, próbowała się wymknąć z pułapki, którą na nią zastawił.

– Jaki masz w tym interes?

– Sprzedaż mojego wina drastycznie wzrośnie, to oczywiste. Zwłaszcza jeśli umieszczę królewską pieczęć na etykietach – dodał, uśmiechając się bezczelnie.

– Związałbyś się z kimś na resztę życia, byle zarobić więcej pieniędzy? – zapytała z niedowierzaniem.

– Księżniczko, związałabyś się z kimś na resztę życia, byle poprawić sytuację swojego kraju? – przedrzeźniał ją.

– Ale co z… – urwała.

– Z miłością? Na dobre i na złe? Przekonaliśmy się chyba, ile znaczy, czyż nie?

Sofia rozpaczliwie próbowała znaleźć słowa i argumenty, które by do niego dotarły.

– Szantażujesz mnie? – Panika ścisnęła ją za gardło.

– Oczywiście. Nie masz wyjścia. Zniszczę twoją reputację albo się pobierzemy. Bajkowe zakończenie królewskiego skandalu – parsknął pogardliwie Theo.

Nie żartował, teraz była już pewna.

– Musisz zdecydować teraz – ponaglił ją.

Połknęła przekleństwa, które cisnęły jej się na usta. Musiała się skupić i spróbować racjonalnie ocenić sytuację. Czy naprawdę uknuł tę chorą intrygę, by sprzedać więcej wina? I czy miało to jakieś znaczenie? Miał rację – nie miała wyjścia. Stan jej ojca pogarszał się w zastraszającym tempie, co oznaczało, że brakowało jej czasu na znalezienie innego rozwiązania – musiała przyjąć propozycję Thea. Uśmiechnął się leniwie, jakby czytał w jej myślach. Tak bardzo go teraz nienawidziła! Aż emanował samozadowoleniem! Sofia ugryzła się w język i z trudem wykrztusiła słowo, które nie chciało jej przejść przez gardło.

– Okej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Theo nie wiedział, czego oczekiwać, i chociaż nie przyznałby się do tego nikomu nawet pod groźbą ciężkiego uszkodzenia ciała, był pod wrażeniem. Królewska władza oszałamiała. W miesiąc po rozmowie w klubie mieli już historię wyjaśniającą nieoczekiwane zaręczyny, spisaną intercyzę i zaplanowane w każdym szczególe przyjęcie zaręczynowe. Theo stał w salonie pałacowego apartamentu i przez wysokie okno w wieży obserwował rozpościerające się wokół zielone wzgórza zwieńczone na horyzoncie pokrytymi śnieżnymi czapami szczytami górskimi. Wiedział, że z przeciwległego skrzydła widać było Callier. Pod oknem po przeciwnej stronie pokoju siedziała Maria, pochylona nad czymś srebrzystym.

– Co tam masz? – zapytał, by uciec od swych myśli.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się. Jej czarne włosy opadały gęstą kaskadą na jedno ramię.

– Zrobiłam to na wystawę, która ma miejsce za kilka dni. – Podała mu srebrzysty, prześlizgujący się jak woda przez palce naszyjnik. – Przyjdziesz, prawda? – zapytała z mieszaniną nadziei i bólu w głosie.

– Chyba tego nie podpiszesz? – zapytał Sebastian, machając dostarczoną przed godziną intercyzą, którą skończył właśnie czytać.

– Dlaczego nie?

– Serio? Dwadzieścia milionów euro kary za niewierność, wywołanie skandalu, albo… wygłup? Czy istnieje prawna definicja „wygłupu”? Tylko szaleniec podpisałby coś takiego.

– Możliwe. Gdyby faktycznie miał zamiar się ożenić.

Theo spojrzał na wpatrujących się w niego z niemym zdumieniem Sebastiana i jego siostrę, Marię. Prawie wybuchnął śmiechem.

– Theo, co ty knujesz?

– Sofia musi się przekonać, jakie to uczucie czekać, umierać z niepewności, a potem umierać z upokorzenia. Chcę, by czekała na mnie w kościele na oczach całego kraju, by w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że się nie pojawię i nareszcie zrozumiała, co zrobiła mnie i mojej matce.

– Więc jej nie kochasz? – Gęstą ciszę przeciął niepewny głos Marii.

– Nie mógłbym kochać tej kobiety – oświadczył z mocą. Nigdy więcej, dodał w myślach.

– Dobrze to przemyślałeś? – zapytał Sebastian.

– Miałem na to dziesięć lat – odparł ponuro Theo.

– Co potem?

– Wydam oświadczenie, że nie mogłem jej zmusić do małżeństwa, w którym nie ma miłości. Stwierdzę, że chciałem ją uchronić przed zmarnowaniem swojego życia. Jeszcze wyjdę na bohatera.

– To straszny cynizm, nawet jak na ciebie, mój drogi.

Może i tak, ale nie ma innego sposobu, usprawiedliwił się w duchu Theo. Księżniczka musiała stawić czoło konsekwencjom swoich czynów, nawet jeśli dopuściła się ich dziesięć lat temu.

Ostatni raz Sofia widziała salę balową w pałacu tak strojnie ozdobioną i wypełnioną tak wieloma gośćmi lata temu. Choroba ojca zmusiła rodzinę królewską do ograniczenia wizyt i uroczystości w pałacu. Pamiętała, że hucznie świętowano jeszcze jej piętnaste urodziny, tuż przed tym, jak wyprawiono ją do szkoły z internatem, gdzie poznała mężczyznę, który stał

za dzisiejszym wydarzeniem. Zorganizowanie tego przyjęcia kosztowało fortunę, ale któż uwierzyłby w skromny ślub przyszłej królowej? Trzeba potraktować ten wydatek jako inwestycję, tłumaczyła sobie, inwestycję w przyszłość kraju, przekonywała samą siebie.

Miała ochotę zwinąć się w kłębek i schować w ciemnym kącie, odmawiając wzięcia udziału w tej farsie. Czuła się fatalnie, padła ofiarą szantażu i nie miała nawet komu się zwierzyć. Jako przyszła królowa nigdy nie miała czasu na normalne życie, zawieranie przyjaźni… Theo był jej jedynym przyjacielem. Tylko przy nim była sobą i niczego nie udawała. Wszystko mogło się potoczyć inaczej, pomyślała.

Marzyła kiedyś o ślubie z Theem, ale nie takim. Cóż, zabezpieczenie przyszłości kraju wymagało zapewnienia ciągłości rodu. Na samą myśl o tym przebiegał ją dreszcz. Nie rozmawiali o tym jeszcze, ale Sofia zażądała umieszczenia tego warunku w intercyzie. Wyobraziła sobie reakcję Thea na paragraf, w którym zobowiązuje się umożliwić jej posiadanie jego dzieci poprzez sztuczne zapłodnienie. Z drugiej strony, chyba się nie spodziewał że będzie chciała z nim sypiać! Nigdy w życiu!

Kłamczucha, rzucił drwiąco cichy, wewnętrzny głosik. Przypomniała sobie ostatni pocałunek, gdy ich ciała wpasowały się w siebie jak puzzle, przywarły do siebie, trawione ogniem pożądania. Sofia czuła, że się rumieni, policzki paliły ją z podniecenia i wstydu.

Otrząsnęła się szybko ze wspomnień i zerknęła na zegar. Uprzejmy uśmiech ani na moment nie znikał z jej twarzy obserwowanej bezustannie przez tłum ważnych gości. Gdzie, do diabła, podziewał się Theo?! Może przeczytał intercyzę i postanowił zrezygnować? Zaczynała się naprawdę denerwować, zwłaszcza że ojciec miał się pojawić na przyjęciu tylko na ściśle określony czas, by uspokoić nastroje niektórych dygnitarzy

niezadowolonych z mezaliansu – bo tak postrzegano ślub księżniczki z greckim producentem win o nieszlacheckim pochodzeniu.

Theo nie musiał wiedzieć, że Sofia spędziła dwa tygodnie, negocjując z członkami rady, kłamiąc i koloryzując prawdę, by uspokoić oburzonych starców i skłonić ich do zaakceptowania Thea. Zachwalała jego zalety, przemilczając wady, podkreślała moc prawdziwej miłości, a kłamstwa z trudem przechodziły jej przez gardło.

A teraz, gdy potrzebowała Thea u swego boku, kazał na siebie czekać. Co gorsza, kazał czekać na siebie królowi.

Lekarstwa działały tylko przez pewien czas, Sofia bała się nawet pomyśleć o tym, co nastąpi, kiedy przestaną. Kolejny raz potarła odruchowo ramię w miejscu starego bólu po wypadku. Wypadek, bo tak o tym teraz myślała, skończył się złamaniem ręki i potłuczonymi żebrami. Z przeciwnej strony sali matka, która zauważyła nieświadomy gest Sofii, posłała jej pocieszające spojrzenie. Kiedy w końcu Sofia ujrzała Thea u szczytu szesnastowiecznych schodów, zaparło jej dech w piersi. Przez myśl przebiegło jej, że to ona powinna mieć wielkie wejście, stać u szczytu schodów i być podziwiana przez księcia. Tylko że życie nie przypominało bajki, a Theo z pewnością nie był księciem.

Mimo to wzbudzał zachwyt. Stał pomiędzy swoim przyjacielem Sebastianem Rohan de Luen i młodą kobietą, która wyglądała na siostrę Sebastiana. Theo wystrzelił jak z procy i zbiegł po schodach w jej stronę. Znalazł się przy niej tak szybko, że nie zdążyła wykonać najmniejszego ruchu. Wyraz radości na twarzy Thea zdumiał ją tak bardzo, że nie powstrzymała go, gdy ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją miękko w usta. Momentalnie zawładnął wszystkimi jej zmysłami. Otulił ją jego ciepły, lekko pikantny zapach, dotyk palców rozpalił iskry na jej skórze, a ciepło ust kusiło, by się zatracić.

– Kochana moja, wybacz, że się tak skandalicznie spóźniłem – powiedział dość głośno z ustami przy jej wargach.

Sofia natychmiast otrząsnęła się z letargu. Westchnienia zachwyconych dam wypełniły jej uszy zgrzytliwym hałasem. Na kilka sekund zapomniała się, przeniosła się lata wstecz, gdy Theo był całym jej światem. Ale tylko na chwilę, bo zaraz przypomniała sobie, że całujący ją mężczyzna użył szantażu, by się na niej zemścić za niegodziwość, o którą ją posądzał. Impulsywnie, zanim pomyślała, ugryzła go w dolną wargę, szybko i mocno. Zaskoczony, odsunął się.

– Pozwól, że ja cię także ukażę – syknęła cicho, tak by nie usłyszał jej nikt inny.

– Sofio, przecież już dziesięć lat temu ukarałaś mnie za naiwność – odpowiedział równie dyskretnie, szybko zlizując krew z wargi. Zanim odwrócił się w stronę gości, jego twarz zastygła w maskę serdecznego uśmiechu. Odbierając gratulacje od kolejnych dygnitarzy czekających cierpliwie na swoją kolej, Sofia i Theo kontynuowali swą szeptaną wymianę wrogości.

– Myślałam, że tylko kobietom wypada się spóźnić, by zrobić większe wrażenie – szepnęła Sofia.

– To brzmi seksistowsko. Ale ja uwielbiam kobiety.

– Słyszałam – wycedziła z pogardą Sofia.

– Daj spokój, z zazdrością ci nie do twarzy.

Zanim zdążyła się odgryźć, podeszła do nich kolejna para, minister handlu z małżonką. Po wymianie kurtuazji, tuż przed kolejną porcją uprzejmości i uśmiechów, Theo nachylił się do ucha Sofii i szepnął:

– Za to w tej sukni wyglądasz szalenie apetycznie. – Obrzucił ją gorącym spojrzeniem.

– Tak to się kończy, gdy wybór sukni na przyjęcie zaręczynowe pozostaje w gestii królewskich doradców – skomentowała kwaśno.

Po zakończeniu oficjalnej prezentacji Sofia i Theo przeszli do sali balowej.

– Czas, byś poznał króla. – Sofia wzięła głęboki oddech.

– Rozmawia z kimś – zauważył Theo. – Może najpierw się czegoś napijemy? – zaproponował.

Sofia starała się nie panikować, ale ojciec spędził wśród gości już piętnaście minut. Nie dało się przewidzieć, ile czasu jeszcze zostało do kolejnego ataku.

– Theo, proszę cię. – Nie wiedziała, czy usłyszał desperację w jej głosie, czy rozczulił go fakt, że odruchowo złapała go za rękę, ale bez słowa pokiwał głową na zgodę.

Gdy podeszli do królewskiej pary, na twarzy matki odmalowała się ulga. Sofia świetnie ją rozumiała – gdy tylko dopełnią tego punktu protokołu, król będzie mógł się wycofać i zostawić gości pod opieką głównych gwiazd wieczoru: księżniczki i jej wybranka.

– Wasza Wysokość! – Sofia dygnęła, wpatrując się w błyszczące oczy ojca, by ocenić jego stan. Królewskie spojrzenie nie zdradzało niczego.

– Ojcze, pozwól, że ci przedstawię Thea Teresiego.

Sofię nagle sparaliżowała myśl, że Theo zrobi lub powie coś niestosownego.

– Wasza Wysokość! – Theo pochylił się z szacunkiem, a potem szybko wyprostował dumnie, ani trochę niespeszony oceniającym spojrzeniem króla.

Sofia w sekundę dostrzegła zbliżającą się katastrofę. Oczy ojca zabłysły niebezpiecznie złością, a potem zachmurzyły się, jakby czegoś nie rozumiał.

– Mówiłem ci, że nie… – zamilkł na chwilę. Sofia wiedziała, co zamierzał powiedzieć, dokładnie to, co dziesięć lat temu. Czy w swym zagubieniu cofnął się do tamtego dnia?

– Że nie znajdę lepszego kandydata. Wiem, tato – wtrąciła szybko ze sztucznym uśmiechem i ucałowała ojca w oba policzki. Jego oczy rozbłysły na chwilę szczęściem, rozgrzewając jej ściśnięte smutkiem serce.

– Jest idealny, tato. – Zerknęła na Thea, który na pewno zorientował się już, że coś jest nie tak. – Jestem bardzo szczęśliwa – brnęła dalej, czując zbierające się pod powiekami łzy. Zauważyła, że matka ścisnęła delikatnie ramię męża, sprowadzając go z powrotem do dnia dzisiejszego.

– Cieszę się, że się ponownie odnaleźliście. To dobrze. Świetnie.

Po tych słowach króla zdawało się, że wszyscy obecni na sali odetchnęli z ulgą. Theo skłonił się ponownie i uścisnął energicznie wyciągniętą w jego stronę dłoń króla, przytrzymując ją nieco dłużej, niż to było konieczne. Sofia natychmiast odciągnęła go na bok, ale ojciec przywołał ją z powrotem. Zaskoczona i przestraszona, podeszła do niego, a on szepnął jej do ucha:

– Uważaj, Sofio, miej się na baczności.

Pokiwała głową, poruszona głębokim zrozumieniem sytuacji ukrytym w słowach tracącego kontakt z rzeczywistością ojca. Przez moment poczuła się jak dawniej – chroniona przez potężnego i kochającego władcę. Ale jego następne słowa, sprowadziły ją na ziemię.

– I nie rozmawiaj z niemieckim spadochroniarzem, wystrzegaj się go! – szepnął konspiracyjnie. Na szczęście oprócz niej usłyszeć ojca mogła jedynie stojąca obok niego matka, więc Sofia uśmiechnęła się promiennie i odpowiedziała głośno:

– Oczywiście, tato, oczywiście!

Theo wielokrotnie wyobrażał sobie spotkanie z rodzicami Sofii na wiele różnych sposobów. Dziesięć lat temu, kiedy jeszcze nie miał pojęcia, że pochodzi z królewskiej rodziny, uważał ją za samotną jedynaczkę, która podobnie jak on woli szukać rozrywki w lekturze albo włóczędze po parku lub lesie niż w towarzystwie rówieśników. Nawet gdy się już dowiedział, że miał do czynienia z księżniczką, wyobrażał sobie spotkanie z jej ojcem… zupełnie inaczej.

Nie umknęła mu panika w oczach obu kobiet, matki i córki, gdy słowa króla zdawały się nie całkiem adekwatne. I choć nie słyszał tego, co król wyszeptał Sofii do ucha na koniec, zauważył smutek w oczach narzeczonej kryjący się za szerokim uśmiechem. Czy martwiła się, że ojciec sprzeciwi się kandydatowi o niejasnym pochodzeniu? Król wyraźnie nie był zachwycony. Jednak jedno słowo, które wypowiedział, utkwiło mu głowie. „Ponownie” powiedział, co sugerowało, że wiedział o ich dawnej znajomości. Do tej pory Theo był przekonany, że Sofia ukrywała go przed całym światem, że się go wstydziła…

– Whisky? Będzie jeszcze toast szampanem, ale może masz ochotę…

Sofia zamilkła, gdy spojrzał na nią ponuro. Mówiła odrobinę za głośno, jej entuzjazm wydawał się odrobinę za żywy. Co się działo? Nad jej ramieniem dostrzegł niewielkie poruszenie w tłumie – król i królowa opuszczali pospiesznie salę balową. Zacisnął pięści, by powstrzymać wybuch gniewu.

– Twój ojciec nie zostaje nawet do toastu? – warknął.

Przypomniało mu się boleśnie, że jego własny ojciec też znikł zaraz po pojawieniu się syna. Krew zagotowała mu się w żyłach.

– Nie może. Bardzo ciężko ostatnio pracował i… i jest zmęczony – wyjaśniła pospiesznie Sofia.

Theo przyzwyczaił się traktować wszystko co mówiła z niedowierzaniem, ale tym razem wydawało mu się, że w naprędce wymyślonym kłamstwie kryje się ziarno prawdy.

Toast wygłosił mężczyzna, którego Theo widział pierwszy raz w życiu, ale wykonał swe zadanie szalenie profesjonalnie, o wiele bardziej odpowiednio, niż zrobiłby to Sebastian skonfrontowany z salą pełną arystokratów. Przez cały wieczór Theo czuł na sobie spojrzenie Marii i nie po raz pierwszy pomyślał, że nie powinien był wtajemniczać ją w szczegóły swego planu. Była zbyt młoda i naiwna, by uczestniczyć w tak cynicznej parodii czegoś, co powinno być czyste i szlachetne. Bardzo szybko Theo poczuł się wyczerpany. Jako biznesmen stojący na czele miliardowego przedsiębiorstwa przywykł do długich, męczących spotkań i rautów, ale niekończący się dyplomatyczny protokół okazał się trudny do zniesienia. Mimo to Sofia nie zdradzała żadnych oznak zmęczenia, a sztuczny uśmiech nie znikł ani na moment z jej promiennej twarzy.

– Mała Sofia – przywitał ją starszy pan z burzą siwych włosów i piersią ozdobioną gęsto medalami. Theo poczuł, jak jego narzeczona zjeżyła się instynktownie. Nieświadomie przysunął się bliżej i wypiął pierś, napędzany pierwotnym instynktem chronienia swojej kobiety.

– Theo Tersi – przedstawił się, wyciągając dłoń do potężnego, starszego mężczyzny i w ten sposób znacząc swoje terytorium.

– Georges de Fontagne.

– Monsier de Fontagne jest ministrem rolnictwa – wyjaśniła sztywno Sofia. – A to pani de Fontagne – dodała o wiele cieplej, przedstawiając drobniutką kobietę o żywych oczach stojącą u boku męża.

Theo skłonił się z galanterią. Starsza pani zarumieniła się uroczo.

– Chciałem ci pogratulować – minister zwrócił się bezpośrednio do Sofii. – I poprosić, byś raz na zawsze zaspokoiła moją ciekawość

i opowiedziała o tym, jak się spotkaliście z… narzeczonym. Nie uwierzę, że poddaliście się tej okropnej modzie, by skorzystać z zawodowej swatki – grzmiał, a jego słowa ociekały ledwie skrywanym cynizmem.

Pani de Fontagne wyglądała, jakby się miała zapaść pod ziemię ze wstydu. Pierwszy raz tego wieczoru Sofia wydawała się nie wiedzieć, co powiedzieć. Nieprzyjemny gbur zachowywał się skandalicznie. Nawet Theo, nieurodzony w szlacheckiej rodzinie, potrafił dostrzec, że minister miał okropne maniery. Jego zachowanie przypominało Theowi sposób, w jaki traktowała go rodzina matki, zanim odniósł sukces i wykupił od nich ziemię. Teraz krew się w nim gotowała i zamiast z perwersyjną przyjemnością przyglądać się, jak Sofia się wije, ruszył jej z odsieczą.

– Kochana, zawsze jesteś taka powściągliwa, opowiadając tę historię, pozwól, że tym razem przestawię swoją wersję. – Ścisnął lekko dłoń Sofii. Jej źrenice rozszerzyły się odrobinę, ale Theo był pewien, że tylko on zauważył jej zdumienie. – Zapewne słyszeli państwo o mnie sporo plotek, z których większość jest niestety prawdziwa. – Theo mówił tonem skruszonego rozpustnika wyznającego winy. – Po prostu nigdy nie sądziłem, że uda mi się znaleźć osobę, która sprosta wysokim wymaganiom, które mam wobec kobiet. Winna jest oczywiście moja matka – kobieta idealna. Nie wierzyłem, że istnieje druga, równie wspaniała kobieta na świecie. – Kątem oka spostrzegł, że Sofia z trudem powstrzymuje się przed przewracaniem oczyma.

– Lata temu, jako młodzieniec zakochałem się na zabój. Dla tamtej dziewczyny zrobiłbym wszystko. I w pewnym sensie zrobiłem. – Mógłby przysiąc, że słyszy jak serce Sofii wali jak oszalałe. Zapewne zastanawiała się, dokąd zmierza ta historia…

– Niestety nie było nam pisane szczęśliwe zakończenie. Moje serce skamieniało z bólu, byłem pewien, że nigdy już nikogo innego tak nie

pokocham. I miałem rację.

Z satysfakcją odnotował szok na twarzy starszej pani, która zakryła usta dłonią.

– Bo kiedy poznałem Sofię, zdałem sobie sprawę, że moje nastoletnie uczucie było jedynie dziecinnym zadurzeniem.

Pani de Fontagne rozpłynęła się z zachwytu, a jej małżonek skrzywił się kwaśno. Co do Sofii, Theo nie potrafił powiedzieć.

– Gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, od razu wiedziałem, że jestem zgubiony. – Zrobił pauzę, by sprawdzić, czy maska Sofii opadnie choć na chwilę, ale ona pobladła jedynie odrobinę. – Bo nagle nic i nikt inny nie mógł mnie już uszczęśliwić, tylko ona. Zrozumiałem, że spotkałem kobietę, z którą pragnę spędzić resztę życia. I nie chodzi tylko o jej olśniewającą urodę. Zachwyciło mnie jej opanowanie, inteligencja, ale także poczucie humoru. Czy wiedzieli państwo, że księżniczka to w rzeczywistości rogata dusza?

– Była taka już jako dziecko – potwierdził ze złośliwą satysfakcją Georges.

– To czyni ją tak wspaniałą. Kraj potrzebuje oczywiście silnej, nieugiętej władczyni, ale obywatele muszą czuć, że to osoba z krwi i kości, tylko wtedy będzie wiarygodna. Oczywiście musiałem się napracować, żeby w ogóle zwróciła na mnie uwagę. – Theo pochylił się poufale w stronę ministra. – Zaprosiłem ją na obiad i uraczyłem najlepszym winem z mojej winnicy, by ją uwieść. To był wyjątkowy trunek z pierwszych zbiorów w mojej własnej winnicy na Peloponezie. Miałem tylko trzy butelki – jedną dałem matce, drugą trzymałem dla przyszłego potomka, a trzecią otworzyłem dla Sofii. Wino okazało się idealne, tak jakbym kiedyś stworzył je właśnie dla niej. Niepokorne nuty jagód i liści laurowych równoważy ciepły, konkretny i głęboki aromat greckiej ziemi.

Dopiero teraz Theo zorientował się, że otacza ich wianuszek oczarowanych jego historią słuchaczy. Zahipnotyzował ich wszystkich: dygnitarzy, arystokratów, ważnych i bogatych. Sofia uniosła głowę, a jej twarz nie przypominała już maski. Zarumieniona, z rozchylonymi wargami, słuchała z zapartym tchem. Nagle wszystko wokół znikło, nie było już sali balowej, gości, przeszłości… Theo znów miał siedemnaście lat i wpatrywał się w cudowne usta Sofii, marząc o pocałunku. Pożądanie, jakie ich wtedy łączyło, nie osłabło ani trochę… Pochylił się i spił z jej ust całą słodycz. Lekkie szczypanie w miejscu ugryzienia dodawało pocałunkowi wyjątkowej pikanterii. Gdy Sofia rozchyliła wargi, język Thea niczym płomień rozpalił ją, sięgając głębiej. Byłby się zatracił w tej zmysłowej rozkoszy, ale nagle sala zadrżała – setki dłoni złożyły się do oklasków, a z gardeł gości wydobyły się wiwaty. Theo odsunął się oszołomiony, jakby wybudził się z transu. W oczach Sofii dostrzegł to samo zdumienie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Co ci strzeliło do głowy?! – fuknęła Sofia, gdy tylko pozbierała się po pocałunku, a minister z żoną w końcu zostawili ich w spokoju.

– Nie mogłem się oprzeć pokusie, musiałem zetrzeć z jego nalanej twarzy ten bezczelny uśmieszek.

– Uważasz, że to on jest bezczelny? Naprawdę?

– Tak.

– To bardzo ważna figura w rządzie, nie mogę sobie pozwolić na…

– Dziewczyna, którą kiedyś znałem, miała w nosie, na co sobie może pozwolić, a na co nie. Gdzie ona się podziała? – zapytał, wpatrując się w nią intensywnie. – Nie został po niej nawet ślad.

– Ludzie się zmieniają. – Sofia odwróciła się.

Wszyscy się zmieniali, ojciec, Theo, ona sama. Nikt nie był już taki jak kiedyś. Nie zmienił się tylko sposób, w jaki Theo ją całował. Dotyk jego ust sprawiał, że czuła, jakby wracała do domu. Do wymyślonego miejsca w jej wyobraźni, gdzie istnieli tylko oni dwoje, tak jak lata temu, gdy jeszcze nie przyszło im do głowy, że los tak okrutnie ich rozdzieli. Ale Theo miał rację, po tamtej dziewczynie nie pozostał nawet ślad. Znikła i nie powróci. Nie, jeśli chciała zapewnić bezpieczną, stabilną przyszłość swemu krajowi, który potrzebował opanowanej, odpowiedzialnej królowej. Stając się nią, Sofia zrezygnowała ze swoich marzeń i nadziei, nie miała już dokąd wracać.

Dlatego teraz, nie oglądając się na Thea, ruszyła w tłum gości, by dalej odbierać gratulacje, przyjmować zaproszenia i uśmiechać się, nawet jeśli jej serce krwawiło. Mimo wszystko Theo nie dał się zniechęcić i podążył za nią, obdzielając wszystkich hojnie swym czarem, wykazując się wyjątkową zręcznością w rozmowach z ministrami i członkami rady królewskiej.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem – rzucił w przestrzeń ponad nią.

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć, co z zewnątrz musiało wyglądać na pełen miłości gest oddanej narzeczonej. Ale tylko Theo mógł dostrzec w oczach Sofii zdumienie.

– Pod pretekstem przyjęcia zaręczynowego urabiasz potencjalnych sojuszników nie mniej wprawnie niż niejeden wytrawny przedsiębiorca – wyjaśnił.

– Ty także nie zasypiasz gruszek w popiele. Jeszcze chwila, a Georges zacząłby cię błagać o możliwość zainwestowania w twoją firmę. Wino stworzone z miłości do królowej, niezły chwyt reklamowy.

– Prawda? – rozpromienił się. – Musisz dodać tę historię do tego, co wymyślili twoi doradcy dla prasy. Nie popisali się zbytnio, nie uważasz? Serio sądziliście, że ludzie kupią historię o rzekomym wspólnym znajomym, który nas sobie przedstawił? Równie dobrze mogliby ogłosić, że poznaliśmy się na Tinderze. A najlepsze kłamstwa to te zawierające ziarno prawdy. Wiesz coś o tym, prawda? Dlaczego nie powiedziałaś po prostu, że poznaliśmy się w szkole? Boisz się, że dziennikarze dokopią się do faktu, że mnie wyrzucono? Czy, że dowiedzą się o moim pochodzeniu?

– Nigdy nie obchodziło mnie twoje pochodzenie. Ono przeszkadzało tylko tobie – odpowiedziała cicho. Mimo że mówiła spokojnie, odebrał jej słowa jako oskarżenie i żachnął się.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, księżniczko zamknięta w wieży z kości słoniowej. – Natychmiast osaczyły go wspomnienia tysięcy lekceważących spojrzeń i kąśliwych komentarzy. – Naprawdę nie widziałaś tych spojrzeń, nie słyszałaś uwag nauczycieli i uczniów? Nie zrozumiałaś jeszcze, jak działa świat? Ci u władzy zazdrośnie bronią swojego terytorium. Nie rozumiesz, czy nie chcesz rozumieć, bo tak ci wygodniej? Nigdy nie wydawałaś mi się naiwna.

Oczy Sofii pociemniały jak niebo przed burzą.

– Naiwna? Nie masz pojęcia, co musiałam poświęcić…

– Co, Sofio? – przerwał jej.

Ciebie, pomyślała. Czuła, jak krew wrze w jej żyłach, piersi falują, złość miesza się z pożądaniem. Potężna sylwetka Thea, jego szeroki, umięśniony tors, przesłaniała jej widok, odcinała ją od reszty świata. Stał za blisko, powietrze pomiędzy nimi pulsowało, a jakaś potężna siła przyciągała jej ciało do ciała Thea.

– No właśnie – podsumował z przekąsem jej milczenie. – Wiesz, co widzę, gdy się rozglądam po tej sali? Liczby. Po powrocie do Grecji moje życie zaczęło się obracać wokół liczb – ile uniwersytetów wycofało propozycję stypendium, ilu członków rodziny odwróciło się do nas plecami, ile euro udało mi się pożyczyć, by kupić pierwszą działkę, ile dni nie było nas stać nawet na jedzenie, ile nocy nie przespałem z obawy o przyszłość, ile butelek sprzedałem po pierwszych zbiorach, ile porażek poprzedzało tę transakcję. Tylko jednego nie da się opisać żadną liczbą – tego, jak ciężko mi było.

Sofia wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Ujrzał w nich jedynie litość, może współczucie, które i tak było zaledwie cieniem tego, co chciał zobaczyć.

– Tak mi przykro, naprawdę. Żałuję, że nie mogłam ci pomóc.

– Pomóc? – Poczuł, jak gniew ściska mu gardło. – Nie chodzi mi o pracę ani o pieniądze. Ciężko mi było patrzeć, jak cierpi moja matka, jedyna osoba, która mnie kocha. Gdybym nie dał się omotać twoimi kłamstwami, dostałbym się na studia, miałbym stypendium i matka nie musiałaby harować ponad siły, by w końcu stracić zdrowie z wyczerpania i stresu. Przez lata czułem się odpowiedzialny za los, który jej zgotowałem, aż pewnego dnia zrozumiałem, że to nie moja wina. To była twoja wina. Karmiłaś mnie kłamstwami, a ja jadłem ci z ręki. I to doprowadziło do katastrofy. Przetrwaliśmy odejście mojego ojca, a złamały nas manipulacje rozpieszczonej księżniczki! Więc niezależnie od tego, jak bardzo byłem wyczerpany pracą w kurzu, brudzie, palącym słońcu, myślałem wciąż tylko o jednym – o tobie.

Miało to być oskarżenie, wyjaśnienie, usprawiedliwienie dla tego, co zamierzał zrobić. Ale nie zabrzmiało dobrze. Jego słowa zawisły w powietrzu jak prośba. Nie mógł pozwolić na to, by pomyślała, że ją błaga. Dlatego nie zatrzymał się i dodał okrutnie:

– Aż do chwili, gdy wyszłaś za mąż za kogoś innego.

Ostatni cios okazał się zbyt bolesny. Każde słowo, każde zdanie wypełniało luki, malowało obraz, o którego istnieniu nie miała pojęcia. I każde z nich było niczym pchnięcie noża prosto w serce. Gdy Theo w końcu wspomniał Antoine’a, odruchowo dotknęła palca, na którym nie było już obrączki. W jej miejscu napotkała twardy, zimny diament na pierścionku dostarczonym dwa tygodnie wcześniej do pałacu. Kolejny symbol przytłaczającego obowiązku. Powinna mu powiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy dziesięć lat temu, uzmysłowić mu, że nie miała wyjścia ani wtedy, ani teraz. Rozpaczliwie pragnęła zapewnić go, że nie kłamała, że każde słowo, każdy plan i marzenie płynęły prosto z jej serca. Tylko że nie mogła ryzykować bezpieczeństwa swojego kraju… Zresztą

Theo na pewno by jej nie uwierzył. I czy jego opinia o Sofii miała jakiekolwiek znaczenie? Nie zmieniała faktów – musiała wyjść za mąż, by móc objąć tron.

– Po prostu nie potrafię pojąć, dlaczego wyszłaś za mąż za mężczyznę, który…

– Który co? – przerwała mu ostro, by Theo nie zdążył obrazić pamięci Antoine'a. – Nie jest tobą? Tyle mówiłeś o potrzebie zemsty, pokazania mi, do czego doprowadziła moja lekkomyślność – tak słuchałam ciebie uważnie – a chodziło ci naprawdę o to, że ośmieliłam się wyjść za mąż za kogoś innego? Uraziłam twoje męskie ego?

Uniósł głowę tak gwałtownie, jakby wymierzyła mu policzek. Sofia poczuła wstydliwą satysfakcję, zadając mu choć jeden cios za wszystkie, które on wymierzył jej.

– Czy poczułbyś się lepiej, gdybym wyznała, że go nie kochałam? Nie mogę, bo to nieprawda. Był dobrym, ciepłym człowiekiem, który mnie rozumiał, wiedział, czego potrzebuję. Rozumiał, z czym się wiąże moja sytuacja, czego ty nigdy nie pojmiesz. Przykro mi, że musiałeś się zmagać z takimi trudnościami, poczuciem odpowiedzialności, że obwiniasz mnie za to wszystko, ale nic na to nie poradzę. Widocznie tak musi być. Co do Antoine'a, może i nie było między nami chemii, na którą tak lubisz się powoływać. Zadowolony? Miewał kochanki i wstydził się tego tak samo jak ja. Ulżyło ci choć trochę? Chcesz usłyszeć, jak samotna się czułam, bo jedynym mężczyzną, o którym zawsze marzyłam, byłeś ty? Że nie potrafiłam się zmusić, by spełnić swój ślubny obowiązek, bo nie umiałam znieść dotyku innego mężczyzny? Czy twoje ego czuje się lepiej?

Pierś rozsadzały jej wstyd i rozpacz, a gorzkie łzy czające się pod powiekami szczypały ją w oczy. Theo zmusił ją do tego wyznania. Miarka

się przebrała. Sofia odwróciła się na pięcie i, unosząc wysoko poły sukni, wybiegła z sali balowej.

W całym swoim życiu Theowi zabrakło słów ze zdumienia tylko kilka razy, ale zawsze zamieszana w to była Sofia. Pierwszy raz miał wrażenie, że uderzyło w niego tsunami, fale uczuć, których nie chciał nawet próbować nazwać, targały nim, gdy podążał za uciekającą narzeczoną. Nie obchodziły go w tej chwili ciekawskie spojrzenia gości, nie martwił się, że będzie trzeba wymyślić kolejną historyjkę tłumaczącą nagłą ucieczkę Sofii z własnych zaręczyn. Jego myśli krążyły tylko wokół słów Sofii – pękał z dumy, jego ego spuchło, a całe ciało pulsowało pożądaniem. Był draniem, oczywiście, ale nie dbał o to.

Biegł po schodach do apartamentu Sofii, przeskakując po kilka stopni. Okłamała go w przeszłości wielokrotnie, ale tym razem jej uwierzył. Granice, które sam sobie wyznaczył, nagle stały się płynne, niejasne, znikły mu z oczu. Z bijącym sercem zmierzał tam, skąd nie było już odwrotu. Im bardziej się zbliżał do kwater księżniczki, tym ciaśniej oplatały go macki pożądania. Nie zmienił swoich planów, skądże! Nadal zamierzał wyegzekwować długo wyczekiwaną zemstę, ale jeśli podda się buzującemu pomiędzy nimi szalonemu pożądaniu, może zrzuci w końcu z siebie ten wyniszczający czar, jaki Sofia rzuciła na niego dziesięć lat temu?

Zanim zapukał do drzwi do pokoju Sofii, dłoń mu zadrżała. Zmienił zdanie, otworzył sobie sam i zamknął za sobą drzwi kopniakiem. Sofia siedziała przy toaletce, zapatrzona w przestrzeń. Jej złote włosy zebrane w elegancki kok błyszczały równie mocno jak diamenty w naszyjniku opadającym pomiędzy piersi ściśnięte głębokim dekoltem sukni balowej. Theo wpatrywał się jak zaczarowany w falujące piersi, jedyną zewnętrzną oznakę wzburzenia Sofii. Pierwszy raz od wielu lat poczuł dla niej

współczucie. Obydwoje padli ofiarą tego potężnego przekleństwa – pożądania, które uczyniło z nich niewolników.

– Przestań.

– Co?

– To – powiedziała, wskazując dłonią na przestrzeń pomiędzy nimi, iskrzącą od napięcia. – Cokolwiek to jest, po prostu zakończ to.

– Gdybym tylko mógł, księżniczko, natychmiast spełniłbym twoje życzenie, uwierz mi.

– Nawet mnie nie lubisz – zauważyła smutno. Jej słowa zabrzmiały jak skarga i Sofia skrzywiła się mimo woli.

– Nie muszę cię lubić, by cię pragnąć – burknął niechętnie. – Jesteś wyryta w moich myślach. Zamiast algebry nauczyłem się na pamięć struktury twojej skóry, kąta, pod którym nachylasz głowę, obwodu twojej talii i ciężaru twoich piersi w moich dłoniach. Zamiast wkuwać francuskie słówka, wsłuchiwałem się w twoje westchnienia, gdy moje pieszczoty dawały ci przyjemność…

– Przestań – poprosiła ponownie, tym razem prawie błagalnie.

– Nie, nie przestanę, bo ty nie nauczyłaś się niczego oprócz tego, jak wypierać prawdę i kryć się za kłamstwami.

– A ty nauczysz mnie teraz wszystkiego, Theo, tak? – zapytała z niedowierzaniem w błękitnych oczach.

Theo zaśmiał się gorzko.

– Nie wszystkiego, tylko tego, jak żądać, jak spełniać pragnienia. Mogę pomóc ci dokopać się do potrzeb twojego ciała, które wyparł twój rozsądek. Sofia, którą znałem, nie wahałaby się.

„Nie muszę cię lubić, by cię pragnąć”. Jego słowa rozbrzmiewały jej w uszach. Brak sympatii to zbyt łagodne określenie pretensji, jakie do niej żywił, poczucia krzywdy, które doprowadziło go do użycia przeciw niej

szantażu. Tym jednym prostym zdaniem chciał zburzyć mur, który Sofia zbudowała wokół swoich uczuć i pragnień. Każde słowo czyniło wyłom w zabezpieczeniach, które wydawały jej się nie do sforsowania.

– Pragniesz mnie? – zapytała głosem ochrypłym z pożądania, wstając i podchodząc bliżej do Thea. – Więc weź mnie.

Theo pokręcił powoli głową, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

– Nie, Sofio, będziesz się musiała bardziej postarać. Nie pozwolę ci pozostać bierną, żebyś później mogła twierdzić, że cię do czegokolwiek zmusiłem. O nie! Jeśli czegoś chcesz, musisz to sobie wziąć. To ty musisz wziąć mnie.

Marzyła, by przyjąć jego dar i poczuć pod palcami jego nagą, oliwkową skórę… Czy mogła? Czy naprawdę była w stanie? Pragnęła go tak bardzo, że kręciło jej się w głowie. Była przerażona. Ale brak pewności siebie paraliżował ją, choć wielokrotnie wyobrażała sobie, jak oddaje ciało i duszę Theowi w ich pierwszym miłosnym spotkaniu. Na drżących nogach pokonała resztę dzielącego ich dystansu. Gdy znalazła się tak blisko, że czuła ciepło emanujące z jego potężnego ciała, nie wiedziała, od czego zacząć. Jednak tłumione latami pożądanie okazało się silniejsze niż strach i wstyd. Drżącymi palcami zsunęła marynarkę z ramion Thea, potem coraz bardziej gorączkowo zaczęła rozwiązywać krawat, rozpinać guziki koszuli…

– Spójrz na mnie – zażądał Theo.

Ale ona nie była jeszcze gotowa, by pozwolić mu zobaczyć, jak bezradna była wobec wyzwania, które jej rzucił. Gdyby tylko spojrzała mu w oczy, zorientowałby się natychmiast, że nie miała pojęcia, co robi. Przesunęła palcem po szorstkiej od zarostu skórze pomiędzy rozchylonymi połami koszuli, a ciepło jego ciała natychmiast rozgrzało jej dłoń, ramię i sięgnęło aż do piersi. Rozpięła kolejny guzik, a potem wyciągnęła koszulę

zza paska i wsunęła dłonie pod białą bawełnę. Położyła dłonie na napiętych mięśniach brzucha, które zadrżały pod jej dotykiem. Zdumiało ją, że ciało Thea reaguje na jej dotyk tak gwałtownie. Instynktownie wygięła ciało w łuk, przyciskając piersi do nagiego torsu. Theo natychmiast wsunął udo pomiędzy jej nogi. Sofia prawie krzyknęła. Twarde mięśnie napierające na nią przez miękki jedwab sukni doprowadzały ją do szaleństwa. Krew szumiała jej w uszach, napięcie pomiędzy nogami stawało się nie do zniesienia. Przyparła Thea do ściany, rozkoszując się tymczasową władzą, jaką miała nad tym potężnym mężczyzną. Zaskoczyło ją to uczucie, ale szybko pożądanie zmusiło ją, by zamiast myśleć, działać.

Zsunęła koszulę Thea na ziemię i paznokciami obrysowała spięte, silne mięśnie torsu i ramion. Theo odrzucił głowę do tyłu i jęknął. Kiedy się pochylił, by ją pocałować, odkręciła głowę, karząc go za to, że musiała tyle czekać, by ugasić trawiący ją ogień, by poznać dorosłe ciało chłopca, którego kiedyś kochała. Przywarła wargami do jego piersi, potem niżej…

Theo wstrzymał powietrze. Chciał złapać ją za biodra, ale nie pozwoliła mu odebrać sobie kontroli nad sytuacją. Skoro wreszcie znalazła odwagę, by sięgnąć po to, czego pragnęła, nic nie mogło jej zatrzymać. Zaczęła lizać i ssać jego sutki, jednocześnie rozpinając pasek przy spodniach, potem suwak… Theo zaczął gorączkowo podciągać do góry jej sukienkę, ale złapała go za nadgarstki i w końcu spojrzała mu w oczy. Policzki Thea pokryły się ciemnym rumieńcem, a jego oczy prosiły ją o pozwolenie. Przez chwilę zwlekała, celebrując swą siłę, aż w końcu uwolniła jego ręce. Natychmiast podniósł do góry zwoje jedwabiu, wsunął dłoń pomiędzy jej nogi i zamarł. Sofia skinęła lekko głową i jęknęła głośno, gdy szorstkim kciukiem potarł wilgotne ciało. Zawstydziłaby się, gdyby była w stanie, ale fale przyjemności wstrząsające jej ciałem przy każdym ruchu jego

zręcznych palców zawładnęły nią całkowicie. Nie rozumiała, jak mogła tak długo żyć bez tego cudownego uczucia.

– Spójrz na mnie – rozkazał ponownie i tym razem nie potrafiła odmówić. Natychmiast utonęła w ogromnych, rozszerzonych pożądaniem źrenicach. Przywarł wargami do jej ust, rozchylił je językiem i pochłonął, jakby chciał, musiał, posiąść ją całą. Niecierpliwie wsunął w nią palce i poruszył nimi rytmicznie, coraz szybciej i głębiej, doprowadzając ją na skraj… Sofia czuła, że musi odzyskać choć odrobinę kontroli, zanim eksploduje. Wsunęła dłoń pod szorty Thea i zamknęła na nim dłoń. Był ogromny, gorący, twardy jak stal i pokryty jedwabiście miękką skórą. Z ust Thea wymknęło się przekleństwo poprzedzone gardłowym pomrukiem.

– Łóżko – rozkazał.

– Nie.

Otworzył oczy, zaskoczony. Oczy Sofii miały kolor turkusowego morza iskrzącego pożądaniem.

– Musisz mi wyjaśnić dokładnie, na co się nie zgadzasz.

– Na łóżko.

Zerknęła na mebel, który nagle wydał jej się zbyt intymny, by odważyła się zaprosić do niego Thea. Mogli z siebie zdzierać ubrania, ale łóżko oznaczało wpuszczenie Thea do tej części życia, którą za wszelką cenę musiała chronić.

– Coś jeszcze? – Nigdy nie zmusił do niczego żadnej kobiety i mimo że nigdy w życiu nie był tak rozpalony, jak w tej chwili, nie zamierzał złamać swoich zasad. Wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Jeśli Sofia każe mu teraz wyjść, zrobi to, choćby miało go to zabić.

– Nie, Theo. Na resztę się zgadzam.

– Zawsze byłaś przekorna – mruknął i zamknął jej usta głębokim, niecierpliwym pocałunkiem. Wiedział, że teraz nic go już nie zatrzyma.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Theo przejął kontrolę tak łatwo, jak wcześniej z niej zrezygnował. Ujął pośladki Sofii w dłonie, uniósł ją lekko i położył się na szezlongu, który zapewne był oryginalnym meblem z czasów Ludwika XVI. Przytulił ją następnie mocno, nie przejmując się tym, że nie pozbyli się jeszcze ubrań. Westchnął lekko, w głębi duszy licząc na to, że jeśli podda się temu niewytłumaczalnemu pożądaniu, wyleczy się z Sofii. Bo mimo że w jego sypialni gościły najpiękniejsze kobiety w Europie, żadna z nich nie działała na niego tak jak ona. To ona pojawiała się co noc w jego snach.

Jednak rzeczywistość przerastała nawet najdziksze fantazje. Jedwabista skóra Sofii rozpalała się pod jego dotykiem i rozgrzewała najzimniejsze zakamarki jego ciała i duszy. Trzymał ją w ramionach, prawdziwą, rozpaloną, i nie mógł się nasycić. Zgiął nogę i unieruchomił udem jej biodra, tak by leżała na nim stabilnie, by nie uciekła. Ale ona wsparła się mocno dłońmi na szezlongu i spoglądała na niego z góry. Nie mógł się dłużej opierać odkrytej szyi i pulchnym piersiom wyrywającym się z każdym przyspieszonym oddechem z gorsetu sukni. Wtulił twarz pomiędzy miękkie wypukłości i napawał się słodkim, owocowym zapachem skóry Sofii, tak podobnym do aromatu pierwszego wina z jego winnicy. Czyżby wymyślona na użytek gburowatego ministra historia była prawdziwa? Theo sam przecież zawsze twierdził, że w każdym kłamstwie tkwi ziarno prawdy. Nie chciał jednak teraz myśleć o przeszłości, liczyło się tylko tu i teraz.

Sofia westchnęła głęboko, wzywając go, by wrócił do rzeczywistości. Mimo że jego ciało domagało się natychmiastowego spełnienia, Theo postanowił rozkoszować się Sofią niczym najlepszym winem. Jeśli pozna wszystkie smaki jej ciała, nasyci się aromatem jej skóry, wtedy w końcu nasyci się nią na zawsze. Rozpoczął metodycznie, od czubków jej palców, biorąc każdy do ust i ssąc, potem całował bijący u nasady nadgarstka puls, całował zagięcie łokcia, obojczyk… Sofia ocierała się o niego, doprowadzając go do granic samokontroli. Próbowała przejąć nad nim kontrolę, ale on obawiał się, że jeśli jej na to pozwoli, wszystko skończy się wcześniej, niż tego pragnął. Obrócił ich tak, że przyciskał ją teraz do szezlongu całym ciężarem ciała. Spojrzała na niego zbyt przytomnie. Musiał się bardziej postarać, jeśli chciał, by jej wzrok zamgliło pożądanie. Pocałował ją głęboko, łakomie, tak by obydwoje wyobrazili sobie, co jeszcze mógł zrobić językiem. Na przeszkodzie stała suknia Sofii, zaczął więc szukać gorączkowo zapięcia, by uwolnić cudowny prezent jej ciała z opakowania. Jęknął, nie mogąc znaleźć ani suwaka, ani guzików.

– Ta sukienka… – poskarżył się.

– Wiem, dwie osoby musiały mi pomagać ją założyć.

Roześmiali się jednocześnie.

– Już ja cię od niej uwolnię – oświadczył. Przyjrzał się sukni uważnie, po czym… rozdarł ją wzdłuż bocznego szwu. Sofia pisnęła z rozbawieniem, a Theo poczuł, jak coś ściska go za serce. Tak właśnie kiedyś się rozumieli, bez słów. Na szczęście gdy tylko spojrzał na ciało Sofii, wszelkie myśli uleciały mu z głowy. Była niesamowita. Miała na sobie jedynie jedwabne figi i wyglądała oszałamiająco. Próbowała się zakryć, odwracała głowę, zawstydzona. Zacisnęła mocno nogi, jakby się przed nim broniła.

– Nie chowaj się przede mną, Sofio, nie teraz. – Jego głos prawie się załamał pod ciężarem z trudem opanowywanego pożądania. Powoli i delikatnie rozchylił jej kolana, by zrobić sobie między nimi miejsce. Pochylił się nad idealnie krągłymi, pulchnymi piersiami i wziął do ust twardy, ciemnoróżowy sutek. Sofia natychmiast zapomniała o wstydzie, wygięła plecy i poddała się pieszczotom, pojękując z rozkoszy. Zachęcony jej reakcją całował jej brzuch, zostawiając wilgotny ślad biegnący w dół od pępka.

– Theo, proszę – jęknęła. Gdy usłyszał swe imię w jej ustach wypowiedziane nieprzytomnym, błagalnym szeptem, prawie stracił nad sobą panowanie.

– Chcesz, żebym cię całował, Sofio? Tam?

– Każesz mi błagać? – zapytała drżącym głosem.

– Nie, każę ci powiedzieć, czego chcesz, Sofio.

Za każdym razem, gdy wypowiadał jej imię, jej źrenice rozszerzały się. Miał ochotę powtarzać je w kółko. Sofia pokiwała głową, ale to mu nie wystarczyło. Chciał usłyszeć czego pragnęła, czego pożądała, czego… potrzebowała. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, tocząc tę milczącą walkę o przewagę. W końcu Sofia się przełamała.

– Tak, Theo, chcę…

Nie dokończyła, krzyknęła z rozkoszy, gdy odsunął cienki jedwab fig i wsunął język pomiędzy jej uda. Szybko odnalazł miejsce, które powodowało, że całe ciało Sofii drżało z rozkoszy. Theo położył dłoń na jej brzuchu, by utrzymać jej rozbujane biodra w miejscu i zastąpił język kciukiem. Doprowadził ją na krawędź rozkoszy, ale nie pozwolił spaść. Chciał, by zrobili to razem.

– Theo, proszę…

Wiedział, czego chciała, wiedział też, czego sam chciał. Pierwszy raz obydwoje pragnęli tego samego. Sięgnął do kieszeni rozpiętych spodni, które nadal miał na sobie, i wyciągnął foliowy pakiecik. Szybko zrzucił spodnie i założył prezerwatywę, cały czas nie spuszczając wzroku z twarzy Sofii.

– Pytam po raz ostatni, Sofio. Jeśli masz jakieś wątpliwości…

Tym razem to ona nie pozwoliła mu dokończyć. Złapała go mocno za szyję i przyciągnęła do siebie, rozchylając szeroko nogi. Z ustami przy jego wargach szepnęła:

– Pragnę tego, Theo. Więcej nie pytaj.

Wyglądała jak prawdziwa królowa wydająca polecenie, potężna, bez wahania nakazująca, by spełnił jej wolę. Wszedł w nią, powoli, coraz głębiej, aż… Zamarł, gdy poczuł, że cała się spięła. Był równie zszokowany, jak ona. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że…

– Sofio…

– Poczekaj, tylko chwilkę…

Ciało Thea trzęsło się, musiał ugryźć się w język, by nie przekląć paskudnie. Była dziewicą. Dopiero teraz zdał sobie w pełni sprawę, jak gigantycznym kłamstwem było małżeństwo Sofii. Wstrząsnął nim gniew, ale w głębi duszy poczuł także głęboką satysfakcję. Jednak była naiwna, pomyślał, bezradny wobec uczuć, które nim targały. Czy po tej nocy będzie w stanie kiedykolwiek zapomnieć o Sofii? Jej ciało rozluźniło się nieco i Sofia poruszyła ostrożnie biodrami.

– Sofio – próbował ją ostrzec.

– Wiem, o co prosiłam, Theo.

Sofia poruszyła ponownie biodrami, nieco śmielej, a on zdany był całkowicie na jej łaskę. Przestał myśleć i nareszcie przestał się kontrolować. Zaczął powoli dostosowywać się do rytmu jej bioder,

wchodząc w nią coraz głębiej, ponaglany pomrukami przyjemności, które wkrótce przerodziły się w jęki, aż wreszcie Sofia krzykiem zaczęła domagać się więcej. Zatopiony w jej miękkim, jedwabistym, gorącym ciele poddał się żądaniom księżniczki i, otoczywszy ją mocno ramionami, zepchnął ich obydwoje w przepaść spełnienia. Zanim oślepiła go fala rozkoszy, pomyślał, że właśnie stało się coś, co zmieni go na zawsze.

Woda obmywała rozpalone ciało Sofii, kojąc powoli oszalałe z rozkoszy zmysły, ale mięśnie o których istnieniu nie miała pojęcia, już spinały się ponownie, gotowe na ponowne przyjęcie Thea. Kiedy twierdziła, że wie, o co prosi, nie zdawała sobie sprawy z tego, że oprócz rozkoszy doświadczy tylu uczuć…

Potrząsnęła gwałtownie głową, by odgonić niewygodne myśli. Powinna się skupić na rozmowie z Theem. Musieli rozprawić się z przeszłością. Miała nadzieję, że gdy Theo zrozumie, że nigdy nie chciała go skrzywdzić, odczuje choć niewielką ulgę, co pomoże mu zamknąć pewien, nie najszczęśliwszy, rozdział życia.

Wyszła spod prysznica, wytarła się i założyła letni garnitur, jakby nawet w ubraniu szukała siły, by sprostać czekającej ją rozmowie i przenikliwemu spojrzeniu Thea. Stanęła przy oknie i spomiędzy zasłon oglądała nocną panoramę wzgórz rozpościerających się aż po horyzont.

Gdy usłyszała, że Theo się poruszył, odwróciła się. Miał wyciągniętą dłoń, jakby przed chwilą szukał jej obok.

– Musimy porozmawiać – zaczęła.

– W takim razie musimy napić się kawy.

Ruchem dłoni wskazała mu ekspres stojący w kącie salonu na barze. Po chwili w powietrzu roznosił się głęboki, gorzki zapach świeżo zaparzonej kawy. Sofia natychmiast nabrała ochoty na intensywne espresso. Z trudem

oderwała wzrok od nagiego torsu ubranego jedynie w spodnie Thea. Musiała się skupić, jeśli miała coś osiągnąć…

– Jeśli mamy się pobrać…

– Jeśli?

– Jeśli mamy się pobrać, musimy sobie pewne rzeczy wyjaśnić. Muszę ci coś powiedzieć o tamtej nocy.

Theo nawet nie drgnął, stał niczym rzeźba z brązu, posępny i potężny. Zawsze miał w sobie coś z samca alfa, nawet jako chłopak, ale teraz nawet najmniej spostrzegawcza osoba na świecie nie miałaby żadnych wątpliwości, kto ustala zasady.

– Może usiądziesz – zaproponowała.

– Postoję.

Sofia pokiwała głową i odwróciła się z powrotem w stronę okna, ale zamiast kojącego widoku wzgórz ujrzała odbitą w szybie sylwetkę Thea. Jakby nigdy jej nie opuszczał, zawsze czaił się za plecami, wyczekując.

– Zapewne nie zdziwisz się, gdy powiem, że byłam krnąbrnym dzieckiem, upartym i psotnym. Rodzice rwali włosy z głowy, bo zawsze udawało mi się przechytrzyć kolejne nianie zatrudniane w celu zapewnienia bezpieczeństwa zarówno mnie, jak i reputacji naszej rodziny. Szybko się poddawały, jedna nawet zmieniła przeze mnie zawód, zdaje się, że teraz pracuje z końmi. – Sofia wzięła głęboki oddech, zbierając odwagę. – Trudno mi opisać dorastanie w rodzinie, w której priorytetem rodziców jest dobro kraju. Zwłaszcza gdy ma się niepokorną naturę i nie chce się przedkładać dobra kraju ponad własne szczęście. W końcu umieszczono mnie w szkole z internatem pod panieńskim nazwiskiem matki, co miało teoretycznie zapewnić mi bezpieczeństwo. – Sofia roześmiała się gorzko. – Podejrzewam, że przede wszystkim obawiano się, że skompromituję rodzinę królewską, a co za tym idzie, całe państwo.

– Ciekawe dlaczego – mruknął Theo, jakby w pełni rozumiał obawy królewskiej pary.

– Dla mnie to była jedyna szansa, żeby nie być postrzeganą jako księżniczka i przyszła królowa, której rządy i tak nigdy nie dorównają rządom jej ojca, idealnego króla. W gruncie rzeczy, jako rodzina królewska jesteśmy mało znani na europejskiej scenie, więc zaskakująco łatwo wtopiłam się w otoczenie, zwłaszcza że w szkole nie brakowało dzieci prominentnych rodziców. Mogłam być sobą. Nie wiedziałam wcześniej, że to takie wyzwalające uczucie. A ty… Byłeś jak powiew świeżego powietrza. Nie mogłam się nacieszyć, że nie obchodzisz się ze mną jak z jajkiem ani nie okazujesz rozczarowania, gdy coś zbroję. Rozśmieszałeś mnie, przedrzeźniałeś mnie, a ja nigdy nie miałam dość. Nie przestawałam się też buntować, tym razem przeciwko zasadom panującym w szkole. Chyba postrzegałam je jako kolejną próbę zniewolenia, podobnie jak czekającą na mnie rolę królowej. Czasami zachowywałam się samolubnie, to prawda, nie przejmowałam się konsekwencjami swoich wybryków. Przykro mi, że okłamałam cię co do swojej tożsamości, ale czułam, że dzięki temu naprawdę jestem sobą, wymykam się na chwilę z klatki swego z góry zaplanowanego życia.

Patrzyła, jak Theo kręci z niedowierzaniem głową.

– Możesz tłumaczyć swoje kłamstwa na wiele różnych sposobów, ale wiedziałaś, że nie będziesz mogła ze mną uciec, a mimo to błagałaś mnie o to, obiecywałaś…

Sofia bezradnie wzruszyła ramionami.

– Chyba… Chyba chciałam wierzyć, że to możliwe. Bardzo chciałam uciec z tobą, od szkoły, od obowiązków, oszukać los. Gdy o tym rozmawialiśmy, naprawdę w to wierzyłam. – Wydawało jej się wtedy, że umrze, jeśli to marzenie się nie spełni.

– W tym akurat byłam zawsze z tobą szczera. Nigdy też nie chciałam, byś poniósł konsekwencje mojego wygłupu. I to tak poważne.

– W takim razie co się stało?

– Byłam wściekła na dyrektora szkoły, o jakąś decyzję związaną z jednym ze szkolnych projektów. Teraz wydaje mi się to takie głupie… Ale wtedy cała nasza klasa uznała, że dopuścił się straszliwej niesprawiedliwości, więc postanowiliśmy go ukarać. Gdy wpychaliśmy jego ukochany samochód na dach po pochylni zaaranżowanej z dwóch desek, zabezpieczyłam dłonie twoim szalikiem i pewnie, uciekając, niechcący zostawiłam go na miejscu. Umówiłam się z tobą, żeby ci opowiedzieć o całej sprawie i naszym wyczynie, ale zanim dotarłam na miejsce, wstąpiłam do akademika, gdzie czekali na mnie rodzice. – Sofia dotarła do części historii, w której musiała zacząć ostrożnie dobierać słowa, by nie zdradzić prawdy o stanie zdrowia ojca. Sekret ciążył jej, ale miała nadzieję, że jeśli ich ślub dojdzie do skutku, w końcu będzie mogła wyznać Theowi całą prawdę.

– Poinformowali mnie, że muszę natychmiast wrócić do domu. W kraju panował kryzys polityczny, istniało ryzyko, że pewne siły zechcą znieść monarchię, tak jak to się działo w pomniejszych państwach europejskich. Rodzice uznali, że powinnam wrócić i przygotować się na przejęcie przywództwa, by ubiec opozycję chcącą obalić mojego ojca.

Theo cały czas przyglądał jej się posępnie, zapewne szukając w jej słowach prawdy. Lub fałszu.

– Uparli się, że muszę wrócić natychmiast, w tajemnicy, bez informowania kogokolwiek.

Sofia miała nadzieję, że zanim ojciec będzie gotów zdać urząd, dogadają się jakoś, że król przekona się do Thea i zaakceptuje jej wybór. Jej dawna naiwność rozczulała ją teraz. W rozpaczy, rozgorączkowana

tłumaczyła rodzicom, że się zakochała, że nie zniesie rozstania z Theem, złapała nawet ojca za klapy marynarki i błagała, by jej tego nie robił. Matka nie odezwała się ani słowem, ale w jej oczach lśniły łzy współczucia. Ojciec rozwiał jej złudzenia, tłumacząc, że przyszła królowa nie może sobie pozwolić na żadne „flirty” z jakimś „Grekiem”.

– Dlaczego nie wyjaśniłaś mi tego wszystkiego, nie przyszłaś do gabinetu dyrektora, żeby stanąć w mojej obronie? Nie wyrzuciliby mnie wtedy ze szkoły. – Mówił cicho, ale jego słowa raniły jej uszy. Sofia musiała uważać, by się nie wzdrygnąć.

– Niestety nie mogłam – odpowiedziała ze smutkiem, bo przecież nadal nie mogła powiedzieć całej prawdy. Liczyła na to, że Theo nie dostrzeże, jak naciągane były jej wyjaśnienia.

– Czy dzisiaj podjęłabyś taką samą decyzję? – Gdy tylko wypowiedział te słowa, pożałował, że mu się wymknęły. Musiał jednak poznać odpowiedź. Jeśli Sofia zaprzeczy, może uda mu się znaleźć inne wyjście z sytuacji, w jakiej się znaleźli, może uda mu się porzucić plan okrutnej zemsty lub chociaż go zmodyfikować? Czuł jak tonie, jeszcze jedna fala, a zginie w oceanie nienawiści. Jedno słowo Sofii wystarczyłoby, żeby zawrócił do bezpiecznego brzegu i obrał kurs na przyszłość, o której zawsze marzył.

Sofia zdawała się przeczuwać, że znaleźli się nad przepaścią, bo stanęła wreszcie twarzą w twarz z Theem. Wyprostował się, jakby miała stawić czoło wrogiej armii.

– Decyzja nigdy nie należała do mnie. Ale dla mojego kraju, żeby spełnić swój obowiązek, zrobiłabym to ponownie, bez wahania.

Czy gdyby wiedziała, że miała okazję się uratować przed tym, co miało nadejść, odpowiedziałaby inaczej? Theo mógł się nad tym zastanawiać, ale nie zmieniało to faktu, że klamka zapadła. Jej tłumaczenia prawie zawróciły

go z drogi zemsty. Odmalowała przed nim obraz złotej klatki, w której cierpiała w imię dobra rodziny i kraju, wbrew swemu umiłowaniu wolności. Przedstawiła się jako młodą, nieco zbuntowaną dziewczynę, która nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji swych wybryków tak przekonująco, że jego determinacja, by ją ukarać, by nie wpuścić jej na nowo do swego życia, zaczęła słabnąć.

Ale Sofia ponownie bez zastanowienia zadałaby mu cios, który kosztował go wiele lat pracy ponad siły, a jego matkę doprowadził do ataku serca. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to nie krew szumi mu w uszach, tylko telefon Sofii leżący na stoliku zaczął wibrować.

– Nie odbieraj – warknął.

Sofia odczytała numer wyświetlający się na ekranie i pobladła.

– Muszę.

Pierwszy raz, odkąd się poznali, ujrzał w jej oczach strach. Odebrała szybko i zapytała drżącym głosem:

– Co się stało?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zmusił ją, by czekała, podczas gdy on brał prysznic i się przebierał. Wyjaśnił jej zdecydowanie, że pięć minut nic nie zmieni, a ona nie była w stanie mu wytłumaczyć, dlaczego się mylił. Życie z tajemnicą stawało się coraz bardziej skomplikowane. Próbowała wyjść sama, ale chwycił ją za ramię i kazał wziąć głęboki oddech. Ledwie zarejestrowała, że Theo mruknął pod nosem: „uparta jak osioł”, bo zajęta była gubieniem się w domysłach. Co takiego mogło się wydarzyć, że matka błagała ją, by natychmiast przyjechała do niewielkiej posiadłości na uboczu, w której na co dzień mieszkała królewska para. W końcu Theo zlitował się nad nią i znaleźli się w limuzynie, gdzie panika sparaliżowała Sofię do tego stopnia, że nie była w stanie się poruszyć. Zacisnęła dłonie na miękkim materiale swoich spodni i poddawała się obezwładniającym falom strachu.

– Zapytam jeszcze raz…

– A ja powtórzę, że nie mogę ci nic powiedzieć, sama nie wiem, co się stało – odparła bezradnie.

Gdy limuzyna zatrzymała się przed wejściem do domu, Sofia stanowczo kazała Theowi poczekać w samochodzie. Ku jej zaskoczeniu, zgodził się, jakby rozumiał powagę sytuacji. Biegła korytarzem, a za nią nieodłączny ochroniarz. Już z parteru słychać było dochodzące z piętra krzyki króla. W kilka sekund Sofia pokonała marmurowe schody i wpadła do salonu przez uchylone, jakby w oczekiwaniu na jej przybycie, drzwi.

– Zabierajcie łapska, nie wiecie, kim jestem? – wykrzykiwał czerwony na twarzy król.

– Oczywiście, że wiedzą, Fredericku – próbowała go uspokoić przerażona królowa.

Na widok dwóch mężczyzn unieszkodliwiających starego i słabego ojca Sofia także miała ochotę zacząć krzyczeć. Czy tak wyglądała starość? Czy oznacza powrót do dziecinnych zachowań i fizycznej bezradności? Ojciec robił awanturę jak małe dziecko, któremu odebrano ulubioną zabawkę.

– Sofio! – zawołał na jej widok. – Powiedz im, żeby mnie puścili! Muszę porozmawiać z radą królewską. Premier chce podnieść podatek od… od… – Sfrustrowany luką w pamięci, jęknął i ponownie zaczął się wyrywać.

Sofia nie miała pojęcia, dokąd zbłądził umysł ojca, ale na pewno nie myślał trzeźwo. Premier miał obecnie o wiele ważniejsze sprawy na głowie niż podnoszenie jakichkolwiek podatków, więc zapewne król utknął myślami gdzieś w przeszłości.

– Tato, wszystko będzie dobrze, porozmawiamy z nim później. Jest czwarta nad ranem, na pewno jeszcze śpi. Zdążymy, tato.

– Nie zdążymy! – Król wierzgnął tak gwałtownie, że prawie przewrócił jednego z trzymających go pielęgniarzy. Sofia odruchowo się cofnęła i znów nieświadomie potarła przedramię, które kiedyś podczas podobnego ataku król złamał niechcący, przy okazji miażdżąc także jej żebra. Sofia wiedziała, że nigdy nie uda jej się zapomnieć twarzy ojca, który stracił nad sobą kontrolę. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś równie okropnego, jak strach przed własnym ojcem.

– To ty, prawda? – Okrzyk króla sprowadził ją z powrotem do chwili obecnej.

– Co, tato?

– Nie chcesz mnie do niego dopuścić, bo marzysz, żeby jak najszybciej objąć tron! Trujesz mnie! Konspirujesz przeciwko mnie! Chcesz się mnie pozbyć!

– To nieprawda, tato – zaprzeczyła, ale delikatnie, bo wiedziała, że ostra reakcja lub jakiekolwiek objawy wzburzenia tylko pogarszają stan ojca. Jakąż miała ochotę wykrzyczeć królowi i wszystkim obecnym, że nigdy nie chciała objąć tronu! – Nasza ojczyzna ciebie potrzebuje. Ja ciebie potrzebuję.

– Nigdy mnie nie potrzebowałaś – warknął. – Biegałaś po zamku jak dzikuska. A potem chciałaś nas zostawić dla tego Greka!

Mimo że Sofia była zdenerwowana, nie umknęła jej ironia sytuacji.

– Powinniśmy byli pozwolić ci z nim uciec. Doprowadzisz ten kraj do ruiny. Nigdy nie nadawałaś się na królową – krzyknął jeszcze, zanim pielęgniarz wstrzyknął mu lekarstwo. Sofia szybko obliczyła w myślach, że skoro podano mu lekarstwo dopiero teraz, to atak musiał zacząć się wkrótce po tym, jak rodzice opuścili przyjęcie. Matka zawsze najpierw próbowała uspokoić męża bez ogłupiania silnymi lekami.

– Wiem, tato, że się nie nadaję – przyznała Sofia, poruszona trafną diagnozą zdezorientowanego ojca. – Ale staram się, naprawdę się staram.

– Sofio… – Matka odezwała się po raz pierwszy od pojawienia się córki. W jej oczach błyszczały łzy.

– W porządku, mamo, wiem. Wiem, że tata nie chciał tego wszystkiego powiedzieć – skłamała i odwróciła się.

Strach, żałoba po utraconym dzieciństwie, tęsknota za ukochanym, łagodnym ojcem, wszystko to niczym drobne, krwawiące powoli rany pozbawiało ją siły i odbierało nadzieję.

Theo przyglądał się, jak słońce wschodzi nad lasem otaczającym posiadłość rodziców Sofii. Robiło się coraz cieplej i nad ziemią unosił się żywiczny zapach sosnowych igieł. Uwielbiał ten aromat i dla zabicia czasu zaczął się zastanawiać, jak go wykorzystać w tworzeniu nowych kupaży.

Wolał rozmyślać o winie niż o odbytej godzinę temu rozmowie. Czuł, że w słowach Sofii było trochę prawdy, ale na pewno nie mówiła mu wszystkiego. Mimo to jego przekonanie, że celowo zrzuciła na niego winę za swój wybryk, zaczęło słabnąć, a z nim jego gniew, który do tej pory maskował coś o wiele bardziej bolesnego. Uczucie, które poznał, jeszcze zanim spotkał Sofię, ścisnęło go za gardło i pozbawiło tchu. Porzucony, niechciany – szepnął ledwie słyszalnie wewnętrzny głos. Zazwyczaj przez całe miesiące nie myślał o mężczyźnie, który porzucił jego matkę i własnego syna. Jednak teraz, gdy Theo wkroczył na ścieżkę zemsty, duch ojca pojawiał się w jego myślach nieustannie, obserwując, wyczekując…

Jako dziecko czuł potrzebę usprawiedliwiać się za każdym razem, gdy pomyślał o ojcu. Spodziewał się też, że gdy dorośnie, skończy osiemnaście lat, w jakiś magiczny sposób automatycznie przestanie go potrzebować. Do pewnego stopnia miał rację. Zajęty śledzeniem Sofii, zdawał się zapomnieć na jakiś czas o ojcu, ale teraz jego duch pojawił się ponownie i uparcie przypominał o swoim istnieniu. Ogromne dębowe drzwi wejściowe skrzypnęły, wdzierając się w poranną ciszę. Theo podniósł wzrok, ujrzał Sofię i zapomniał o całym świecie. Wyglądała na… załamaną. Znał ten wyraz twarzy – tak wyglądało dziecko, gdy jego rodzica spotkało coś okropnego. Gdy matkę Thea zabrano do szpitala po ataku serca, właśnie tak wyglądało jego odbicie w lustrze. Chciał wyjść jej naprzeciw, ale się powstrzymał. Chciał wziąć ją w ramiona, objąć i pocieszyć tak, jak jego nigdy nie pocieszono. Ale nie potrafił.

– Sofio?

Zeszła po schodach, nie spojrzawszy nawet na niego, nieprzytomna, nieobecna. Stanęła przed nim bez słowa. Musiał się pochylić, by spojrzeć jej w oczy.

– Sofio – odezwał się, błagalnym tonem.

– Zabierz mnie stąd, Theo, proszę.

Jej słowa natychmiast przeniosły go do przeszłości, o której tak rozpaczliwie pragnął zapomnieć. Sofia chyba także zdała sobie sprawę, że nie ma prawa powtarzać tej prośby po tym wszystkim, co się stało, bo wzdrygnęła się.

– Okej. – Skinął głową. – Chodźmy – powiedział i w końcu zrobił to, o czym marzył – wziął Sofię w ramiona i mocno przytulił.

Theo wyjaśnił szoferowi, że zmienili plany, usadził Sofię w limuzynie i zaczął dzwonić. Najpierw skontaktował się z sekretarką Sofii i poprosił ją o spakowanie walizki dla księżniczki i dostarczenie jej na lotnisko. Kazał jej odwołać wszystkie spotkania i zobowiązania Sofii w najbliższym tygodniu. Wysłał też wiadomość do Seba z prośbą, by przyjaciel przeprosił swoją siostrę, na której wystawie, mimo wcześniejszych obietnic, nie da rady się pojawić. W miarę jak zbliżali się do lotniska, pewność, że podjął słuszną decyzję, zaczynała topnieć. Theo nigdy nie zabrał żadnej kobiety do winnicy, gdzie nadal mieszkała jego matka. Zastanawiał się, co pomyśli starsza pani o młodej księżniczce. Zastanawiał się też, czy ma sens przedstawiać narzeczoną matce, jeśli zamierza porzucić Sofię przed ołtarzem. A przecież zamierza. Musi ją porzucić. Tylko wtedy Sofia zrozumie, ile szkody wyrządziła. Jak bardzo go skrzywdziła… Kiedy minęli zamek, Sofia nawet nie drgnęła. Ta obojętność, którą nosiła niczym zbroję, zaczynała go przerażać. Znał świetnie to poczucie bezradności i zapragnął ją przed nim uchronić, nawet jeśli kłóciło się to z jego planami.

Sofia musiała wyrwać się z zamku i odnaleźć siebie. Theo czuł podskórnie, że skrupulatnie dotąd egzekwowany plan zemsty, zaczyna chwiać się w posadach.

Sofia otworzyła oczy i w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje i dlaczego. Ale po chwili przypomniała sobie wszystko – krótki lot odrzutowcem Thea, potem szybki transfer samochodem do przystani i wejście na pokład niewielkiego, ale pięknego jachtu, gdzie umieścił ją w wygodnej, wyłożonej mahoniem kajucie, by się przespała. Delikatne, rytmiczne kołysanie łodzi zachęcało, by uciec w głęboki, kojący sen. Jednak niepokój w sercu nie dawał Sofii zasnąć. Obojętność, która ją dotąd chroniła, opadła i osaczyły ją wspomnienia, uczucia, ból, smutek, współczucie dla ojca, dla Thea, a nawet dla siebie samej.

Sofia weszła do niewielkiej łazienki przylegającej do sypialni i odkręciła wodę w prysznicu. Zimna, nienagrzana jeszcze woda otrzeźwiła ją, by po chwili, ociepliwszy się, otulić ją pocieszająco. Gdy w końcu Sofia wyszła z łazienki, na łóżku znalazła swoje ubrania. Gdy ona się kąpała, w sypialni ktoś rozpakował jej walizkę. To musiał być Theo. Poprosiła go, by ją zabrał, a on… zrobił to. Sofia zamrugała gwałtownie, by powstrzymać napływające pod powieki łzy. Nie chciała płakać, nie zamierzała się załamać. Potrzebowała tej chwili dla siebie, drugiej szansy, by się odnaleźć pod skorupą zobojętniałej, automatycznie wypełniającej obowiązki księżniczki, zanim jej serce zamieni się w kamień i na wszystko będzie już za późno.

Ubrała się w białą lnianą koszulę i granatowe szorty i wyszła z kajuty, by schodami wspiąć się na pokład. Oślepiające, wiszące wysoko na lazurowym, bezchmurnym niebie słońce odbijało się od nieskazitelnej bieli żagli i rozgrzewało powietrze drgające ponad horyzontem. Najciemniejsze zakamarki duszy Sofii wypełniło światło.

Jednak największe, oszałamiające wręcz wrażenie zrobił na niej widok Thea stojącego u steru, niczym grecki posąg. Bez wysiłku, gładko prowadził łódź mknącą po migotliwych falach. Zaparło jej dech w piersi z zachwytu. Jego czarne włosy rozwiewał wiatr, a twarz wydawała się wyrzeźbiona w brązie – wysokie kości policzkowe i mocny podbródek nadawały mu posągowy wygląd. Zapięta na dwa dolne guziki lniana biała koszula powiewała, odsłaniając umięśnioną klatkę piersiową pokrytą czarnym zarostem, a luźne granatowe spodnie podkreślały szczupłość bioder. Theo wyglądał raczej jak grecki bóg niż młody chłopak, w którym się zakochała jako dziewczyna. Pożerała go wzrokiem, odnotowując wszystkie zmiany: wyraźnie zaznaczone mięśnie silnych przedramion, pewną siebie, wyprostowaną sylwetkę człowieka, który miał świat u swych stóp. Nawet nie drgnął pod obstrzałem jej spojrzenia, znosił je ze stoickim spokojem, czekając, aż Sofia się nasyci. Nie wytrzymała intensywności tego doświadczenia. Udała, że oślepia ją słońce, i odwróciła wzrok, osłaniając oczy dłonią.

– Tam leżą okulary przeciwsłoneczne i torba ze śniadaniem. – Wskazał ławę po przeciwnej stronie pokładu.

– Powinnaś też używać kremu z filtrem przeciwsłonecznym – dodał. Zabezpieczył ster i zniknął pod pokładem, by po kilku minutach wrócić z dzbankiem parującej, aromatycznej kawy. Sofia prawie jęknęła z wdzięczności na myśl o filiżance ulubionego trunku.

– Nadal nie umiesz żyć bez kawy?

– Nadal – uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu tygodni. – Nie mam pulsu, jeśli nie napiję się kawy. – Z wdzięcznością przyjęła kubek, który jej podał. Upiła łyk parującego czarnego płynu i westchnęła.

– Gdzie jesteśmy? – zainteresowała się, spoglądając na horyzont.

– Na Morzu Jońskim.

– Pięknie tu.

Theo pokiwał głową. Milczeli przez chwilę, słuchając, jak fale rozbijają się o burtę, a żagiel łopocze na wietrze. Była wdzięczna Theowi za tę chwilę ciszy. Na pewno miał pytania, czuła, że cisnęły mu się na usta, ale z wyczuciem powstrzymywał je na razie.

– Masz swoją łódkę, tak jak marzyłeś – zauważyła.

– Tak, w końcu mam – odpowiedział, pilnując się, by nie powiedzieć więcej.

Stanął ponownie za sterem, a ona siedziała i popijała kawę, do której Theo dodał odrobinę miodu, tak jak lubiła. Pamiętał… Obawiała się, że pamiętał o wiele więcej, niżby chciała. Gdy Theo traktował ją pogardliwie i okrutnie, gdy ją szantażował, Sofia mogła bronić się przed nim złością. Ale gdy spod maski okrutnika wymykały się przebłyski dawnego Thea, troskliwego, akceptującego ją bez zastrzeżeń, była bezsilna. Nikt inny nie rozumiał jej tak dobrze, nawet Antoine. Gdyby teraz krzykami i groźbami Theo domagał się wyjaśnień, mogłaby się ukryć za murem milczenia, ale on dał jej czas i przestrzeń, by się odprężyła i zrzuciła zbroję przyszłej królowej. By była sobą. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio miała czas pomilczeć, pobyć ze swymi myślami. Na samą myśl o tym, jak haniebnie zaniedbała swoje obowiązki, uciekając, zaczęła w panice szukać swego telefonu.

– Poinformowałem twoich ludzi, żeby zadzwonili do mnie, gdyby coś się stało. Dałem im numer telefonu satelitarnego znajdującego się na łodzi. Twoja komórka i tak nie miałaby tutaj zasięgu.

– Ale spotkanie z ambasadorem Węgier…

– Zostało przełożone.

– A wywiad z „New York Times”?

– I z „Paris Match”, spotkanie z premierem i wizyta w konsulacie Szwajcarii też, wszystko poprzekładane. Muszę przyznać, że twoja asystentka spisała się na medal.

Sofia uśmiechnęła się na myśl o współpracy uczulonego na wywyższanie się Thea z jej wyniosłą asystentką. Zamiast spanikować na myśl o bombie, którą wrzuciła w swój napięty grafik, Sofia poczuła dziwną ulgę. Tak długo dźwigała ciężar rozlicznych obowiązków samotnie! Teraz czuła, że może liczyć na wsparcie Thea i ciężar spadł jej z serca. Odetchnęła głębiej. Kątem oka zauważyła, że Theo przygląda jej się bacznie.

– Co? – zapytała, odruchowo ocierając usta, w razie gdyby na jej twarzy pozostały okruchy po pysznej bułeczce, którą pochłonęła z kawą.

– Nie masz pretensji?

– Pretensji? O co?

– Przeorganizowałem twój grafik. Myślałem, że rzucisz mi się z pazurami do oczu, jak wściekła kotka, wyrzucisz mnie za burtę, po czym przejmiesz stery i pomkniesz z powrotem na lotnisko, by jak najszybciej wrócić do domu.

– Ależ rozbudowana narracja. Masz bujną wyobraźnię – parsknęła.

– Spałaś tak długo, że wymyśliłem kilka scenariuszy.

– Był taki moment, że kusiło mnie, żeby cię utopić w łyżce wody – przyznała, ale zaraz się zawstydziła.

Dziesięć lat temu sprowadziła na niego niewyobrażalne kłopoty, nie miała pojęcia, jak sobie poradził po wyrzuceniu ze szkoły. Nagle nie potrafiła dłużej udawać przed sobą, że Theo jej nie obchodzi, że jest jej całkowicie obojętny.

– Mogę zapytać… jak doszedłeś do tego wszystkiego? Masz jacht, świetnie prosperującą winnicę. Jak to zrobiłeś?

Kiedyś najbardziej bolało go, że nawet się nie zainteresowała jego losem, nie postarała się dowiedzieć, czy sobie poradził po tej fatalnej w skutkach nocy. Tak łatwo o nim zapomniała, podczas gdy on śledził ją w internecie, polując na każdy okruch informacji o niej, z masochistycznym uporem. Odgonił bolesne wspomnienia.

– Mój benefaktor, szef matki, okazał sporo zrozumienia, ale jego żona… urządziła koszmarną awanturę, oskarżając nas o niewdzięczność.

Nadal dźwięczały mu w uszach piskliwe wrzaski, które zgromadziły całą służbę. Pamiętał też ostatnie spojrzenie Moritza, pełne smutku, rozczarowania i litości. Theo obiecał sobie, że nikt już nigdy nie spojrzy na niego w ten sposób.

– Wróciliśmy do domu rodzinnego matki, gdzie niestety nikt na nas nie czekał z otwartymi ramionami. Bękart, który w dodatku zaprzepaścił taką szansę. Wstyd! Nie pozwolili mi zapomnieć nawet na chwilę, co o mnie myśleli. – Mówiąc to, Theo odwrócił wzrok ku horyzontowi. Wolał nie widzieć wyrazy twarzy Sofii, nie był gotów na poznanie prawdy o jej uczuciach wobec niego.

– Matka zdołała oszczędzić trochę pieniędzy, niewiele, ale wystarczyło, by odkupić kawałek ziemi od rodziny. Chętnie się nas pozbyli, zwłaszcza że nic tam nie rosło, winorośl nie chciała się przyjąć. Ziemia okazała się trudna w uprawie, sucha, powinni byli dać nam ją za darmo, a oni ograbili matkę z ostatniego grosza. Przez pierwsze sześć miesięcy kawałek po kawałku karczowałem pole. – Tylko ból i gniew napędzały go w tamtym czasie i zmuszały, by dzień po dniu wstawać o świcie i wykonywać ogłupiającą, fizycznie wyczerpującą pracę. Teraz zrozumiał, że ten ogromny wysiłek pozwalał mu zapomnieć o złamanym sercu. Sofia porzuciła go, zostawiła, i ból z tym związany mógłby się okazać nie do

zniesienia, dlatego Theo instynktownie uciekł w wyczerpującą pracę, która sprawiała, że nie miał już sił na nic innego, nawet na myślenie.

– Mama starała się pomagać. Nie zdawałem sobie sprawy, że pracując dla jej rodziny, tak wiele się nauczyłem, choćby obserwując błędy, jakie popełniali. Opracowałem porządny system nawadniający, żeby poprawić jakość gleby. Nasz sąsiad, Nikos, starszy pan, z którym mama czasami piła kawę przed domem, zawsze podrzucał mi jakieś dobre rady. Często krytykował moje pomysły, ale to mnie tylko motywowało, by pracować jeszcze ciężej. Gdy już doprowadziłem pole do porządku, Nikos zaprosił mnie na kolację, by to uczcić. Podał niejadalną potrawkę z twardego jak podeszwa mięsa i butelkę wyśmienitego wina. Wyjaśnił, że sam je wyprodukował, z winorośli uprawianej przez pokolenia w jego rodzinie. Nigdy nie zdradził sekretu swoich upraw rodzinie matki, bo uważał ich za, cytuję: „chciwych drani”. Siedzieliśmy tamtej nocy do trzeciej nad ranem i rozmawialiśmy o uprawach i produkcji wina. Następnego dnia obsadziłem połowę ziemi standardową winoroślą uprawianą w winnicy rodzinnej matki, a połowę odmianą, której rozsady podarował mi Nikos. Nie pamiętał nawet, jak się nazywała. Winorośl to winorośl, mawiał. A dla mnie okazała się idealną bazą do stworzenia niepowtarzalnego kupażu. Nie od razu jednak wszystko się udawało. Pierwsze dwa lata były okropne – przyznał, z pełnym melancholii uśmiechem. Nie zamieniłby tych dwóch lat na nic. Spędził je z matką, jedli razem, pracowali razem, śmiali się i płakali. Aż do tego strasznego dnia, gdy przyszło im zapłacić prawdziwą cenę za własny kawałek ziemi. Czy mógł obwinić Sofię o chorobę matki? Czy potrafił jeszcze wzniecić w sobie ten gniew, który napędzał go przez lata? Gniew, który wybuchł na nowo, gdy Sofia stwierdziła, że ponownie podjęłaby dokładnie taką samą decyzję? W ciszy, jaka zapadła, gdy obracał w myślach

to ważkie pytanie, Theo zorientował się, że wiatr zaczął wiać mocniej. Zabezpieczył liny, ocenił, czy powinien zwinąć żagiel.

– Czy miałeś czasami ochotę się poddać? – zapytała Sofia.

– Codziennie.

– Ale nie zrobiłeś tego.

– Nie stałbym teraz przed tobą, gdybym się wtedy poddał.

– Czy… – zawahała się.

Theo, który opowiadając swoją historię, unikał wzroku Sofii, teraz spojrzał jej uważnie w oczy.

– Tak?

– Czy zastawiałeś się kiedyś, jak wszystko by się ułożyło, gdyby rodzice nie zabrali mnie wtedy ze szkoły? Czy udałoby nam się spełnić te wszystkie marzenia? Żyć tak, jak chcieliśmy?

Ewidentnie nie rozumiała, jak bardzo go skrzywdziła, w przeciwnym razie nie zadałaby tego pytania, stwierdził ze złością.

– Nigdy – warknął i pomaszerował na drugi koniec pokładu w nadziei, że Sofia się zniechęci i zakończy tę idiotyczną rozmowę. Na próżno.

– A ja tak. To znaczy, długo wydawało mi się, że o tym nie myślę, ale oszukiwałam się. Zwłaszcza w pierwszych miesiącach po rozstaniu budziłam się w środku nocy, szukając ciebie obok siebie, moje sny były bardziej wyraziste niż rzeczywistość.

Smutek w jej głosie ranił go głęboko, próbował go zignorować, ale Sofia nie ustępowała. Wstała i podeszła bliżej.

– Może i tak by się nam nie udało. Byliśmy dzieciakami, nie mieliśmy szans w starciu z czyhającą na nas rzeczywistością – dodała ciszej.

– Udałoby się – zaprzeczył gorąco Theo, zanim zdążył ugryźć się w język.

– Naprawdę? – Sofia wpatrywała się w zamyśleniu w horyzont. – Księżniczka i…

– Bękart – dokończył.

– Nigdy nie byłeś dla mnie bękartem.

– A ty zawsze byłaś dla mnie księżniczką.

Wiatr uderzył nagle w żagiel, łódź zaskrzypiała i zakołysała się mocniej. Bom się poruszył i Theo zdążył jeszcze krzyknąć. Odwrócona w stronę horyzontu Sofia nie zauważyła w porę zbliżającego się niebezpieczeństwa. Theo rzucił się w jej kierunku, ale nie zdążył. Sofia odwróciła się i odruchowo zasłoniła się rękoma, ale nie uniknęła uderzenia. Belka trafiła ją z impetem w ramię i wyrzuciła za burtę, wprost w spienione morskie fale.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Theo nienawidził szpitali. Miał wrażenie, że sterylny zapach środków dezynfekujących wnika do jego krwiobiegu i parzy go do środka. W tym konkretnym był ostatnio, gdy zastawił wszystko, co posiadał, aby zapłacić za operację matki. Teraz miotał się od ściany do ściany, rozpaczliwie marząc, by wejść do sali szpitalnej. Doktor Lyssandros, z którym Theo zaprzyjaźnił się na tyle, by ten stał się jego lekarzem rodzinnym, na czas badania wyrzucił go bezceremonialnie z sali, gdzie leżała Sofia. Strach, ten znienawidzony potwór żyjący w Theo, obudził się na nowo.

Czy wyłowił Sofię na czas? Spędziła pod wodą najwyżej kilka sekund, wyciągnął ją na pokład, ułożył w bezpiecznej pozycji i, włączywszy silnik, pognał do brzegu. W marinie czekał już na nich helikopter, który zabrał ich do szpitala. Nie opuszczał Sofii ani na sekundę, nawet podczas rezonansu magnetycznego uparł się, by obserwować badanie z przeszklonego pokoju lekarskiego. Sofia od czasu do czasu odzyskiwała przytomność i majaczyła, co przerażało Thea. Miał wrażenie, że kłóciła się z kimś, upierała się, że nie chce skądś wyjeżdżać. Teraz Theo czatował pod drzwiami i gdy tylko pojawił się w nich lekarz, dopadł go i zażądał informacji.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił go Lyssandros.

Theo wypuścił głośno powietrze i zakrył na moment oczy dłonią.

– Dzięki Bogu!

– Doznała wstrząśnienia mózgu, więc powinna zostać na obserwacji przynajmniej na jedną noc. Rozumiem, że ze względu na jej… status,

ludzie z pałacu mogą zażądać przeniesienia jej…

– Nie powiadomiłem ich jeszcze o wypadku.

– Theo, nawet gdyby nie była księżniczką, należy poinformować rodzinę.

– Nie zamierzam niczego przed nimi ukrywać, ale…

– Okej, to ty jesteś jej narzeczonym.

– Dziękuję.

Lyssandros uśmiechnął się smutno. Coś w jego wyrazie twarzy zaniepokoiło Thea.

– O co chodzi? Powiedziałeś, że wszystko będzie dobrze! – zaniepokoił się Theo.

– Spokojnie. – Lysandros położył dłoń na ramieniu Thea. – Ale… ze względu na ciebie zbadałem ją dokładniej, niż to się robi w takich przypadkach, przeprowadziłem wszystkie możliwe badania… – Lekarz odciągnął Thea na bok, dalej od grupki pielęgniarek stojących na korytarzu. – Zauważyłem kilka urazów, już zagojonych, dość nietypowych jak na kogoś o jej pochodzeniu.

Theo zmarszczył brwi.

– Urazów? – Nic nie rozumiał. Sofia nie uprawiała żadnych sportów, w mediach nie znalazł informacji o żadnym wypadku, w którym brałaby udział…

– Zagojonych – powtórzył Lyssandros. – Sprzed około roku, półtora. Złamane przedramię i parę żeber. Wspominam ci o tym, bo to obrażenia charakterystyczne dla osoby broniącej się przed atakiem.

– Może spadła z konia? – Theo łamał sobie głowę.

– Nie sądzę.

– Więc uważasz, że ktoś użył wobec niej przemocy?

Lekarz pokiwał głową.

Theo aż się zatrząsł.

– Mogę wejść? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Oczywiście. – Lyssandros otworzył mu drzwi.

Sofia miała wrażenie, że ktoś nasypał jej piasku do gardła i teraz próbował rozłupać czaszkę młotem pneumatycznym. Gdy usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi, z trudem uniosła powieki na tyle, by zobaczyć postać w uniformie lekarskim. Natychmiast zamknęła znowu oczy, nie miała ochoty oglądać kolejnego lekarza, chciała wyjść ze szpitala i pojechać… Nie była pewna dokąd. Nie do domu, to wiedziała na pewno. Dlaczego Theo ją zostawił? Dlaczego jej stąd nie zabrał? Czyżby uznał, że darmowa reklama winnicy nie jest warta takiego zachodu? Pod jej zamkniętymi powiekami zaczęły się zbierać łzy. Nie miała jednak zamiaru rozpłakać się przy obcym człowieku.

– Sofio…

Otworzyła oczy i ujrzała Thea, jak siada na jej łóżku.

– Dlaczego jesteś w fartuchu lekarskim? – wychrypiała.

Theo uśmiechnął się, ale w jego wzroku dostrzegła niepokój.

– Lyssandros kazał mi go założyć, bo zostawiałem mokre ślady.

– Mokre ślady?

– Nie pamiętasz? Wpadłaś do wody. Wskoczyłem w ubraniu, żeby cię wyłowić.

Sofia westchnęła ciężko. Nie pamiętała wypadku, fragmentów wspomnień nie potrafiła złożyć w całość, co doprowadzało ją do rozpaczy. Lekarz uspokajał ją, że wszystko wróci do normy, wyniki większości badań były już znane i nie wskazywały na nic niepokojącego. Miała szczęście.

– Naprawdę? Dziwne, że mnie tam nie zostawiłeś – mruknęła.

– Korciło mnie, ale kara za zabójstwo jednak mnie zniechęciła.

– Gdybyś mi nie udzielił pomocy, odpowiadałbyś raczej za morderstwo.

– Widzę, że jednak nie jest z tobą tak źle – zażartował, choć jego twarz zdradzała zatroskanie.

– Kiedy mnie wypuszczą? – zapytała, czując, że zmęczenie bierze górę nad chęcią przekomarzania się.

– Jutro.

– Nie znoszę szpitali. Nie możesz mi pomóc jakoś się stąd wymknąć? – zapytała bez nadziei.

– Lyssandros nigdy się na to nie zgodzi. Jesteś tu bezpieczna, cały czas będę przy tobie.

Sofia chciała mu powiedzieć, że nie ma takiej potrzeby, ale nie potrafiła sformułować słów, nie zdołała nawet pokręcić głową, bo zmęczenie wzięło górę i zapadła w ciężki sen.

Gdy się ponownie obudziła, z ulgą zauważyła, że światło nie razi jej już tak bardzo, zdołała nawet poruszyć głową bez otępiającego bólu. Obok jej łóżka na krześle spał Theo, z wyciągniętymi nogami i głową opartą na pięści. Nawet w tak niewygodnej pozycji, zmęczony i w szpitalnym uniformie, wyglądał niesamowicie. Długie czarne rzęsy ocieniały mu policzki, które pokrywał już całkiem przyzwoity zarost. Podobał jej się w takim wydaniu, wydawał się bardziej… Nie potrafiła tego nawet nazwać słowami.

Do sali weszła pielęgniarka, więc Sofia szybko przyłożyła palec do ust, by nie obudziła Thea. Kobieta mrugnęła do niej wesoło i po ciuchu sprawdziła odczyt na monitorze, do którego podłączona była Sofia.

– Jak się pani czuje? – zapytała szeptem.

– Jakbym dostała w głowę bomem i wyleciała za burtę.

Pielęgniarka roześmiała się cicho, zakrywając usta dłonią.

– Niedługo lekarz wypisze panią do domu – pocieszyła pacjentkę.

– Dziękuję. Poproszę konsula, żeby zapłacił rachunek…

– Nie trzeba, płatność została już uregulowana. – Pielęgniarka skinieniem głowy wskazała śpiącego Thea.

Sofia westchnęła ciężko. Nie dość, że uratował jej życie, to jeszcze zapłacił za leczenie. Jak na razie to ponosił wysokie koszty, a nie miał żadnych zysków, pomyślała złośliwie i natychmiast zrobiło jej się smutno. Czy ich relacja zawsze już będzie się sprowadzać do kalkulacji zysków i strat oraz wzajemnej niechęci? Przez wiele lat udawała przed sobą, że nie ma w jej sercu miejsca dla Thea, ale czy nie oszukiwała siebie?

Godzinę zajęło Sofii wyjście ze szpitala, bo uparła się, by podziękować osobiście wszystkim, którzy się nią opiekowali. Obiecała sobie, że ich serdeczność i dyskrecję nagrodzi hojnym datkiem na rzecz szpitala. Z ogromną ulgą odnotowała, że na schodach nie kłębił się tłum reporterów, a jej wypadku nie użyto do wykreowania międzynarodowej sensacji. Podejrzewała, że powściągliwość pracowników szpitala nie wynikała jedynie z dobrych manier – zauważyła, że odnosili się do Thea wyjątkowo serdecznie, niektórzy nawet po imieniu. Nie miała pojęcia dlaczego, ale nie sądziła, by udało mu się oczarować ich do tego stopnia w jedną noc. Wsiedli do czarnego jeepa. Najpierw Theo pomógł jej wdrapać się na siedzenie pasażera, a potem sam obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

– Będziesz prowadził? – zdziwiła się.

– A co? Ty chciałaś poprowadzić? – zażartował.

Sofia odwróciła głowę. Wiedziała, że nie chciał jej sprawić przykrości, a mimo to jego żart ją zabolał.

– Nie mam prawa jazdy – bąknęła.

Pamiętała kłótnię z ojcem, który stanowczo zabronił jej tego, co wszyscy inni młodzi ludzie traktowali jako oczywistość. Dla niej

nieosiągalne prawo jazdy stało się symbolem utraconej wolności.

– Podejrzewam, że nie jest ci potrzebne. – Theo uruchomił silnik i ruszył ku bramie wyjazdowej.

– Bardzo śmieszne – obruszyła się.

– Wcale się z ciebie nie śmieję, księżniczko. Ale muszę przyznać, że wyglądasz uroczo, gdy się złościsz.

– Uroczo – prychnęła ze złością, ale po chwili sama się roześmiała. Tego jej brakowało najbardziej. Przy Theo czuła się swobodnie, mogła się złościć, obrażać, a on i tak żartem sprowadzał ją do pionu i rozładowywał napięcie.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Do domu. Mojego domu.

Theo prowadził samochód tak jak łódź, pewnie i z przyjemnością. Uwielbiał podróżować, przemieszczać się, korzystać z wolności, jaką dawała możliwość przeniesienia się w każdej chwili w inne miejsce. Nie wyobrażał sobie życia takiego jak Sofii, i powoli zaczynał rozumieć, dlaczego tak zgorzkniała. Przypomniał sobie, jak mu tłumaczyła, że wybór nigdy nie należał do niej – dopiero teraz zaczynało do niego docierać, co próbowała mu przekazać.

Poczuł się nieswojo. On także nie dał jej wyboru – wszystkie wydarzenia od spotkania na balu wyreżyserował bardzo ostrożnie. Zerknął na śpiącą Sofię. Czy nadal marzył o tym, by ją upokorzyć? Theo zjechał z autostrady i otworzył okno, by wpuścić do samochodu kojący zapach cyprysów i drzew oliwnych, zapach domu. Arkadia nie przyciągała takich rzesz turystów jak Ateny, ale dla niego była perłą w koronie Peloponezu. Mimo kryzysu i emigracji ludzie zamieszkujący ten piękny, choć surowy skrawek ziemi nie poddawali się. Theo cieszył się, że udało mu się

rozwinąć winnicę do tego stopnia, że zatrudniał prawie połowę wszystkich mieszkańców miasteczka. Oprócz produkcji wina, prowadził luksusowy hotel i restaurację nagrodzoną gwiazdką Michelin, tak jak kiedyś wymarzyła sobie jego matka. Zjechał w boczną drogę prowadzącą do bramy, która dzięki elektronicznemu systemowi rozpoznania rejestracji otworzyła się automatycznie. W tej samej chwili Sofia otworzyła oczy i rozejrzała się nieprzytomnie. Jechali, a ona przyglądała się rozpościerającym się wokół polom winorośli.

– Niesamowite – westchnęła.

Theo spuchł z dumy.

– To tylko część całej posiadłości, reszta jest po drugiej stronie domu.

– Domu? – zapytała i na widok budynku, który wyłonił się zza zakrętu, zamilkła, zasłaniając dłonią usta.

Theo spojrzał na swój dom oczami Sofii – centralna część wyglądała prawie jak klasztor wzniesiony z odzyskanego, starego szarego kamienia, z wysokimi, strzelistymi wieżami i łukami, które tak ukochała jego matka. Tutaj znajdowała się też restauracja i piwnice udostępniane zwiedzającym. Po lewej stronie dobudowano nowoczesny hotel, za apartamentami tak wielkimi, że każdy z nich mógł bez trudu pomieścić dawny dom Thea, ten ukryty nadal w odległym kącie posiadłości. Na parkingu stało mniej samochodów niż zwykle, co zaniepokoiło Thea, ale po chwili przypomniał sobie, że za dwa dni organizowali wystawne wesele i dlatego ograniczyli rezerwacje.

– Niesamowite! – powtórzyła, wyskakując z samochodu, gdy tylko się zatrzymał.

Sofia obracała się, podziwiając otaczające ją budynki, a na jej twarzy malował się niekłamany zachwyt.

– Chcesz się odświeżyć? – zapytał Theo. – Jest tutaj…

– Nie! – roześmiała się. – Chcę wszystko obejrzeć! Proszę! Oprowadzisz mnie?

Theo zdał sobie sprawę, że nigdy nie był w stanie niczego jej odmówić.

– Z przyjemnością, ale wolałbym to zrobić w czymś nieco bardziej wyjściowym niż szpitalny fartuch. Nie bój się, to wszystko nie zniknie, obiecuję.

Sofia posłusznie ruszyła za Theem, który wszedł do głównego budynku, zagadując po drodze pracowników i witając się z nimi serdecznie. Hol zaparł jej dech w piersi. Piękne marmurowe posadzki, a przede wszystkim drewniane regały z butelkami opatrzonymi ręcznie opisanymi etykietami i umieszczone pod nimi wielkie beczki dodawały wnętrzu charakteru i autentyczności.

Zauważyła, że stojący przy recepcji Theo przygląda jej się uważnie, jakby czekał na werdykt. Uśmiechnęła się do niego szeroko. Już po chwili zmierzali korytarzem do prywatnej, mieszkalnej części budynku, gdzie Theo zaprowadził ją do pokoju godnego księżniczki. Wielkie łoże z baldachimem wydawało jej się zbytkiem, ale idealnie pasowało do rustykalnego stylu wnętrza. Łazienka okazała się jeszcze bardziej oszałamiająca – na ścianach wisiały antyczne lustra, a po środku ustawiono wielką, żeliwną wannę. Przez ogromne okno widać było bezkresne pola winorośli. W rogu umieszczono przeszkloną kabinę prysznicową wystarczająco dużą, by zmieścić swobodnie dwie osoby. Wyobraźnia Sofii natychmiast zaczęła pracować… Zarumieniła się pod wpływem wspomnień rozbudzających kolejne fantazje…

Odkręciła wodę i zdjęła ubranie przesiąknięte zapachem szpitala. Strumienie gorącej wody rozluźniły jej spięte mięśnie i zmyły resztki bólu.

Wyszła spod prysznica odświeżona i dziwnie szczęśliwa. Kiedy ostatnio doświadczyła takiego uczucia? Ze smutkiem stwierdziła, że nie pamięta.

Owinęła się miękkim ręcznikiem i podreptała do sypialni, gdzie na łóżku czekała już na nią torba spakowana pospiesznie przez jej asystentkę po feralnej wizycie u rodziców. Z przerażeniem odkryła, że ucieczkę Sofii asystentka potraktowała jako romantyczną eskapadę kochanków – w torbie Sofia znalazła głównie koronkową, zmysłową bieliznę! Na szczęście znalazły się też szerokie lniane spodnie z wysoką talią i kremowy jedwabny top. Sofia związała wilgotne włosy w węzeł na czubku głowy, założyła sandały i, wychodząc, złapała jeszcze okulary przeciwsłoneczne. W recepcji czekał już na nią Theo.

Był jej wdzięczny za to, że w drodze do winnicy ułatwiła mu rozmowę, zadając niezobowiązujące pytania, na które odpowiadał już tysiące razy: jakie odmiany winorośli uprawiał i dlaczego, ile upłynęło od pierwszych nasad do pierwszej butelki wina… Nawet jeśli zauważyła, że był nieobecny myślami, udawała, że tego nie dostrzega, dopóki nie znaleźli się sami w odległym zakątku posiadłości.

– O co chodzi? – zapytała łagodnie. – Widzę, że coś cię trapi.

Theo zebrał się na odwagę, licząc się z tym, że zostanie zbyty lub posądzony o wtrącanie się w nie swoje sprawy. Ale musiał zapytać.

– Lyssandros zauważył, że masz zagojone złamania, które wyglądają jak efekt… Czy ktoś zrobił ci krzywdę? – wykrztusił.

Sofia pobladła, jej oczy się zachmurzyły, próbowała się nawet odwrócić, ale jej nie pozwolił. Delikatnie ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Proszę, odpowiedz. Muszę wiedzieć.

Sofia wstrzymała oddech i opuściła wzrok. Teraz miał już pewność, że ukrywała przed nim coś mrocznego.

– Sofio, cokolwiek to jest, ktokolwiek cię skrzywdził… Jeśli to twój zmarły mąż…

– Nie! – krzyknęła. – Nie – powtórzyła, już spokojniej. – Antoine nigdy nie podniósł na mnie ręki. Nigdy. – Sofia zamilkła i wzięła głęboki oddech.

Theo dał jej czas, by przygotowała się na to trudne wyznanie.

– Mój ojciec jest chory.

Nie tego się spodziewał, ale ugryzł się w język i czekał na ciąg dalszy.

– Już od jakiegoś czasu ukrywamy stan jego zdrowia, w obawie przed destabilizacją kraju.

– Co mu dolega?

– Zdiagnozowano u niego wczesną demencję.

Sofia odsunęła się od Thea. Tym razem jej nie powstrzymał. Zaczęło w nim kiełkować podejrzenie, które szybko zaczęło się zamieniać w pewność.

– Kiedy?

Spojrzała na niego skonfundowana.

– Kiedy go zdiagnozowano?

– Tuż przed tym, jak zabrano mnie ze szkoły.

Theo przeklął siarczyście, czując, że przeszłość, która wydawała mu się niepodważalna, rozpada się i wymaga ponownego poskładania w logiczną całość.

– Przyjechali po mnie tamtej nocy. W pierwszej chwili pomyślałam, że dowiedzieli się o tobie albo o psikusach, które robiłam. Ale prawda okazała się o wiele gorsza. Wyjaśnili mi, co oznacza diagnoza ojca, że z czasem jego pamięć zacznie szwankować coraz bardziej. Nie mogłam uwierzyć, że

ten potężny, kochający, wspaniały władca i ojciec zapomni z czasem, kim jest, nie będzie poznawał nawet najbliższej rodziny, zagubi się w czasie i przestrzeni. Miał wtedy zaledwie pięćdziesiąt lat. Byłam stanowczo za młoda, by zacząć przejmować jego obowiązki, ale nie było nikogo innego, kto mógłby to zrobić. Musiałam się pogodzić z faktem, że nie uda mi się uniknąć przejęcia korony, i to o wiele wcześniej, niż sądziłam. Nie chciałam cię w to wciągać.

– Dlaczego?

Pokręciła bezsilnie głową.

– Byliśmy dziećmi, Theo. Miałeś przed sobą całe życie, mogłeś wybrać, kim będziesz. I osiągnąłeś niesamowity sukces. – W jej oczach płonął teraz żar.

Theo potrząsnął z niedowierzaniem głową, przez tyle lat obwiniał ją o wszystkie nieszczęścia świata, nienawidził żarliwie…

– Dlaczego mi tego wszystkiego nie powiedziałaś? – zapytał chrapliwie, bo ból i złość ściskały mu gardło.

– Nie mogłam, nie rozumiesz? Nikt nie mógł się dowiedzieć o chorobie ojca. Ryzyko było zbyt wielkie. Zmusili mnie do natychmiastowego powrotu do domu i przez następne kilka lat szkolili intensywnie, bym mgła jak najszybciej objąć tron. Wybili mi z głowy beztroskę i swobodne zachowanie, za to zmusili do wykucia na pamięć wszystkich zasad etykiety dyplomatycznej. Przez cały czas musiałam żyć z tajemnicą, która z każdym dniem ciążyła mi coraz bardziej. Wyobrażasz sobie, jakie używanie miałyby portale i pisma plotkarskie, gdyby zwęszyły taką sensację?

Theo, mimo wstrząsu, jakiego właśnie doznał, nie zapomniał, od czego zaczęła się ich rozmowa.

– Więc twoje urazy…

Spojrzała na niego swymi wielkimi błękitnymi oczyma, nie ukrywając dłużej smutku, bólu i bezsilności.

– Wydawało nam się, że lekarstwa działają, aż do tamtego dnia. Od rana był niespokojny, a wieczorem zażądał, żebym do niego przyszła i zdała mu raport z negocjacji z węgierskim konsulem, negocjacji, które zakończyły się kilka miesięcy wcześniej… Tylko że on o tym nie pamiętał. Wpadł w furię, kiedy próbowałam mu to wytłumaczyć. Chciałam go uspokoić, ale on odebrał moje zachowanie jako atak i zaczął się bronić… Gdy zdał sobie sprawę, co zrobił, prawie umarł ze wstydu i rozpaczy.

Mimo że słowa Sofii brzmiały jak jakaś wyssana z palca, niewiarygodna historia, która nie mieściła mu się w głowie, Theo musiał przyznać sam przed sobą, że jej wierzy. Zaczynał rozumieć, przez co przeszła Sofia, jak ciężko musiało jej być… Co gorsza, kiełkowało w nim podejrzenie, że złość i nienawiść, które pielęgnował przez tyle lat, służyły mu jako wymówka, by nie stawić czoła swoim prawdziwym uczuciom. Ogromna lawina poczucia winy uderzyła w niego z niszczycielską siłą. Był tak oszołomiony, że dopiero po chwili zauważył wielkie, ciężkie krople deszczu, które zaczęły spadać na wysuszoną ziemię, najpierw pojedynczo, a potem całymi strumieniami, jakby niebo płakało poruszone ich bólem. Sofia zdawała się nie dostrzegać ulewy. Wyciągnęła dłoń i pogłaskała Thea po policzku.

– Tak mi przykro, naprawdę. Przepraszam za wszystko – szepnęła.

W tej chwili poczuł, że usłyszał to, czego potrzebował. Przygarnął Sofię do siebie i przywarł ustami do jej mokrych warg, jakby tylko jej oddech mógł mu uratować życie. Deszcz nie ostudził ich ciał, płonęły pożądaniem, ich rozgorączkowane dłonie błądziły nieprzytomnie, szukając nagiej skóry, ciepła ciała…

– Chodź – szepnął i pociągnął ją w stronę domku letniego ukrytego w zaroślach na krawędzi posiadłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sofia nie przestawała drżeć, nawet wtedy gdy znaleźli się już w ślicznym, niedużym, drewnianym domku. Nie tylko dlatego, że zmokła, przede wszystkim dlatego, że do tej pory nigdy nikomu nie powiedziała o chorobie ojca. Zaufała Theowi. Była przerażona, ale nie żałowała nawet przez sekundę. Widziała, jak walczył ze sobą, by zaakceptować prawdę, która wywróciła do góry nogami jego rozumienie tego, co przytrafiło im się lata temu. A także jego spojrzenie na ich relację teraz. Jednak w tej chwili nie miała ochoty myśleć ani o ojcu, ani o ojczyźnie. Chciała się zatracić. A może odzyskać? Sama już nie wiedziała.

Spojrzała na Thea stojącego w drzwiach – na tle pochmurnego, przecinanego błyskawicami nieba wyglądał jak anioł zemsty, cały połyskujący od spływających po nim kropli deszczu. Gdy ruszył w jej stronę, musiała się opanować, by się nie cofnąć odruchowo. Nie zamierzała dłużej przed nim uciekać, wypierać swych uczuć, pożądania, które w niej budził tylko on – jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek pragnęła. Jedyny mężczyzna, który znał prawdziwą Sofię, zanim jeszcze wtłoczono ją w uwierający gorset obowiązków.

Wpadli sobie w ramiona w tej samej chwili, z impetem przywierając ciałem do ciała. Sofia złapała go za poły koszuli, a on ujął jej twarz w dłonie i przywarł wargami do jej ust, otwierając je niecierpliwie językiem, pochłaniając ją, jak rozszalały ogień trawiący wszystko na swej drodze. Z nadmiaru uczuć miała ochotę płakać i śmiać się jednocześnie. Nie

wiedziała, co się z nią dzieje. Wiedziała jedynie, że pragnie Thea. Gorączkowo zaczęła rozpinać guziki mokrej koszuli przylepionej do gorącego, szerokiego torsu, ale wstrząsające nią dreszcze spowalniały niezdarne palce. Theo natychmiast pospieszył jej z pomocą, odsunął się odrobinę i zerwał z siebie koszulę, aż posypały się pourywane guziki. Sofia wpatrywała się jak zaczarowana w grające pod oliwkową skórą mięśnie. Dotknęła ich z wahaniem… Theo przycisnął jej dłoń do swej piersi, tak by poczuła, jak mocno bije jego serce.

Jego skóra parzyła ją w dłoń. Zadrżała, marząc, by to ciepło otuliło ją całą i rozgrzało jej serce, skamieniałe z bólu dziesięć lat temu. Stali w ciszy, bez ruchu, czekając na nieuniknioną eksplozję, która miała na zawsze zmienić ich życie. Theo dawał jej wybór: mogła teraz zrezygnować, odejść. Ale nie potrafiła. Nie chciała. Stanęła na palcach, by dosięgnąć jego dumnych, zmysłowych ust, którymi nie mogła się nasycić. Dłońmi gładziła śliską od deszczu skórę, pod którą napinały się potężne, silne mięśnie. Theo ujął w dłonie jej pośladki i podniósł ją do góry, a ona odruchowo objęła jego biodra nogami. Gdy usiadł na solidnym, drewnianym leżaku wyłożonym miękkimi poduchami, pozwoliła, by zdjął z niej jedwabny top, a potem uwolnił jej włosy z koka, by rozsypały się mokrymi pasmami wokół jej twarzy.

– Jesteś taka piękna – szepnął, całując ją w szyję i wprawiając w drżenie każdym wilgotnym, gorącym pocałunkiem.

Kciukami potarł twarde sutki, by za chwilę zamknąć na jednym z nich usta. Sofia odrzuciła głowę do tyłu i poddała się przyjemności płynącej z każdego ruchu ciepłych dłoni Thea, każdej pieszczoty jego nieustępliwego języka. Nieświadomie, pod wpływem obezwładniającej żądzy, zaczęła kołysać biodrami, ocierając się o niego.

– Chcesz mnie wykończyć? – sapnął.

Odsunął ją na odległość ramienia i napawał się widokiem jej zarumienionej twarzy i zamglonego spojrzenia. Sofia odchyliła się do tylu i zaczęła rozpinać sandały. Kiedy je zrzuciła, Theo zaczął pieścić jej stopy, potem łydki pod mokrym materiałem spodni. Dotyk jego szorstkich, silnych dłoni był niesamowity. Jęknęła głośno. Theo odpowiedział jej przekleństwem. Objął ją mocno i obrócił się tak, że prawie przygniótł ją do leżaka. Sofia rozpięła jego spodnie i zaczęła je ściągać w dół, błądząc dłońmi po jędrnych pośladkach i umięśnionych udach. Theo nie wytrzymał, wstał i rozebrał się do końca. Stał przed nią nagi, a ona nie mogła się nasycić widokiem tego oszałamiającego mężczyzny.

Theo stał nago przed najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu. Leżała, czekając na niego, a on nie wiedział, od czego zacząć. Postanowił więc, że zacznie od początku, przyklęknął i pocałował ją w stopę, potem w kostkę, powoli, leniwie posuwał się coraz wyżej, składając wilgotne pocałunki na gładkiej skórze, smakując ją, czując, jak drży przy każdym dotyku. Rozsunął nogi Sofii, by zrobić sobie miejsce, i poruszał się nieustępliwie, całując wewnętrzną stronę ud, brzuch, cudownie gorące miejsce pomiędzy pełnymi piersiami. Każdy pocałunek, każdy dotyk doprowadzał go coraz bliżej krawędzi, za którą przeczuwał przepaść. Nie było w nim złości, gniewu, pragnienia zemsty, jedynie czułość i szacunek. Chciał dać jej rozkosz, jakiej nigdy nie doznała, by wynagrodzić jej te wszystkie lata, gdy obwiniał ją za swoją niedolę i za nieszczęście, które prawie na nią sprowadził. Zdał sobie sprawę, że nie zrealizuje swojego planu… Nie mógłby teraz z czystym sumieniem zostawić jej przed ołtarzem, upokorzonej i ośmieszonej. Pod żalem i gniewem odkrył bowiem w sercu coś o wiele głębszego i o wiele bardziej niepokojącego. Nie chciał o tym teraz myśleć…

Sofia przyciągnęła go do siebie, jakby chciała go wyrwać z przeszłości, co przyjął z ulgą. Wielkie błękitne oczy wpatrywały się w niego z bezbrzeżnym oddaniem, ufnością, która w pierwszej chwili przestraszyła go. Ale tylko na moment. Potem wsunął jedną dłoń pomiędzy smukłe uda Sofii i kciukiem zaczął pieścić miękkie wilgotne ciało, które z każdym ruchem pulsowało coraz mocniej. Tym razem nie zamierzał się z nią przekomarzać, trzymać jej na granicy spełnienia, chciał jej dać tyle rozkoszy, ile mogła znieść. Albo nawet więcej. Wsunął w nią palce, a ona, drżąca, rozpalona, jęknęła i zacisnęła się na nich natychmiast.

Ciało Thea boleśnie domagało się spełnienia, ale przyjął to jako zasłużoną karę. Poruszał palcami, pieszcząc cudownie wilgotne ciało, aż Sofią wstrząsnął potężny orgazm. Drżąc, krzyknęła i opadła na niego. Nie mógł się napatrzeć na cudowny uśmiech, który wykwitł na jej ustach, gdy, ciężko oddychając, oparła głowę o jego spiętą, rozpaloną pierś.

Ciało Sofii nadal wibrowało od orgazmu, który Theo wyrwał z głębi jej duszy, a ona już chciała więcej. Pragnęła go całego i nie zamierzała się zatrzymać. Przyciągnęła go do siebie mocno, a on wpasował się w jej ciało idealnie, jakby stanowili dwa kawałki tej samej układanki. Wszedł w nią głęboko. Poczuła się mocniejsza, na tyle mocna, by całkowicie się przed nim otworzyć. Nie zawiódł jej. Wypełnił ją całkowicie, raz po raz, coraz mocniej, dając jej swoją moc i siłę. Jej serce prawie eksplodowało – czy z tego właśnie zrezygnowała dziesięć lat temu? Z tego niemożliwego do opisania poczucia pełni, gdy wszystko jest tak, jak powinno być? Tym razem, gdy zalała ją ogromna fala rozkoszy, nie powstrzymywała się – jęki i krzyki same wyrwały jej się z gardła. Theo przykrył jej wargi ustami i razem rzucili się w przepaść.

Idąc przez oświetlone ciepłym blaskiem zachodzącego słońca winnice pomalowane zmierzchem na różowo, Sofia nie mogła przestać się dziwić, że tak cudownie i bezpiecznie się czuje otoczona ramieniem Thea. Ich ubrania nadal były wilgotne od deszczu i chłodziły przyjemnie rozpalone ciała. Sofia wiedziała, że jutro będą musieli wrócić do domu, bo zaplanowanej na ten dzień gali charytatywnej nie odwołałaby za żadne skarby.

Organizacja, której Sofia patronowała, zbierała fundusze dla opiekunów dzieci i współpraca z nią pozwoliła księżniczce uwierzyć, że status królewski mógł stać się platformą do czynienia dobra. W głębi duszy oczywiście pragnęła zostać z Theem w winnicy, w magicznej bańce, chroniącej ich przed światem zewnętrznym, ale… Gdy tylko to pomyślała, telefon w kieszeni Thea zaczął wibrować. Roześmiała się – to tyle, jeśli chodzi o bańkę chroniącą ich przed światem zewnętrznym! Theo odpowiedział jej uśmiechem. Zapomniała już jak cudownie potrafili się razem śmiać! Na widok rozpromienionej twarzy Thea wstąpiła w nią nadzieja na przyszłość…

– Tak? – Odebrał telefon, nadal się śmiejąc, i odszedł na bok.

Sofia starała się nie odbierać tego jako wykluczenia. W zamyślaniu szła dalej ścieżką prowadzącą do hotelu ukrytego pomiędzy niekończącymi się rzędami winorośli. Po chwili usłyszała za sobą kroki Thea i poczuła ciepło bijące od jego ciała.

– Dzwoniła moja mama – wyjaśnił, chowając telefon do kieszeni.

– Aha? – Sofia starała się brzmieć swobodnie, by nie usłyszał w jej głosie… Strachu? Zaciekawienia? Sama nie wiedziała. Zastanawiała się jednak, co matka Thea o niej myśl…

– Zaprosiła nas dzisiaj na kolację. W porządku?

Sofia ukryła wszystkie swoje obawy pod maską uprzejmości, której używała każdego dnia jako księżniczka.

– Oczywiście. Chętnie ją poznam.

Nie skłamała, ale miała szczerą nadzieję, że matka Thea nie nienawidziła jej tak bardzo, jak Sofia nienawidziła samą siebie za krzywdę, którą wyrządziła jej synowi lata temu.

Theo nigdy nie przedstawił żadnej ze swych kochanek matce. Prawdopodobnie ze wstydu. Matka przestała w pewnej chwili czytać kolorowe magazyny, by nie natknąć się na zdjęcia syna w objęciach kolejnej modelki lub aktorki. Dziesięć lat temu zamierzał przedstawić jej Sofię… Może Sofia miała rację – byli wtedy dziećmi snującymi nierealne fantazje. Nawet gdyby nie była księżniczką, możliwe, że nigdy nie zdołaliby zrealizować swoich marzeń.

Theo roześmiał się gorzko na wspomnienie ich naiwnych mrzonek. Nie pomyśleli nawet, jak się utrzymają! Zapewne Theo musiałby pracować prawie tak samo ciężko, jak po wyrzuceniu ze szkoły, by zarobić na godne życie dla siebie i Sofii. Ale przynajmniej miałby ją przy boku. Tylko czy nie zacząłby mieć jej za złe, że musi się zaharowywać? A ona? Czy trudy wspólnego życia nie doprowadziłby jej do załamania? Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że wszystko ułożyło się tak, jak powinno. Wydarzenia tamtej nocy dały mu napęd do osiągnięcia sukcesu na skalę, jakiej mogło mu nie gwarantować wykształcenie na najlepszym uniwersytecie świata. Gdy zdał sobie z tego sprawę, zakręciło mu się w głowie, jakby przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nagle rozsypały się i ułożyły na nowo.

Na szczęście dotarli już do domu matki, chatki, z której nie chciała się przeprowadzić do nowej posiadłości. Zanim Theo zdążył zapukać, drzwi otworzyły się na oścież i szczuplutkie ramiona drobnej starszej pani objęły

go mocno, a jego uszy wypełnił potok pełnych miłości słów. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie: zostali prawie wepchnięci do środka i zaciągnięci do kuchni, gdzie unosiły się boskie aromaty matczynych potraw.

Zerknął na Sofię – jej twarz rozjaśniał wielki, szczery uśmiech. Wcześniej uparła się, żeby się przebrać, i musiał się zgodzić – księżniczce nie wypadało występować w mokrych ubraniach podczas pierwszego spotkania z przyszłą teściową! Stała teraz w kwiecistej letniej sukience pośrodku kuchni jego matki i wydawała się przeszczęśliwa.

Aggeliki uwielbiała przytulać i dotykać. Nawet jak na grecką matkę była wyjątkowo wylewna i Theo zastanawiał się, jak, wychowana w dworskim rygorze, Sofia zniesie jej serdeczności i grad pytań, którymi ją zasypała. Na początku próbował tłumaczyć, ale Sofia zatrzymała go niepewnym gestem i odpowiedziała na każde pytanie, w prostych słowach, ale jednak po grecku! Theo zaniemówił z wrażenia. Nie miał pojęcia, że uczyła się jego ojczystego języka! Radziła sobie bardzo dobrze i tylko czasami prosiła go o przetłumaczenie brakującego słowa. Zdawała się zrozumieć wszystkie pytania jego matki, która nie kryła zachwytu i starała się mówić wolno i wyraźnie, by ułatwić zadanie uroczemu gościowi.

Usiedli na werandzie obrośniętej bugenwillą przy drewnianym stole. Anggeliki zapaliła świeczki cytrynowe, gdy tylko pojawiły się pierwsze komary, domyślając się, że blada, delikatna skóra Sofii będzie dla nich wyjątkową pokusą. Podczas posiłku Theo przyglądał się swojej matce i Sofii, które, rozmawiając, nachylały się ku sobie konspiracyjnie, i upewniał się z każdą sekundą, że jego plan zemsty stracił sens. Na szczęście matce nie przyznał się do prawdziwych motywów za swoimi oświadczynami, więc teraz, zrezygnowawszy ze swego haniebnego planu,

mógł się cieszyć tą cudowną chwilą, gdy dwie najważniejsze dla niego kobiety zaprzyjaźniały się w ekspresowym tempie.

Sofia rozparła się na drewnianej ławie, najedzona tak bardzo, że z trudem się poruszała. Tym chętniej się poddała, gdy matka Thea odmówiła przyjęcia pomocy przy sprzątaniu talerzy ze stołu. Na chwilę zostali z Theem sami w półmroku rozświetlonym ciepłymi płomykami świec, zastygli w momencie cudownej harmonii. Jakby się w końcu pogodzili ze sobą i z przeszłością. Sofia poczuła, że jej serce wypełnia uczucie, z którego po raz drugi nie była gotowa zrezygnować. Wiedziała na pewno, że nie przeżyłaby tego po raz drugi.

Matka Thea wróciła z kuchni z tacą pełną słodyczy.

– Deser – oświadczyła i postawiła na stole tyle półmisków z łakociami, że starczyłoby dla pułku wojska.

Sofia zauważyła malutki spodeczek z lekami, który Aggeliki postawiła przy swoim nakryciu. Dyskretnie rzuciła Theowi pytające spojrzenie, które niestety, zamiast wpatrzonego z powagą w matkę Thea, zauważyła Aggeliki połykająca kolejne pigułki jak cukierki.

– Nie przejmuj się, kochana. – Poklepała Sofię po dłoni. – To nic wielkiego. – Uśmiechnęła się ciepło, ale Sofia jej nie uwierzyła.

– Mama miała atak serca, ale dzięki kuracji ma się już całkiem nieźle – wyjaśnił Theo.

Zmarszczka pomiędzy brwiami przeczyła jego słowom. Wyraźnie martwił go stan zdrowia matki. Sofia natychmiast nabrała podejrzeń.

– Kiedy?

Theo wzruszył ramionami, jakby chciał zakończyć temat, ale Sofia nie ustępowała.

– Kiedy to się stało?

– Pięć lat temu – dopowiedział, odwracając wzrok.

Sofii ścisnęło się serce. Z tego, co jej powiedział wcześniej, wiedziała, że w tym mniej więcej czasie Theo wygrał pierwszą nagrodę za swoje wino. Nie miał więc jeszcze wystarczających funduszy, by bez skrajnych wyrzeczeń zapewnić matce najlepszą opiekę medyczną. Nie potrafiła znaleźć słów, w żadnym języku, by wyrazić, jak bardzo było jej przykro, jak bardzo mu współczuła.

Ale gdy Theo spojrzał jej wreszcie w oczy, okazało się, że nie musiała. Skinął głową, dając jej do zrozumienia, że domyśla się, co czuje, podczas gdy Aggeliki ze stoickim spokojem nakładała im na talerze ogromne porcje przeróżnych deserów.

Sofia obiecała sobie, że zje wszystko, choćby miała pęknąć. Tym razem, gdy starsza pani przeganiała ją z kuchni przy sprzątaniu, Sofia zignorowała jej protesty i zabrała się za znoszenie brudnych naczyń do kuchni, a potem zaczęła je zmywać.

W niewielkiej, słonecznej kuchni Aggeliki Sofia czuła się wspaniale. Wyobrażała sobie, jak przyjemnie byłoby ugotować tu coś i zjeść w miłym towarzystwie, zamiast samotnie w wielkiej jadalni zamkowej, pracując przy tym na laptopie. Nagle samotność wydała się Sofii nie do zniesienia. Rozejrzała się wokół, by wszystko zapamiętać i przypominać sobie w trudnych chwilach. Na ścianie zauważyła czarno-białe zdjęcie, na którym młoda Aggeliki stała u boku roześmianego mężczyzny.

– Czy to ojciec Thea? – zapytała.

W kuchni zapadła nagle ciężka cisza.

– Nie, to Nikos. Nigdy nie rozmawiamy o moim ojcu – odpowiedział po angielsku Theo. Wyciągnął telefon i wyszedł ostentacyjnie.

Aggeliki pogładziła ją po ramieniu.

– Nie martw się, on się nigdy nie pogodził z odejściem ojca – wyjaśniła ze smutnym uśmiechem. – Bardzo się starałam, ale nie byłam w stanie mu go zastąpić. Na szczęście i tak wyszedł na ludzi. Jestem bardzo szczęśliwa, że znalazł w końcu miłość – dodała.

W tej chwili Sofia pożałowała, że zgodziła się na wizytę u cudownej matki Thea. Nie wiedziała, czy udźwignie wszystko, czego się dowiedziała podczas tych paru godzin. Theo postawił na swoim – Sofia wreszcie zaczynała rozumieć, jak potworne konsekwencje miały jej czyny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sofia rozsiadła się wygodnie w pluszowym fotelu prywatnego odrzutowca Thea i próbowała się rozluźnić, by jej żołądek nie podchodził do gardła z każdym manewrem samolotu. Nadal była przejedzona po uczcie u Aggeliki. Gdy stewardessa zebrała naczynia ze stolika ulokowanego pomiędzy siedzeniami, Sofia podziękowała jej po grecku. Theo uśmiechnął się z uznaniem.

– Byłem zaskoczony, kiedy zaczęłaś rozmawiać z moją mamą po grecku. Nie wiedziałem, że potrafisz.

– A ja nie wiedziałam, że twoja mama miała atak serca – wyrwało jej się.

Nie zamierzała wracać do tego tematu, ale nie potrafiła przestać o nim myśleć. Pożałowała, gdy tylko zobaczyła, jak uśmiech na ustach Thea zamiera i znika. Mimo że kolejne słowa nie chciały jej przejść przez gardło, nie mogła się teraz wycofać. Musiała wiedzieć.

– Mówiłeś, że powinnam zrozumieć, że za moje czyny zapłacili inni ludzie. Czy chodziło ci o chorobę matki?

Theo przyglądał jej się uważnie.

– To nie była twoja wina.

– Nie o to pytam.

– Nie obwiniam cię o to, co spotkało moją matkę, Sofio.

– Teraz nie, ale wcześniej?

Zapadła cisza, która najlepiej odpowiedziała na jej pytanie. Sofia wyjrzała przez okno. Na dole zieleniły się łagodne wzgórza jej ojczyzny, jej domu, którego ochrona kosztowała tak wiele, ją samą i innych.

– Ani mnie, ani tobie nie było łatwo, Sofio. Podejmowaliśmy decyzje, do których zmuszało nas dobro innych. Teraz mamy szansę zdecydować, co jest dobre dla nas samych. Czy chcemy się pobrać? Ja tego pragnę – dodał, biorąc ją za rękę i spoglądając jej głęboko w oczy.

Zbolałe serce Sofii zadrżało radośnie. Powinno jej wystarczyć, że już jej nie obwiniał za trudności, które musiał pokonać. Nadal jednak czuła emanujący z niego smutek i ból, głębsze i mroczniejsze niż złość i pragnienie zemsty.

– Pamiętasz mój pierwszy wybryk? Pamiętasz, co mnie do niego skłoniło?

– Nie potrzebowałaś powodu, Sofio, ty po prostu lubiłaś robić psikusy.

– Tak sądziłeś?

Theo wzruszył ramionami.

– Pamiętam, jak prawie popłakałaś się ze śmiechu, kiedy Benjamin Reneux otworzył szafkę i zobaczył swoje książki i strój sportowy oblane miodem. Wtedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Promieniałaś, nic poza tobą nie istniało.

Sofia pokiwała głową.

– Ja zauważyłam ciebie już wcześniej. Widziałam, jak traktowali cię inni uczniowie, zwłaszcza Benjamin. Jak cię podjudzał, przezywał, żebyś w końcu dał się sprowokować i rzucił się na niego. Anioł by nie wytrzymał, Theo. A ty jakoś wytrzymywałeś.

Theo odwrócił głowę, jakby stracił ochotę na wspominki. Potarł pierś, podświadomie próbując załagodzić nieustający, towarzyszący mu od zawsze ból.

– Odebrałem niezłe szkolenie od moich kuzynów, wujów i ciotek.

– Ludzi, którzy powinni byli się o ciebie troszczyć.

– Sofio, wolałbym nie…

– Czy próbowałeś kiedykolwiek odnaleźć ojca?

Theo mruknął ostrzegawczo, wydając z siebie dźwięk nadciągającej nawałnicy.

– Wiesz, dlaczego was zostawił? Bo był słaby, stchórzył i uciekł przed obowiązkami.

– Ty nie byłeś „obowiązkiem”!– zaprotestowała.

– Co mam ci powiedzieć? – burknął niecierpliwie. – Że ojciec mnie nie chciał? Że zniszczył mojej matce życie? Że ją unieszczęśliwił? Że obiecałem sobie nie być jak on, a potem dorosłem i przyniosłem jej same zmartwienia?

– Tak uważasz? Że byłeś dla matki zmartwieniem? To nie…

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – uciął.

Gala charytatywna odbywała się w La Sereine, hotelu nagrodzonym wieloma gwiazdkami Michelin. Z balkonu tego wyrafinowanego architektonicznie budynku rozpościerał się oszałamiający widok na dwa wzgórza rozdzielone jeziorem zlewającym się w oddali z horyzontem.

Jednak mimo otaczającego go piękna Theo miał przed oczami jedynie twarze dawnych prześladowców. Wyznanie Sofii zszokowało go – nie miał pojęcia, że jej wybryki stanowiły akt zemsty na jego oprawcach. Nie podejrzewał nawet, że obserwowała go, na długo zanim on ją zauważył. Poczuł się zaskoczony, ale i oszukany. Jakby Sofia wywróciła do góry nogami wszystko, w co wierzył.

„Czy próbowałeś kiedykolwiek odnaleźć ojca? Wiesz dlaczego was zostawił?”. Nie był w stanie odpowiedzieć jej na te pytania. Tak, wiedział,

dlaczego ojciec odszedł, kuzyni uwielbiali opowiadać młodszemu krewniakowi tę historię. Jego ojciec uciekł ze wsi tej samej nocy, gdy Theo przyszedł na świat, by uniknąć ciężaru wychowania i utrzymania dziecka. Kuzyni nazywali Thea bękartem przez całe jego dzieciństwo. Każde złe spojrzenie rzucone jego matce przez członków rodziny i mieszkańców wsi bolało go podwójnie, bo wiedział, że to on jest źródłem jej cierpienia. Gdy wyrzucono go ze szkoły, koszmar się powtórzył – znowu stał się dla niej źródłem wstydu, choć ona robiła wszystko, by zastąpić mu ojca i zapewnić godne życie. Dlatego od tamtej pory robił wszystko, co w jego mocy, by nigdy więcej nie musiała się za niego wstydzić i by nigdy jej niczego nie zabrakło.

Pukanie do drzwi apartamentu hotelowego wyrwało Thea z zadumy. Odstawił głośno pustą szklankę po whisky na stolik i otworzył drzwi.

– Sebastian! Co ty tutaj robisz, przyjacielu? – roześmiał się głośno.

Sebastian wyjaśnił, że Sofia zaprosiła jego i Marię na dzisiejszą galę i uprosiła ich, by zostali aż do ślubu. Theo nie posiadał się z radości. Nalał Sebastianowi drinka i wyściskał go raz jeszcze. Tego właśnie potrzebował! Skąd wiedziała? Sofia zaskoczyła go, nie pierwszy raz.

– Jak się miewasz? – Przyjaciel rozsiadł się na kanapie i popijając whisky, przyglądał się Theowi spod przymrużonych powiek. – Wyglądasz jakoś… inaczej.

Theo machnął ręką, choć wiedział, że nie oszuka Sebastiana. Przyjaciel znał go prawie tak samo dobrze jak matka. Z drugiej strony chętnie skorzystałby z rady druha.

– Szczerze? Sam nie wiem. Wszystko się pozmieniało. Okazało się, że Sofia miała ważne powody, by zrobić to, co zrobiła. Chyba ją rozumiem… – Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że naprawdę rozumiał decyzję Sofii i wierzył, że dotarło do niej, jakie były jej konsekwencje.

Przewrotność losu sprawiła, że wydarzenia, które do tej pory uważał za największą katastrofę swojego życia, doprowadziły go do momentu, gdy w końcu miał na wyciągnięcie dłoni wszystko, na czym mu zależało. Poczucie winy, świetnie mu znany towarzysz całego życia, przygniotło go ponownie. Nie zastanowił się nigdy, jakie byłyby konsekwencje jego zemsty, ile cierpienia przysporzyłyby Soffi. Ale przecież mógł wyrwać się z tego błędnego koła! Zamiast krzywdzić i sprowadzać wstyd na kochane osoby, mógł spróbować okazać się godny ich zaufania. I mieć nadzieję, że tym razem okaże się wystarczająco dobry.

– Ożenię się z nią – oświadczył na głos.

– Naprawdę? – Sebastian nie krył zdumienia. – Miałem nadzieję, że zrezygnujesz z zemsty, ale nie podejrzałem, że się ożenisz!

Theo wzruszył ramionami i nie odpowiedział.

– Cóż, to i tak niezła reklama dla twojej firmy – odezwał się niepewnie Sebastian.

– Pewnie tak, ale nie o to chodzi. Tyle lat tkwiłem w przekonaniu, że Sofia jest zimna i wyrachowana… A to nieprawda.

– Kochasz ją? – Sebastian najwyraźniej postanowił zadać najważniejsze pytanie.

Theo się obruszył. Nie był pewien, czy potrafił kochać… Przypomniał sobie jednak, jak się czuł, gdy Sofia tonęła, i później, gdy się okazało, że nic jej nie będzie, i gdy żartowała z jego matką… Sofia sprawiała, że ciężar przygniatający jego serce stawał się lżejszy, bardziej znośny, a na widok jej uśmiechu nawet znikał… Theo wziął głęboki oddech i pozwolił, by to cudowne poczucie lekkości wypełniło go i dotarło do najciemniejszych zakamarków jego duszy.

– Tak – odpowiedział.

– To wspaniale, przyjacielu – ucieszył się szczerze Sebastian. – Tylko jak my to powiemy mojej siostrze? Wydaje mi się, że twój plan porzucenia księżniczki przed ołtarzem na nowo rozpalił w niej nadzieję…

La Sereine było jednym z ulubionych miejsc Sofii. Zawsze chciała tu przyprowadzić Antoine’a, ale nigdy jakoś nie znalazła na to czasu. Powinna się czuć winna, że znalazła się tu z Theem, ale nie potrafiła. Miałą nadzieję, że Antoine zrozumiałby ją – zawsze rozumieli się bez słów, zwłaszcza jeśli chodzi o obowiązki, jakie ciążyły na członkach rodziny królewskiej. Choć czy mogła nadal z pełnym przekonaniem upierać się, że brała ślub z Theem tylko i wyłącznie z obowiązku?

Gdy tylko myślała o wyjściu za mąż za Thea, zamiast niepokoju czuła… szczęście. On sam powiedział, że chce się z nią ożenić. Bardzo chciała mu wierzyć! Obudził ją z głębokiej hibernacji bólu i żałoby. Mimo że sam nie pogodził się jeszcze w pełni z przeszłością i nadal nosił w sercu niezagojone rany, w jakiś magiczny sposób uleczył ją z odrętwienia i słabości. Nagle czuła się silna. Co dawało jej taką moc? To mogła być tylko… miłość. Nareszcie, po tylu latach Sofia dała sobie przyzwolenie, żeby pokochać. Od ślubu dzielił ich zaledwie tydzień, za mało, by pomóc Theowi uporać się z demonami dzieciństwa, ale po ślubie? Sofia zrobiłaby wszystko, by uwolnić go od bólu.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Proszę – zawołała.

Do pokoju wtoczył się ogromny wieszak pełen pokrowców na suknie pchany przez starszą brunetkę.

– Wasza Wysokość. – Alexa, nadworna projektantka, skłoniła się. – Po naszej rozmowie telefonicznej przygotowałam kilka propozycji.

– Dziękuję, że się fatygowałaś aż tutaj.

Alexa uśmiechnęła się.

– To przepiękne miejsce, Wasza Wysokość. Cóż, może zobaczymy, z czym się mierzymy? – zaproponowała.

Sofia zsunęła z ramion jedwabny szlafrok, odsłaniając ciemny siniak pozostały po uderzeniu bomem. Alexa nie wzdrygnęła się, ale w jej oczach Sofia dostrzegła troskę.

– Wszystko w porządku? – wymknęło się starszej kobiecie, która znała księżniczkę od dziecka.

Sofia pokiwała pospiesznie głową, przełykając łzy. Nagle emocje ostatnich dni, nadzieje na przyszłość, miłość do Thea i żałoba po straconych dziesięciu latach wzięły górę. Zaczynała wierzyć, że Owdowiała Księżniczka jednak spotkała swojego Księcia z Bajki. Chciała dla niego wyglądać jak najpiękniej…

– Spokojnie, wiem już, co zrobimy. – Alexa ruszyła do akcji, rozpinając jeden z pokrowców i uwalniając z niego suknię ślubną.

Sofia wygłosiła mowę otwierającą galę i rozpoczęła aukcję charytatywną. Theo nie odstępował jej nawet na krok, nawet podczas spotkań z dziećmi. Zauważyła, jak bardzo się zdziwił, gdy się okazało, że jest z nimi zaprzyjaźniona. A przecież Sofia lepiej niż ktokolwiek inny rozumiała, jak samotne i bezbronne wobec losu zgotowanego im przez dorosłych mogą być dzieci.

Cieszyła się towarzystwem Thea, jednocześnie zdając sobie sprawę z samotności, która od śmierci Antoine’a wyniszczała ją i odbierała jej siłę do życia. Jednak z Theem przy boku była niepokonana. Z takim mężczyzną mogła dokonać dla swego kraju wielkich rzeczy. Wypełniała ją energia i chęć działania. Nie obawiała się już tak panicznie momentu upublicznienia diagnozy ojca, bo czuła, że potrafi go godnie zastąpić.

Theo opuścił ją tylko na chwilę, a ona już zaczynała szukać go wzrokiem w tłumie. Odnalazła go na werandzie, pogrążonego w ożywionej rozmowie z młodą kobietą o długich czarnych włosach, w której rozpoznała Marię Rohan de Luen, siostrę Sebastiana. Wyglądali, jakby się kłócili… Sofia podeszła bliżej, choć nadal oddzielały ją od nich cienkie białe zasłony powiewające na wietrze. Zatrzymała się, niepewna, czy wypada im przeszkadzać.

– Nie możesz!

Maria wyglądała na zrozpaczoną i Theo zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie nie docenił siły jej uczuć.

– Mario, proszę cię!

– Nie. Powiedziałeś, że dasz jej nauczkę, że zostawisz ją przed ołtarzem. Nie możesz się z nią ożenić!

– Mario… – jęknął, nie wiedząc co powiedzieć.

Ale Maria nie słuchała go, szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się z przerażeniem w coś za jego plecami… Zanim się odwrócił, już poczuł, jak całe jego ciało sztywnieje. Sofia. Nawet nie zauważył, że Maria umknęła chyłkiem w tłum. Theo wpatrywał się w twarz Sofii, na której jeszcze nigdy nie widział takiego bólu. Jakby zawalił się cały jej świat.

– O czym ona mówiła? – zapytała cicho.

– Sofio…

– To prawda?

Strach sparaliżował Thea. Nie potrafił wykrztusić ani słowa, jakby przeczuwał, że jego odpowiedź uruchomi nieuchronny ciąg zdarzeń prowadzących do katastrofy.

– Tak – wykrztusił w końcu.

Ziemia pod stopami Sofii rozstąpiła się i pochłonęła wszystkie jej nadzieje i marzenia.

– Kiedy spotkaliśmy się w Paryżu, miałem plan. Czekałem, aż mnie przeprosisz, choć ci o tym nie powiedziałem. Gdybyś wyraziła dostateczną skruchę, zrezygnowałbym z zemsty. Ale ponieważ tego nie zrobiłaś, zacząłem wcielać swój plan w życie: potajemnie podrzuciłem mediom nasze zdjęcie, a potem zaproponowałem ci małżeństwo, tylko po to, by później porzucić cię przed ołtarzem i upokorzyć boleśnie przed wszystkimi. Byś poczuła, jak smakuje porzucenie, jakie mi zafundowałaś dziesięć lat temu.

Theo tłumaczył się Sofii, a ona z każdym słowem umierała. Jej serce zamieniło się w kamień. Tego właśnie w tej chwili potrzebowała – serca z kamienia. Pokochała mężczyznę, który gotów był skrzywdzić nie tylko ją, ale i jej ojczyznę. Upokorzyłby nie tylko ją, a winę za tę katastrofę ostatecznie ponosiłaby ona.

– Ale zmieniłem zdanie, Sofio. Nie wiedziałem… Nie wiedziałem o twoim ojcu, o tym, że zmuszona byłaś do wyjazdu. Nic nie rozumiałem.

Sofia nie potrafiła dłużej pomieścić w sobie rozpaczy i wściekłości. Miała ochotę krzyczeć, wrzeszczeć, wyć! A jednak się powstrzymała. W sali balowej znajdowały się setki gości. Nie po to latami uczyła się zachowywać jak władczyni i dźwigać koronę z godnością, by teraz zawieść siebie i swych poddanych.

– Muszę bronić swojego kraju przed ludźmi, którzy chcą mu zaszkodzić, nawet przed tymi, których kocham, a może zwłaszcza przed nimi. Przez lata chroniłam moich poddanych przed ojcem, teraz uchronię ich przed tobą – oznajmiła sucho, choć jej dusza łkała.

– Nie musisz, Sofio – zapewnił ją gorąco. – Chcę się z tobą ożenić, marzę o tym, by zaprowadzić cię do ołtarza i pojąć za żonę!

– Zerwę zaręczyny, co stanowi wystarczające upokorzenie, i powinno zapewnić ci upragnioną zemstę, choć może nie w aż tak spektakularnej

formie – wycedziła.

– Nie, proszę cię, nie musi tak być!

– Sądzisz, że ci po tym wszystkim zaufam?

– Dlaczego nie? Ja ci zaufałem, po tym jak… – urwał.

– Czyli nadal mi nie wybaczyłeś.

– Wybaczyłem! Ale ty znowu chcesz mnie porzucić, tak jak…

– Ojciec? – dokończyła za niego. – W rzeczywistości chodziło ci o niego, nie o mnie, prawda? – Sofia czuła, że jej wściekłość i desperacja zamieniają się w bezbrzeżny, przygniatający smutek. – Dopóki nie nauczysz się wybaczać, nie będziesz w stanie kochać, Theo.

– Jak mam mu wybaczyć?! Nawet nie wiem, gdzie się podziewa! – Theo podniósł głos.

– Nie jemu, sobie. Cały czas czujesz się niegodny, winny… Musisz wybaczyć sobie, nie jemu. I nie mnie.

– Nie waż się odwracać kota ogonem. Jestem tutaj i mówię ci, że cię kocham. Jestem tutaj dla ciebie – wyznał z desperacją.

Sofia pokręciła smutno głową.

– Boisz się! – rzucił oskarżycielskim tonem, zraniony, że tak zareagowała na jego wyznanie. – Nie wierzysz, że ktoś mógłby kochać ciebie za to, jaka jesteś, a nie za tytuły i zaszczyty. I kto tu ma poczucie niższości? Poddajesz się przy pierwszej przeszkodzie.

Sofia miała dosyć wysłuchiwania absurdalnych oskarżeń Thea. Oczywiście w głębi duszy czuła, że uderzył w czuły punkt, że w jego słowach czaiło się ziarno prawdy… Jednak mimo to musiała go zostawić, bo tego wymagało dobro jej kraju. Tego uczono ją od dziecka. Nie miała wyboru.

– Muszę wracać na przyjęcie…

– Niech poczekają! – Theo prawie krzyczał. – Próbuję ci powiedzieć, że cię kocham!

– A ja próbuję ci powiedzieć, że to nie ma znaczenia.

Sofia odwróciła się, by odejść, ale Theo zagrodził jej drogę. Górował nad nią, jego szerokie barki zasłaniały jej widok, jego ciało było nieustępliwe jak skała.

– Kocham cię, Sofio – powiedział i bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie.

Gdy tylko jego usta dotknęły jej warg, cały gniew, który ich napędzał, znikł. Theo czuł, że tu jest jego miejsce, przy boku Sofii. Odwzajemniła jego pocałunek, żegnając się z nim w myślach. Ujęła jego twarz w dłonie, przyciągnęła mocno i całowała tak, by nigdy o niej nie zapomniał. A potem wyrwała się i uciekła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Od dwóch dni Sofia nie przestawała płakać. Nie wychodziła ze swojego pokoju w pałacu, nie spotykała się z radą królewską, prawie nie spała. Gdy zostawiła Thea na gali charytatywnej, jej świat runął. Nie potrafiła się skupić na obowiązkach, każda myśl, która nie dotyczyła Thea, przelatywała przez jej umysł jak przez sito, na którym zatrzymywał się jedynie smutek i żal. Jej serce było otwartą, krwawiącą raną. „Próbuję ci powiedzieć, że cię kocham". „Boisz się". „Poddajesz się przy pierwszej przeszkodzie". Jego słowa rozbrzmiewały jej nieustannie w głowie.

Theo oddał swe serce w jej ręce, a ona je odrzuciła. Jednak tym razem w pełni rozumiała, jakie będą konsekwencje jej decyzji. Tak mocno wierzyła, że nie ma wyboru, że musi przedłożyć dobro kraju ponad swoje szczęście. Czy faktycznie kryła się za obowiązkiem wobec ojczyzny, bo nie wierzyła, że zasługuje na miłość za to jaka jest, a nie kim jest?

Sofii udało się w końcu dotrzeć do łazienki i wziąć prysznic. Przetarła dłonią zaparowane lustro i spojrzała na swoją zapłakaną twarz. Jej zaczerwienione oczy patrzyły oskarżycielsko, jakby chciały powiedzieć: tchórz!

Odwróciła się gwałtownie i sięgnęła po szlafrok. Chciała jedynie wrócić do łóżka i udawać, że świat wokół przestał istnieć jeszcze choć przez jeden dzień. Dziesięć lat temu nie pozwolono jej nawet na minutę rozpaczy, od razu wtłoczono ją w napięty grafik lekcji i zajęć. Nie miała czasu pożegnać

się ani z Theem, ani z naiwną dziewczyną, która odnalazła w normalnym życiu radość i miłość. Teraz rozpacz rozdzierała jej serce ze zdwojoną siłą.

Sofia weszła z powrotem do pokoju i podskoczyła, przestraszona. Przy oknie stała królowa i w zadumie wyglądała na zewnątrz.

– Mamo, coś się stało? Czy tata…?

– Z tatą wszystko w porządku. To nie o niego się w tej chwili martwię.

Sofia odetchnęła, ale za ulgą przyszło poczucie winy, ból i miłość, splątane nie do rozdzielenia. Pierwszy raz od wielu lat Sofia podbiegła do matki, wtuliła się w jej ramiona i rozpłakała się. Stały tak długo, Sofia miała wrażenie, że kilka godzin, aż w końcu królowa poklepała ją pocieszająco po plecach i podprowadziła do wykuszu okiennego. Usiadły blisko siebie, objęte.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała przez łzy Sofia.

– Dowiedziałam się, że od wczoraj nic nie jadłaś.

Sofia miała ochotę skryć się ponownie w ramionach matki, ale wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała jej wszystko opowiedzieć. Kiedy skończyła, matka milczała przez dłuższą chwilę.

– Czy ty… Wydaje ci się. że nie możesz pogodzić tych dwóch rzeczy? Że oprócz wypełniania obowiązków nie możesz sobie też pozwolić na prywatne życie? – zapytała w końcu.

– Jak niby miałabym to pogodzić?

– Co myśmy tobie zrobili! – Matka z trudem powstrzymywała łzy. – Córeńko! Tak mi przykro. Nie wiedziałam, że tak to odbierasz, że wydaje ci się, że nie masz wyboru. – Głos matki się łamał. Królowa zwiesiła głowę, przygnieciona poczuciem winy.

Sofia nie mogła sobie darować, że doprowadziła matkę do łez. Czuła, że jest jej winna wytłumaczenie.

– Bycie księżniczką wymagało ode mnie rezygnacji ze wszystkiego, co kochałam, także w sobie. Theo przypomniał mi, jak szczęśliwa byłam, gdy mogłam być tylko sobą.

– Przy nim czujesz się znowu szczęśliwa? – stwierdziła raczej, niż zapytała królowa.

– To nieważne. Przecież chciał wyrządzić naszej ojczyźnie ogromną krzywdę!

– Ale nie wyrządził, skarbie, a sprawił, że zaczęłaś się znowu uśmiechać. Na widok was razem odzyskałam nadzieję, że jeszcze będziesz szczęśliwa.

Królowa objęła ją i przytuliła. Tym razem, wtulając się w ramiona matki, Sofia poczuła, jak uwalnia się od strachu, żalu i pretensji.

– Nie warto rezygnować z siebie dla dobra kraju, córeczko, nie warto rezygnować z miłości. Uwierzyłaś Theowi, kiedy powiedział, że zmienił zdanie i naprawdę chce się z tobą ożenić? Wierzysz, że cię kocha?

– Nie wiem, czy mogę mu zaufać, mamo. Nie mam gwarancji.

– Gwarancji? Jakiej gwarancji?

Sofia nie rozumiała, do czego matka zmierza.

– Że Theo nie popełni jakiegoś błędu. Wszyscy popełniamy błędy, przez całe życie. Chodzi o to, czy mu wierzysz?

– Ale przecież obowiązek…

– Twoim obowiązkiem jest przede wszystkim być szczęśliwą.

Sofia była tak oszołomiona, że nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Przerażenie i nadzieja walczyły ze sobą w jej sercu, a krew w żyłach szumiała napędzana adrenaliną. Czy się odważy? Czy potrafi uwierzyć?

Kiedy matka wyszła, Sofia wyjęła telefon i przez dwie godziny wpatrywała się w ciemny ekran. Jej serce wiedziało, czego pragnie, ale

musiało poczekać, aż rozsądek podda się jego woli. Wreszcie, z mocno bijącym sercem, Sofia wybrała numer Thea… i usłyszała nagranie automatycznej sekretarki.

– Theo, musimy porozmawiać. Kocham cię, naprawdę. Więc jeśli odwzajemniasz moje uczucie i potrafisz mi wybaczyć… Będę na ciebie czekała za trzy dni w kościele. Niczego nie pragnę bardziej, niż zostać twoją żoną. Chcę spędzić z tobą resztę życia, ale jeśli się nie pojawisz, zrozumiem. Wydam oświadczenie, w którym wezmę pełną odpowiedzialność za zerwanie zaręczyn. Pamiętaj, niezależnie od wszystkiego, kocham cię i zawszę będę cię kochać. – Sofia rozłączyła się.

Theo siedział na schodach ganku w domku matki i zmęczonym wzrokiem błądził ponad rzędami winorośli. Odkąd wrócił do Grecji, nie zmrużył oka. Cały czas myślał o Sofii. Jej słowa, jak odnaleziony cudem klucz, otworzyły tajemne drzwi do jego serca, uwalniając go od ciężaru poczucia winy, które dźwigał, odkąd pamiętał. Była dopiero piąta rano, dlatego zdziwił się, gdy z kuchni dobiegł go zapach świeżo parzonej kawy. Po chwili na ganku pojawiła się matka, podała mu bez słowa filiżankę i usiadła obok.

– Siadam tak sobie czasami i przyglądam się temu niesamowitemu widokowi – powiedziała po chwili Aggeliki. – Dokonałeś cudu, synku.

Ale Theo czuł, że nie zasługuje na wdzięczność matki, nie zasługuje na miłość ani jej, ani Sofii…

– Mamo, zrobiłem coś niewybaczalnego – wyznał.

Matka żachnęła się.

– Nie wierzę. Niewiele jest rzeczy, których nie można wybaczyć.

Theo opuścił głowę, by nie widzieć rozczarowania na jej twarzy, i opowiedział jej szczegółowo o swoim planie zemsty. Kiedy zamilkł, nie

odezwała się od razu, a potem uśmiechnęła się.

– Ale cofnąłeś się w porę.

Rzucił jej zrozpaczone spojrzenie.

– To bez znaczenia, i tak będzie skandal. Sofia będzie się musiała tłumaczyć z zerwanych zaręczyn. Zostawiłem ją, tak ojciec zostawił ciebie – wykrztusił.

Tym razem to Aggeliki odwróciła wzrok.

– Theo, twój ojciec… nie jesteś taki jak on. Może równie przystojny i czarujący, ale na pewno nie tak nieodpowiedzialny i nieszczery.

– Żałujesz, że go spotkałaś? Żałujesz, że…

– Nawet tak nie mów! Dał mi ciebie! Jesteś moją największą radością. Nie żałuję ani minuty, bo mam ciebie!

– Ale tyle się przeze mnie wycierpiałaś. Gdybym nie…

– Synku, tyle osiągnąłeś. O czym ty mówisz? – przerwała mu. – Nie gdybaj, nie wiadomo, co by było, gdyby… Życie nie jest łatwe i nie powinno być, nic co wartościowe nie przychodzi bez wysiłku. Dzięki ciężkiej pracy i poświęceniom doceniamy to, co naprawdę się liczy. Jak miłość. Ja nic bym nie zmieniła, niczego nie żałuję, bo wszystko robiłam z miłości do ciebie. Jestem pewna, że ty zrobiłbyś to samo dla Sofii. Ona dźwiga na barkach odpowiedzialność za cały kraj, a ty możesz jej w tym pomóc, prawda?

Theo poczuł, że słowa matki zapadają mu głęboko w serce i rozgrzewają je, pobudzają do życia, do miłości, do przebaczenia…

– Muszę pomyśleć. – Wstał i rozprostował przygarbione barki. – Ale niedługo wrócę, obiecuję.

Matka pokiwała głową ze zrozumieniem. Theo ruszył w stronę głównego budynku. Aggeliki nie zauważyła nawet jego telefonu, który wyślizgnął się z kieszeni i leżał teraz na trawie, powoli się wyładowując.

Dlaczego się łudziła?! Sofia ukryła się za drzwiami na tyłach wypełnionego po brzegi kościoła i trzęsła się ze strachu. Czy tak się czuł Theo, kiedy czekał na nią w ukryciu przed laty? Mając nadzieję, że się pojawi, i obawiając się, że czeka na darmo?

Próbowała oddychać, ale gorset sukienki ściskał ją bezlitośnie. Uśmiech przylepiony do jej twarzy zaczynał powoli blednąć. Nadszedł czas, by wyjść, stanąć przed ołtarzem i… odwołać ślub, o którym tak marzyła.

Nie miała pretensji do Thea. Rozumiała, jak bardzo go skrzywdziła. Skinęła głową do zdezorientowanej asystentki, przez szparę w drzwiach wyczekującej widoku pana młodego. Gdy Sofia przestąpiła próg, wszystkie twarze zwróciły się w jej stronę. Zamrugała gwałtownie, by się nie popłakać, zrobiła pierwszy krok, potem drugi, z mocnym postanowieniem, że nie okaże słabości. Stanęła tuż przed czekającym na młodą parę księdzem i odwróciła się twarzą ku gościom. Matka uśmiechnęła się do niej, by dodać jej otuchy i siły, których Sofia potrzebowała w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek. Otworzyła usta …

Drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem i stanął w nich opromieniony wpadającym z zewnątrz słonecznym światłem… Theo Tersi.

Serce Sofii prawie eksplodowało. Z jej usta wyrwało się westchnienie ulgi. Tym razem nie musiała się zmuszać do uśmiechu. Theo podszedł do niej pewnym krokiem, wziął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że goście zaczęli bić brawo i wiwatować.

– Przepraszam za spóźnienie – wyszeptał z wargami przy jej ustach.

– Myślałam, że nie przyjdziesz – odpowiedziała ze łzami w oczach.

– Nigdy bym cię nie zostawił. Nigdy – obiecał, przyciskając jej dłoń do ust.

Theo wrócił do domu matki dzień przed ślubem, by odebrać zostawiony nieopatrznie telefon. Bez większego zainteresowania włączył nagrane wiadomości i gdy usłyszał głos Sofii, zamarł. Dwadzieścia sekund później biegł już przez winnicę, na parking. Wskoczył do samochodu i, przekraczając wszelkie możliwe ograniczenia prędkości, pomknął na lotnisko, jednocześnie dzwoniąc do Sebastiana. Gdy wbiegł do kościoła, jego serce prawie eksplodowało. Tylko pocałunek Sofii mógł mu uratować życie.

Księdzu udało się w końcu uspokoić rozradowanych gości, którzy po raz drugi wybuchli śmiechem, kiedy drzwi kościoła ponownie otworzyły się z hukiem. Sebastian oparł dłonie na kolanach i pochylony oddychał ciężko.

– Wylądowaliśmy dwa kilometry stąd – wyjaśnił, ledwie łapiąc oddech.

Przy pierwszych dźwiękach organów, kiedy duchowny wreszcie miał zacząć obrządek, Sofia uniosła nieśmiało dłoń.

– Przepraszam, ale chciałabym coś powiedzieć.

Ksiądz wzniósł oczy do nieba, a potem z uśmiechem skinął głową.

Sofia zwróciła się do Thea i wzięła go za ręce.

– Przez wiele lat wydawało mi się, że nie mogę być szczęśliwa, bo obowiązków władczyni nie da się pogodzić z życiem prywatnym. Okłamywałam się. Nie mogłam być szczęśliwa, bo nie było przy mnie ciebie. Jesteś mi niezbędny do życia, twoja miłość daje mi siłę, by jednocześnie być sobą i sprostać obowiązkom królowej. Bez ciebie nie ma nic. Dlatego obiecuję ci, że nasza miłość będzie dla mnie najważniejsza. Zawsze i wszędzie.

Serce Thea wezbrało miłością, a ciężar poczucia winy spadł mu z barków. Nareszcie mógł odetchnąć.

Ksiądz otworzył ponownie usta, wzniósł dłonie.

– Przepraszam, czy mogę? – przerwał mu Theo.

Zebrani w kościele goście zaczęli ponownie klaskać i wiwatować. Duchowny z rezygnacją opuścił dłonie i się roześmiał.

– Sofio – Theo zwrócił się do przyszłej żony – pewna mądra kobieta uzmysłowiła mi, że nic, co łatwo przychodzi, nie ma większej wartości. Zrozumiałem sens tego, co nas spotkało, i przestałem mieć pretensje do losu. Każdy dzień ostatnich trudnych dziesięciu lat wart był tej chwili. Nadałaś sens całemu mojemu życiu, wszystko, co osiągnąłem, zawdzięczam tobie. Potrafiłaś mnie kochać pomimo słabości i wad… Przysięgam, że odpłacę ci niezachwianym wsparciem. Wierzę, że nawet w trudnych chwilach nasza miłość pozwoli nam przenosić góry.

W kościele zapadła cisza. Po policzkach wielu gości płynęły łzy wzruszenia, choć ich usta same układały się do uśmiechu. Magiczną chwilę przerwał ksiądz, który skorzystał z okazji, by wygłosić swoje jedyne, choć najważniejsze zdanie tego dnia.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Theo przytulił żonę i pocałował ją czule, by przypieczętować najpiękniejszy dzień swojego życia.

Wrzawa, jaka wybuchła w kościele, gdy w końcu zarumieniona i rozpromieniona Sofia oderwała się od ust męża i zwróciła się do swych bliskich i poddanych, wstrząsnęła wiekowymi ścianami świątyni.

Tego wieczoru Theo i Sofia zatańczyli swój pierwszy taniec jako mąż i żona, a w nocy kochali się w małżeńskim łożu tak namiętnie i czule, jak nigdy przedtem, powołując do życia swe pierwsze dziecko. I choć czekało ich wiele trudnych chwil, wiele pożegnań i trudnych decyzji, nie obawiali się. Miłość dawała im siłę, by z nadzieją spoglądać w przyszłość i z wdzięcznością wspominać przeszłość.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY